TEMAT NUMERU
Grzechy główne
str. 16

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA
Od przeszłości do teraźniejszości
str. 10

WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ
Lourdes. Wiara czyni cuda
str. 26

SPOŁECZEŃSTWO
Naród w nauczaniu Prymasa Tysiąclecia...
str. 32

CIVITAS CHRISTIANA

NR 2 (57) LUTY 2018 | EGZEMPLARZ BEZPŁATNY | ISSN 2300-4789

SIEDEM CHORÓB DUSZY

CZYTAJ MIESIĘCZNIK NA URZĄDZENIACH MOBILNYCH

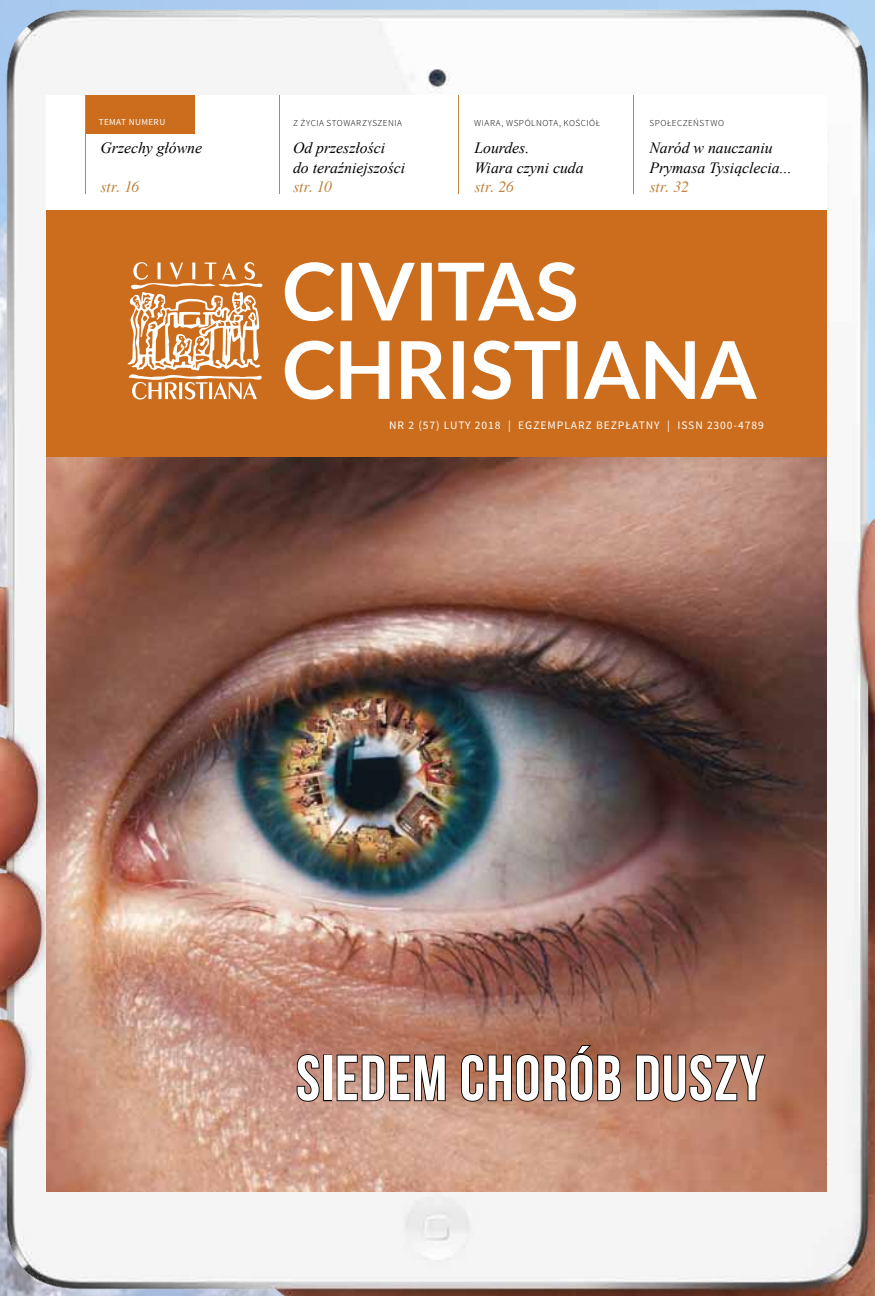

POBIERZ NUMER Z INTERNETU— CZYTAJ KIEDY I GDZIE CHCESZ

OBSERWUJ @e_civitas NA TWITTERZE

FUNDACJA CIVITAS CHRISTIANA

WYDAWCA
Fundacja „Civitas Christiana”
ul. Nabielaka 16
00-743 Warszawa
ISSN: 2300-4789
Nakład 3200 egz.

REDAKTOR NACZELNY
Marcin Kluczyński
kluczynski@civitaschristiana.pl

SEKRETARZ REDAKCJI
Ewa Czumakow
e.czumakow@civitaschristiana.pl

REDAKCJA
Patrycja Guevara-Woźniak
wozniak@civitaschristiana.pl

Marta Kowalczyk
mkowalczyk@civitaschristiana.pl

KONSULTANT
ks. dr Dariusz Wojtecki

PROJEKT LAYOUTU
Izabela Tomasiewicz

OKŁADKA
Awers: Grafika M. Kluczyński
Rewers: Grota MB w Lourdes, fot. T. Olczyk

SKŁAD
Dartext

KOREKTA
Teresa Mazur

ADIUSTACJA
Ewa Czumakow

DRUK
Wydawnictwo Ojców Franciszkanów Niepokalanów,
Paprotnia,
ul. O. M. Kolbego 5,
96-515 Teresin

ADRES REDAKCJI
ul. Nowogrodzka 12/4
00-511 Warszawa
miesiecznik@civitaschristiana.pl
www.e-civitas.pl

www.e-civitas.pl

Egzemplarze miesięcznika można otrzymać w redakcji i w oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów oraz do zmiany tytułów.

Marcin Kluczyński

Od redakcji

Drodzy Czytelnicy,

wydanie miesięcznika, które składamy na Państwa ręce, stanowi już wprowadzenie w okres Wielkiego Postu, który w tym roku rozpocznie się wraz ze Środą Popielcową 14 lutego.

Jako *Siedem chorób duszy* rozpatrujemy wady, czy też określając precyzyjniej, grzechy główne wskazane przez Kościół jako te, które stanowią płaszczyznę dla wszystkich innych odstępstw od trwania w komunii z Bogiem. Choć więc pycha, chciwość, nieczystość, zazdrość, obżarstwo, gniew czy lenistwo nie muszą same w sobie stanowić od razu ciężkiego grzechu, to jednak otwierają nas szerzej na działanie złego. Słowem, jeśli w tych siedmiu dziedzinach nie będę uporządkowany, jestem na najlepszej drodze do popadnięcia w jeszcze głębsze sfery działania złego w moim życiu. Nieprzypadkowo jako pierwszą najczęściej wskazuje się pychę, bowiem uważana jest za „najpierwszy z grzechów". Najpierwszy, bo w konsekwencji powodujący, że człowiek w poczuciu swej niezależności stawia siebie obok Stwórcy i na równi ze Stwórcą, uważając się za pana nie tylko własnego losu, ale nieraz i czyjegoś.

Każdy z nas pragnie być niezależny, świat każe nam posiadać coraz więcej, zmysły łudzone są pożądaniem, organizm instynktownie dąży do sytości, każdemu zdarza się ulegać negatywnym emocjom, w pogoni za „mieć" trudno znaleźć chwilę wytchnienia… chwilę, kto tu mówi zaraz o lenistwie… – i tak niepostrzeżenie wady główne zakorzeniają się w naszym sposobie postrzegania siebie i życia wśród innych, w relacji do Boga. Tysiące wytłumaczeń dla ulegania własnym słabościom, złudzenie szczęścia zamyka nas w klatce własnego „ja", by grzech mógł swobodnie siać spustoszenie. Genialne jest tu porównanie z baobabami na planecie Małego Księcia z książki A. de Saint-Exupéry'ego: „Baobaby nim staną się drzewami, są malutkie (…) A kiedy baobab wyrośnie, to na wyrwanie jest za późno i nigdy już nie można się go pozbyć. Zajmie całą planetę. Przeorze ją korzeniami. A jeżeli planeta jest mała, a baobabów jest dużo, to one ją rozsadzają. Jest to kwestia dyscypliny…". Jakże ten fragment pasuje do drobnych grzechów, które bez wewnętrznej samodyscypliny łatwo wymykają się spod kontroli. Dlatego ważnym elementem tego okresu liturgicznego są tzw. ćwiczenia wielkopostne. Refleksja nad własnym grzechem i wewnętrzna praca nad sobą (np. powzięte postanowienie), udział w rekolekcjach, nabożeństwa drogi krzyżowej, ale nade wszystko post, modlitwa i jałmużna, są nam dane przez Kościół jako pomoc w przejściu przez mrok własnych słabości, by w naszym życiu mógł nastąpić poranek Zmartwychwstania.

Z pewnością dostrzegli Państwo na grafice okładki obraz składający się z siedmiu kwater, skompilowany z ludzkim okiem. W tęczówkę został wtopiony fragment malowidła Hieronima Boscha *Siedem grzechów głównych…* Kwatery przedstawiają sceny ukazujące kolejno wady główne. Pełen obraz można obejrzeć dokładniej na stronie 18. Ciekawa jest jego symbolika. Obok siedmiu grzechów widzimy również cztery sprawy ostateczne: śmierć, Sąd Ostateczny, piekło i Niebo. W centrum znajduje się postać Chrystusa Zmartwychwstałego. Poniżej wizerunku umieszczono łacińską inskrypcję: *Cave cave D[omi]n[u]s videt* (Strzeż się, strzeż się, Bóg widzi).

Mówi się, że oczy są zwierciadłem duszy. W czasie Wielkiego Postu warto więc zadać sobie trud wejrzenia: jakie są moje oczy?

SPIS NUMERU

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

Łukasz Burzyński *Debata społeczna…* / 4

Joanna Szałata *Dlaczego rodzina?* / 6

Anna Staniaszek *Hej, Panie Jezu, Królu malusieńki* / 8

Ewa i Tomasz Kamińscy *Zapomniany męczennik* / 9

Halina Mucha *Od przeszłości do teraźniejszości* / 10

Stowarzyszenie w obiektywie / 12

Miesięczne spotkanie formacyjne / 14

TEMAT NUMERU: SIEDEM CHORÓB DUSZY

Tomasz P. Terlikowski *Grzechy główne* / 16

Ks. Leon Nieścior OMI *Siedem czy osiem grzechów głównych?* / 18

Ks. Mariusz Górny *Wady główne w Biblii* / 20

Renata Czaja *Być jak Bóg. Pycha – najpierwszy z grzechów* / 22

Marta Kwaśnicka *Nieuporządkowane pragnienia* / 24

WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ

Anna Staniaszek *Wiara czyni cuda* / 26

Joanna Szubstarska *Patron epileptyków i zakochanych* / 28

Anna Janiszewska *Najpiękniejszy dar* / 30

SPOŁECZEŃSTWO

Michał Kosche *Naród w nauczaniu Stefana Wyszyńskiego…* / 32

Anna Staniaszek *Na rzecz wolnej Polski* / 34

Alicja Dołowska *Spokojnie, to tylko niedziela* / 36

Marta Kowalczyk *Najnowsze dane o życiu religijnym Polaków* / 38

ROZMAITOŚCI

Piotr Sutowicz *Pokój w Budziszynie – zapomniane millenium* / 40

Marcin Paluch *Wojna polsko-rosyjska 1831 roku* / 42

Tadeusz Gerstenkorn *Radość i piękno życia – wartość istnienia* / 43

Piotr Ewertowski *Spotkać Chrystusa w Chinach* / 45

Książki, filmy, aplikacje, porady / 47

DEBATA SPOŁECZNA „WOLNOŚĆ – SUWERENNOŚĆ – NIEPODLEGŁOŚĆ”

Łukasz Burzyński

Członek Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” we Wrocławiu. Student automatyki i robotyki na Politechnice Wrocławskiej. Pasjonat historii i polityki.

Czy polityka współczesnej Polski powinna być racjonalna i mierzyć siły na zamiary? Czy romantyczna i twardo stąpająca do wyznaczonych sobie celów?

Debata społeczna, której inicjatorem był wrocławski oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” oraz Fundacja Obserwatorium Społeczne, odbyła się 27 XI 2017 r. w auli Papieskiego Wydziału Teologicznego. Debata poświęcona była zagadnieniom wolności i niepodległości rozpatrywanej zarówno w perspektywie historycznej, jak i bieżącej polityki.

Gośćmi spotkania byli: Ilona Gosiewska – prezes Stowarzyszenia Odra – Niemen; prof. Krzysztof Kawalec – dyrektor Instytut Pamięci Narodowej we Wrocławiu, Stanisław Srokowski – pisarz, poeta i dramaturg, prof. Romuald Szeremietiew – były wiceminister obrony narodowej, publicysta i nauczyciel akademicki oraz ks. Marcin Benedykt Werczyński – duszpasterz harcerzy.

Na początku interlokutorzy zmierzyli się z odpowiedzią na pytanie: jak kształtowała i wciąż kształtuje się nasza pamięć historyczna?

Stanisław Srokowski zauważył, że stoimy jako Polacy na niskim poziomie wiedzy historycznej. Pomimo bogactwa kulturowego i intelektualnego w przeszłości nie potrafimy jako Polacy owocnie tego przekuć na potrzebę życia w obowiązku patriotycznym.

Profesor Kawalec wspomniał, że przez ostatnie kilka lat zupełnie nie dbano o edukację historyczną w szkołach, co może rzutować na zanik poczucia potrzeby utrzymania wspólnotowości narodowej i nie pomaga w rozwijaniu uczuć patriotycznych. Wyraził nadzieję, że nadchodząca reforma szkolnictwa podstawowego poprawi sytuację i ocenił, że są przesłanki, aby być dobrej myśli. Stanisław Srokowski dodał, że widzi również braki na polu kształcenia młodych ludzi z zakresu literatury pięknej. Zwrócił uwagę, że właśnie dzieła literackie mają ogromny wpływ na kształtowanie młodych pokoleń Polaków.

Ilona Gosiewska w odniesieniu do działalności w ramach trzeciego sektora podkreśliła, jak wiele może być do zrobienia, jeśli tylko nad problemem kształcenia postaw patriotycznych zacznie się pracować. Na bazie dynamicznego rozwoju Stowarzyszenia, któremu prezesuje, zasygnalizowała, że budzi się odzew społeczny dla rozwoju wartości patriotycznych, pomocy na Kresach, o ile poczyni się pierwsze kroki.

Ksiądz Werczyński zapytany o wartość patriotyzmu i wolności w życiu młodego pokolenia, z którym pracuje, zwrócił uwagę na potrzebę pracy

Fot. Renata Jakubczyńska

u podstaw, a przy tym potrzebę autorytetu. Podzielił się doświadczeniem z pracy z młodymi ludźmi, z której wynika, że przykładają oni zbyt wiele uwagi do konsumpcjonizmu, bo konsumpcjonizmu uczeni są już w domach, zamiast postaw patriotycznych czy uniwersalnych wartości. Do wolności, w opinii ks. Werczyńskiego, trzeba być wychowanym, i to w dobrym wychowaniu wolności doznawać.

Profesor Romuald Szeremietiew zadał retorycznie pytanie: czym ma być niepodległość Polski dla współczesnego Polaka dzisiaj, w czasach postmodernizmu, gdy wartość niepodległości, jak i w ogóle istnienie narodów wydają się mało istotne, a w skrajnych przypadkach zbędne? Uznał, że narody muszą dążyć do wielkości. Nawiązał do kwestii Kresów, podkreślając, że „sprawy kresowe zostały zapomniane, są zbywane milczeniem, bo w nich kryją się niebezpieczne pytania, poważne wyzwania na dziś". Słowa prof. Szeremietiewa były początkiem bardziej ożywionej dyskusji, w której starły się poglądy polityki „racjonalnej" z polityką „romantyczną".

Profesor Kawalec stwierdził, że „ambitna polityka wymaga określenia celów i możliwości. Jeśli cele wyznaczone są zbyt skromnie, polityka drepce w miejscu, jeśli zbyt ambitnie, przy ograniczonych możliwościach, wchodzi się na ścieżkę ryzyka. To może się skończyć katastrofą".

Fot. Renata Jakubczyńska

Argumentował, że współcześnie potencjał militarny jest niewspółmiernie mniejszy, niż ten z drugiej połowy lat 30., a pomimo relatywnie, na ówczesne czasy, silnej armii nie zdołaliśmy uchronić się od klęski. Radykalnie wyraził swoje zdanie co do przytoczonych planów o przyłączeniu ziem kresowych do Polski: „Postuluję, by politykę oprzeć nie na sentymentach, ale na interesach i możliwościach, biorąc pod uwagę nasz potencjał (...) nasze cele powinny być wzięte z XXI w., a nie XIX i wcześniejszych". Uznał w pełni zasługi Żołnierzy Wyklętych, jednak podkreślił że naród nie może żyć ideałami martyrologicznymi, a racjonalnie mierzyć siły na zamiary.

Profesor Szeremietiew ripostował, że nie chodziło mu bynajmniej o działania militarne za Bugiem w celu przyłączenia terenów na Wschodzie do Polski, ale o świadomą politykę dotyczącą Wschodu. Sprzeciwił się też tezie, jakoby ofiara powstańców czy Żołnierzy Niezłomnych nie przyniosła korzyści. Wykazywał, że skoncentrowanie sił komunistycznych na walce z podziemiem niepodległościowym znacznie spowolniło proces kolektywizacji w Polsce, co mogło zapobiec głodowi i zneutralizować negatywny wpływ komunizmu na sytuację gospodarczą Polski. Uznał, że krew przelana w imię wyższych wartości nie poszła na marne.

Czy polityka współczesnej Polski powinna więc być racjonalna i liczyć siły na zamiary? Czy romantyczna i twardo stąpająca do wyznaczonych sobie celów? Konsensusu wśród rozmówców nie było, ale zastanawiać się, pytać i rozmawiać warto.

FUNDACJA CIVITAS CHRISTIANA

Wspólnie rozwijajmy dzieło „Civitas Christiana"

Głównymi celami Fundacji powołanej w 2015 r. przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana" są: podtrzymywanie i upowszechnianie tradycji narodowej, pielęgnowanie polskości oraz rozwój świadomości obywatelskiej i kulturowej. Cele programowe realizowane są poprzez: nowe media i działalność wydawniczą, projekty o charakterze edukacyjnym, naukowo-badawczym i kulturalnym.

Środowisko zintegrowane w ramach Fundacji:

Instytut Wydawniczy PAX

Miesięcznik CIVITAS CHRISTIANA

Społeczeństwo Studia, prace badawcze i dokumenty z zakresu nauki społecznej Kościoła

e-civitas.pl

Razem możemy jeszcze więcej.

Fundacja „Civitas Christiana" I 00-743 Warszawa, ul. Nabielaka 16 I REGON: 360763147

Numer konta bankowego dla bezpośrednich wpłat na działalność statutową:

93 1750 0012 0000 0000 2835 3178 (Reiffeisen Bank Polska S.A.)

DLACZEGO RODZINA?

„Rodzina Bogiem silna mocą swego narodu” – to jedno z najbardziej znanych zdań z nauczania kard. Stefana Wyszyńskiego. Oddaje ono istotę działań, jakie od 40 lat szczeciński oddział adresuje właśnie do rodziny.

Joanna Szałata

Specjalistka ds. rodziny, mediator, członkini Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, wiceprzewodnicząca Rady Oddziału w Szczecinie, kierownik ośrodka „Z pomocą rodzinie”.

W myśl ważnej dla członków naszego Stowarzyszenia trzystopniowej zasady pracy: „widzieć, oceniać, działać”, to właśnie rodzina była i jest tym podmiotem, któremu należy się najwyższe uznanie i szacunek, ona bowiem jest początkiem i centrum życia człowieka i to od niej zależy teraźniejszość i przyszłość narodu i naszej umiłowanej ojczyzny.

Z tych samych powodów rodzina była i jest celem różnego rodzaju ataków, dlatego domaga się ona szczególnej troski. Dobrze wiemy, z jakimi problemami musi się mierzyć, by przetrwać, i widzimy, jak często ulega zagrożeniom przychodzącym tak z zewnątrz, jak i z jej wnętrza. Doświadczamy tego w sposób szczególny my, mieszkańcy ziem zachodnich, bowiem nad Odrą i Bałtykiem sytuacja i kondycja wspólnot rodzinnych była i ciągle jest pod wieloma względami najtrudniejsza. Dla przykładu: od lat byliśmy i nadal jesteśmy na jednym z pierwszych niechlubnych miejsc pod względem rozwodów, frekwencji osób uczęszczających do kościoła czy przyjmujących Komunię Św.

Rodzina była i jest otaczana szczególną troską Kościoła. Jest też jednym z najważniejszych kierunków katolickiej nauki społecznej. Dlatego praca z rodziną i na rzecz rodziny od 40 lat wyróżnia nasze Stowarzyszenie.

JAK TO SIĘ ZACZĘŁO?

System komunistyczny, który miał na celu wyrzucenie Boga z życia Polaków, robił wszystko, żeby do tego użyć rodziny, gdyż to w niej rodzą się najważniejsze dla człowieka wartości, używał więc podstępnych narzędzi, żeby rozbić jej siłę. Skutecznym sposobem była i jest (poza alkoholizmem) aborcja. W latach 1956–1993 była powszechnie dostępnym, krótkim zabiegiem medycznym, wykonywanym we wszystkie dni tygodnia niemal w każdym polskim szpitalu ginekologicznym, bez specjalnego wskazania medycznego. Wiemy, jak dramatycznie negatywny wpływ na rodzinę ma właśnie aborcja, dlatego po tylu latach niszczenia rodziny i systemowego uśmiercania katolickiego ducha w narodzie, Kościół katolicki oraz organizujące się wówczas nieśmiało środowiska pro-life musiały wykonać tytaniczną pracę nad zmianą świadomości społecznej. W tym trudnym klimacie ideologiczno-politycznym szczeciński oddział odegrał ogromnie ważną rolę. Dostrzegał potrzebę zaangażowania w tę pracę i podejmował się niesamowicie trudnych działań, by zgodnie z myślą Prymasa Tysiąclecia przywracać rodzinie Boga, by stawała się silna, gdyż tylko wtedy jest ona w stanie ochronić siebie przez zagrożeniami. W stałym kontakcie z biskupami i kapłanami podejmowano inicjatywy, które odbiegały od obowiązującej, laicyzacyjnej polityki rodzinnej ówczesnej władzy. W oddziale zaczęły działać punkty poradnictwa rodzinnego i jak grzyby po deszczu rozwijały się inicjatywy gromadzące całe rzesze młodych małżonków.

W 1997 r. grupa przygotowanych merytorycznie osób, przy udziale ówczesnego przewodniczącego Krzysztofa Puca, podjęła starania o przywrócenie szacunku do życia poczętego i założyła Szkołę Rodzenia z Bogiem im. Prof. Włodzimierza Fijałkowskiego. Szkoła konsekwentnie pracuje już 21 rok, a jej owocem jest ok. 1000 par rodziców, bardziej odpowiedzialnych, bardziej dojrzałych i bardziej świadomych swojego rodzicielstwa. Ważnym jej owocem są Szczecińskie Marsze dla Życia. To niezwykłe civitasowskie dzieło duszpasterskie stało się największym wydarzeniem Pro life w Polsce, gromadząc na ulicach miasta blisko 20-tysięczne tłumy i rzucając na kolana kilkutysięczne rzesze wiernych podejmujących Duchową Adopcję Dziecka Poczętego. Obecnie ta jedna z największych inicjatyw naszego oddziału realizowana jest w ramach Fundacji Małych Stópek, która w pewnym sensie jest naszym civitasowskim dzieckiem.

W pewnym okresie nasza archidiecezja była pierwsza pod względem liczby i zasięgu działań prorodzinnych, a nasz oddział miał na to ogromny wpływ. Wiosenne i jesienne Spotkania Rodzin, Klub Solo, Grupa Wsparcia dla matek karmiących, liczne konferencje naukowe, sympozja i pikniki rodzinne, Szkoła dla Rodziców, nauczycieli i wychowawców z wykładami wysokiej klasy specjalistów i warsztatami realizowana nie tylko w Szczecinie, ale i w naszych oddziałach okręgowych, dziesiątki inicjatyw w przestrzeni ustawodawczej, od wniosków, petycji i publicznych manifestacji, aż do wypromowania naszej członkini – Katarzyny Nowakowskiej-Strojek na pełnomocnika wojewody ds. rodziny. Wszystkie te działania zawsze miały na celu nie tylko wzmocnić mechanizmy i naturalne potencjały rodziny, pomóc jej w problemach i kryzysach, ale nade wszystko pomóc doświadczyć obecności Boga.

Pracująca nieprzerwanie od 41 lat Poradnia Młodzieżowo-Rodzinna stała się dla władz naszego miasta i województwa ważnym punktem pomocy rodzinie. Poradnictwo pedagogiczne, psychologiczne, prawne, kuratora, mediatora czy kapłana to bardzo konkretna pomoc, z której skorzystało w tym czasie ok. 20 000 osób. Do poszczególnych specjalistów trafiają osoby z ogromnym wachlarzem spraw: od trudności wychowawczych, mniejszych i większych konfliktów rodzinnych, problemów wynikających

z emigracji zarobkowej, separacji, rozwodów, zdrad i szeregu tragicznych w skutkach błędów małżeńskich czy wychowawczych, aż po sprawy spadkowe, zusowskie czy nawet duchowe, wynikające z syndromu poaborcyjnego lub innego rodzaju strat.

Staramy się utrzymywać wysoki poziom merytoryczny, ale też pokonujemy wiele trudności, z którymi się mierzymy na co dzień. Wiemy jednak, że we wszystkim, co jest ważne i dobre, pojawiają się w sposób oczywisty problemy, ale one utwierdzają nas w przekonaniu, że to, co robimy, ma sens.

W 2016 roku obchodziliśmy 10-lecie Centrum Wspierania Rodziny z Problemem Alkoholowym i możemy z całą odpowiedzialnością powiedzieć, że w tym miejscu udało się uratować niejednego człowieka i uchronić niejedną rodzinę przed rozpadem. Przekonaliśmy się, że nie da się pomóc rodzinie z problemem alkoholowym w sposób skuteczny, jeśli nie pomoże się jej odnaleźć sensu jej istnienia i nie przekona się do poszukiwania Boga. Każdy rodzaj uzależnienia w gruncie rzeczy jest wypełnieniem pustki po Nim, dlatego pełny powrót do normalnego funkcjonowania musi się w konsekwencji wiązać z powrotem do żywej i stałej więzi ze Stwórcą. Pamiętamy o tym zawsze, ale szanujemy granice wolności i światopogląd każdego człowieka, dlatego z naszej pomocy może skorzystać każdy potrzebujący, bez względu na wyznawaną wiarę, status społeczny czy kolor skóry.

Ośrodek współpracuje z Wydziałem Teologicznym i Humanistycznym Uniwersytetu Szczecińskiego. Cieszymy się zarówno z obecności studentów Kierunku Studiów o Rodzinie odbywających u nas swoje praktyki studenckie, jak i ze współpracy z ekspertami ds. rodziny, wykładającymi na tej właśnie uczelni.

Współczesna rodzina zagrożona jest także od wewnątrz. Wiemy, że bez łaski sakramentów i żywej relacji z Bogiem rodzina słabnie. W ramach ważnego dla nas, wieloletniego projektu Akademii Katolickiej Nauki Społecznej organizujemy wykłady, prelekcje, wystawy i konferencje. Zapraszamy ekspertów, którzy podejmują tematykę zagrożeń współczesnej rodziny i ochrony przed nimi. Działania te spięliśmy w tym roku w jednym projekcie pt. *Rodzina Bogiem silna*. Z nauczaniem Prymasa Tysiąclecia o rodzinie chcemy dotrzeć do większości parafii naszej archidiecezji i zakończymy pielgrzymką autokarową pod hasłem: *Śladami kard. Stefana Wyszyńskiego*. 17 II 2018 r. odbędzie się konferencja naukowa z udziałem prof. Budajczaka z Poznania, dr. Andrzeja Mazana z Warszawy, ks. Grzegorza Śniadocha z Białegostoku.

Z radością wspieramy grupę rodziców Domowej Edukacji, którzy w większości są członkami Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" i którzy widząc zagrożenia współczesnego świata, zdecydowali się podjąć trud edukacji w warunkach domowych. Otrzymawszy błogosławieństwo JE abp. Andrzeja Dzięgi, starają się nie tylko wypełniać obowiązek edukacyjny poza szkołą, ale także, i przede wszystkim, wychowywać swoje dzieci w duchu katolickim, sięgając głęboko do Tradycji Kościoła katolickiego oraz Mszy Św. sprawowanej w Nadzwyczajnej Formie Rytu Rzymskiego.

40 lat pracy z rodziną i dla rodziny, 20 lat świadomości i odpowiedzialności wynikającej ze statusu stowarzyszenia katolickiego to nie tylko wydarzenia, inicjatywy i działania. To przede wszystkim ludzie. Za tę bardzo konkretną pracę dla człowieka, serce i czas dziękujemy Bogu, bo wiemy, że jest to najbardziej wyrazista forma realizacji misji Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana". Jest nie tylko teoretycznym, ale najbardziej praktycznym wymiarem tej misji.

Z okazji obu jubileuszy 25 XI 2017 r., podczas uroczystej gali wiceprezydent Miasta Szczecin – Krzysztof Soska, w obecności posła na Sejm RP obecnej kadencji i zarazem członka oddziału w Szczecinie – Sylwestra Chruszcza, legata arcybiskupa ks. prał. Aleksandra Ziejewskiego i ponad 80 dostojnych gości, podkreślił znaczenie i wagę 40-letniej pracy Ośrodka „Z pomocą rodzinie". Zaznaczył sens tej pomocy i podziękował w imieniu prezydenta Miasta Szczecin – Piotra Krzystka, swoim oraz mieszkańców miasta i regionu. Na ręce prezesa Zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" Macieja Szepietowskiego oraz przedstawicieli oddziału wręczył pamiątkowe statuetki.

Fot. Przemysław Kaczmarek

HEJ, PANIE JEZU, KRÓLU MALUSIEŃKI

21 stycznia po Mszy św. w kolegiacie św. Lamberta w Radomsku ogłoszone zostały wyniki konkursu muzycznego XV Festiwalu „Hej, Panie Jezu, 2018” pod honorowym patronatem arcybiskupa częstochowskiego Wacława Depo. Rozdano nagrody, odbył się koncert laureatów.

Anna Staniaszek

Politolog, historyk, dziennikarz, członkini Zarządu Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Łodzi.

Jury wraz z organizatorami Grand Prix festiwalu przyznało Marii Markiewicz z II LO w Radomsku. W kategorii uczestników w wieku 6–9 lat I miejsce zajął Marcel Burda z GOK w Gidlach, II – Jakub Sobczyk z PSP nr 7 w Radomsku, III – Bartłomiej Zaskórski z PSP w Szczepocicach. W kategorii 10–12 lat zwyciężyły *ex aequo* Natalia Ochmańska z SP w Kłobucku i Aleksandra Kozłowska z MDK w Radomsku; III miejsce zajęła Nadia Gołda z SP w Starym Kocinie. Najlepsi w kategorii 13–17 lat okazali się Michał Makowski z PSP w Dziepółci (I miejsce), Barbara Moroń z Parafii św. Stanisława BM w Pławnie i Alicja Soczyńska z MDK w Radomsku oraz Anna Olejniczak z PSP nr 1 w Radomsku, Julia Walaszczyk z PG w Nowej Brzeźnicy, Zuzanna Woldan z MDK w Radomsku (wszystkie III miejsce).

Fot. Marek Biesiada

To był XV, a więc jubileuszowy Otwarty Konkursu Kolęd, Pastorałek i Piosenek Bożonarodzeniowych. – Idea festiwalu zrodziła się w mojej głowie. Bardzo mi się spodobał wiersz Ernesta Brylla *Hej, Panie Jezu*. Napisałem do niego muzykę i pastorałka stała się hymnem festiwalu – mówi Arkadiusz Chybalski. Pierwszy festiwal został zorganizowany w styczniu 2004 r. z inicjatywy nauczycieli ZSG nr 1 w Radomsku Anny Mariankowskiej i Arkadiusza Chybalskiego. W 2005 r. do grona organizatorów oficjalnie dołączyła Zofia Chybalska – nauczycielka katechezy w Publicznej Szkole Podstawowej nr 3 w Radomsku. Współorganizatorami festiwalu są Miejski Dom Kultury, kolegiata św. Lamberta, Fundacja Inicjatyw Kulturalnych, zespoły szkół nr 1, 2 i 7 w Radomsku.

Zofia i Arkadiusz Chybalscy
Fot. Anna Staniaszek

Festiwal to jednak przede wszystkim Zofia i Arkadiusz Chybalscy. Katechetka, działająca w radomszczańskim „Civitas Christiana”, która w czasie lekcji gra na gitarze, organizuje jasełka i nauczyciel muzyki oraz kompozytor. Trójka ich starszych dzieci zdobywa wykształcenie muzyczne. Córki grają na pianinie i na skrzypcach, syn na akordeonie. Dom państwa Chybalskich to biuro festiwalu, które zaczyna intensywną pracę już w listopadzie. Efekty są, rośnie liczba uczestników. W tym roku było ich ponad 80, najwięcej z województwa śląskiego, bo nadaje tam radio Fiat, obok m.in. „Niedzieli” patron medialny. Festiwal to ogromne przedsięwzięcie, jedyne takie w regionie. Wychował już jedno pokolenie muzyków. Ci, którzy śpiewali w pierwszych festiwalach w najmłodszej kategorii wiekowej, w tym roku śpiewali w najstarszej. Dorastają razem z festiwalem albo przygotowują do niego dzieci i młodzież.

Duża liczba uczestników spowodowała zmiany organizacyjne. Teraz z jednej szkoły może być tylko trzech uczestników w danej kategorii, muszą się więc odbywać eliminacje szkolne. Przesłuchania uczestników trwają więc nie 3, a 2 dni, ale i tak od rana do wieczora. Jury, w którym od początku zasiada Gabriela Bracka (nauczycielka w szkole muzycznej I st. w Radomsku), Danuta Zawadzka (prowadzi Teatr Źródło) i Anna Spychało (nauczycielka SP nr 2), ma bardzo dużo pracy. Zofia i Arkadiusz Chybalscy nie ukrywają, że bardzo ich cieszą wszystkie laury ich laureatów, to, że wielu z nich zdobywa wykształcenie muzyczne, także wyższe. Największy sukces? Laureat festiwalu Konrad Derlatka, który przyjechał z maleńkiej miejscowości, śpiewał w studio Radia Jasna Góra, udzielał wywiadu. Niezwykły talent i głos porównywany do głosu Jana Kiepury. Kocha muzykę i dzięki festiwalowi może się kształcić w tym kierunku. Na festiwal przyjeżdżają też muzykujące rodziny.

Dzieci i młodzież śpiewały tradycyjne kolędy, pastorałki i piosenki Bożenarodzeniowe oraz autorskie utwory, specjalnie pisane na festiwal po polsku, angielsku, rosyjsku i ukraińsku.

Wszyscy laureaci otrzymują mosiężne statuetki, wykonane na kamiennej podstawie przez częstochowskiego plastyka Mariusza Chrząstka. Co roku inne.

W tym roku statuetkę otrzymał Ernest Bryll, autor pastorałki będącej hymnem festiwalu „Hej, Panie Jezu”. Wręczył mu ją w Warszawie redaktor naczelny „Civitas Christiana” Marcin Kluczyński.

Fot. Marek Biesiada

ZAPOMNIANY MĘCZENNIK

Gdyby nie abp Baraniak i jego nieugięta postawa, nie byłoby powrotu prymasa Wyszyńskiego do Warszawy po okresie uwięzienia, bez prymasa Wyszyńskiego nie byłoby kard. Wojtyły, a potem Jana Pawła II. Abp Marek Jędraszewski

Ewa i Tomasz Kamińscy

Członkowie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" w Lublinie, redaktorzy miesięcznika „Głos św. Antoniego", korespondenci Tygodnika Katolickiego „Niedziela".

Głównym przeciwnikiem komunistów, którzy po II wojnie światowej przejęli władzę w Polsce, był Kościół katolicki – jedyna niepodporządkowana władzom struktura. Zniewolenie społeczeństwa wymagało zniewolenia Kościoła. Na początku lat 50. rozpoczęły się pokazowe procesy biskupów i księży, ale głównym celem był prymas Stefan Wyszyński. Po jego aresztowaniu 25 września 1953 r. potrzebowano jeszcze kogoś, kto podpisze obciążające zeznania. Można byłoby wtedy powtórzyć scenariusz, jaki zastosowano na Węgrzech, w Chorwacji i w Czechach, gdzie doszło do pokazowych procesów prymasów, którym „udowadniano" niepopełnione winy: zdradę stanu i działanie przeciwko własnym narodom. Według komunistów świetnie nadawał się do tego bp Antoni Baraniak, sekretarz i kapelan Stefana kardynała Wyszyńskiego od 1948 r., a wcześniej od 1933 r. prymasa Polski kardynała Augusta Hlonda.

Antoni Baraniak urodził się 1 stycznia 1904 r. w Sebastianowie. W 1920 r. wstąpił do nowicjatu Towarzystwa Salezjańskiego. Po studiach filozoficznych złożył w 1925 r. śluby wieczyste w Zgromadzeniu Salezjańskim, potem studiował teologię na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. W 1930 r. przyjął święcenia kapłańskie, w 1951 r. został biskupem pomocniczym poznańskim.

Zatrzymano go już kilka godzin po aresztowaniu kardynała Stefana Wyszyńskiego. Umieszczono w więzieniu przy ul. Rakowieckiej w Warszawie, gdzie jako „tymczasowo aresztowany" spędził 27 miesięcy. Traktowano go podobnie jak żołnierzy podziemia niepodległościowego. Przesłuchiwano 145 razy. Podczas przesłuchań, które trwały nawet po kilkanaście godzin, był okrutnie dręczony fizycznie i psychicznie. Przez długi czas trzymano go nago w ciemnej, wilgotnej celi. Był głodzony, przetrzymywany w pomieszczeniu zalewanym fekaliami. Odmawiano mu pomocy lekarskiej, nawet w szpitalu więziennym, do którego trafił po wielu miesiącach, wciąż był przesłuchiwany przez funkcjonariuszy UB. Bity i torturowany, przez cały czas pozostał wierny prymasowi – niczego nie podpisał i nie poszedł na współpracę. Pod koniec 1955 r. ledwie żywy został przewieziony do miejsca odosobnienia w Marszałkach pod Ostrzeszowem, a potem do Krynicy Górskiej. Po październiku 1956 r. odzyskał wolność. Nigdy już nie odzyskał zdrowia, ale mimo to ofiarnie służył dalej Kościołowi. W 1957 r. został metropolitą poznańskim. Organizował uroczystości milenijne w 1966 r., a dwa lata później obchody 1000-lecia biskupstwa w Poznaniu. Zmarł 13 sierpnia 1977 r. Na jego pogrzebie Stefan kardynał Wyszyński powiedział: *„Biskup Baraniak (...) był dla mnie niejako osłoną. Na niego bowiem spadły główne oskarżenia i zarzuty, podczas gdy mnie w moim odosobnieniu przez trzy lata oszczędzano".*

Postać bp. Baraniaka przypomina film *Żołnierz Niezłomny Kościoła*, wyświetlony podczas spotkania z reżyser dokumentu Jolantą Hajdasz na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim 21 listopada 2017 r. Pokaz został zorganizowany przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana" w Lublinie, Regionalny Ośrodek Debaty Międzynarodowej w Lublinie oraz Polską Akademicką Korporację Astrea Lublinensis. To bardzo interesujące spotkanie prowadził Marcin Sułek, dyrektor Oddziału „Civitas Christiana" w Lublinie.

Jolanta Hajdasz powiedziała, że zainteresowanie bp. Antonim Baraniakiem zaczęło się, gdy natrafiła na książkę *Teczki na Baraniaka* ówczesnego biskupa pomocniczego poznańskiego Marka Jędraszewskiego, będącą opracowaniem znalezionej w IPN dokumentacji Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa. Była niezwykle poruszona, że abp Baraniak, który poniósł ogromne ofiary dla Kościoła w Polsce, jest postacią tak nieznaną. Dzięki współpracy z bp. Jędraszewskim powstał w 2012 r. mimo licznych trudności pierwszy film *Zapomniane męczeństwo*, już po zaskakującej decyzji o zamknięciu śledztwa w sprawie prześladowania abp. Baraniaka.

Film *Żołnierz Niezłomny Kościoła* z 2016 r. nie jest dokumentem fabularyzowanym, ale w swojej pozornie spokojnej narracji niesie ogromne napięcie i głębokie przesłanie o człowieku bestialsko dręczonym w więzieniu, aż do końca życia prześladowanym, a po śmierci skazanym na zapomnienie. Dokument to rozmowy z ostatnimi świadkami życia abp. Baraniaka, m.in. z siostrami elżbietankami pracującymi w pałacu arcybiskupim w jego czasach oraz z dr Małgorzatą Kuleszą-Kiczką z Warszawy, która opiekowała się w 1977 r. umierającym arcybiskupem. Przedstawione są też świadectwa abp. Marka Jędraszewskiego, kard. Zenona Grocholewskiego, kard. Stanisława Dziwisza, o. Jerzego Tomzińskiego, paulina, i innych. Zdjęcia powstały w Poznaniu, Warszawie, na Jasnej Górze, w Oświęcimiu, Krakowie oraz w Rzymie.

Jolanta Hajdasz powiedziała, że oba filmy, a także trzeci, nad którym pracuje, są próbą przywrócenia pamięci o bohaterskim biskupie, dzięki któremu Kościół został w Polsce uratowany. Przypomniała słowa abp. Marka Jędraszewskiego: *„Gdyby nie abp Baraniak i jego nieugięta postawa, nie byłoby powrotu prymasa Wyszyńskiego do Warszawy po okresie uwięzienia, bez prymasa Wyszyńskiego nie byłoby kard. Wojtyły, a potem Jana Pawła II. Podsumowując, dzieje Kościoła w Polsce, Europie i na świecie potoczyłyby się zupełnie inaczej, w sposób dzisiaj przez nas trudny do wyobrażenia".*

– Dla mnie wznowienie przez IPN śledztwa jest nadzieją, że odkryjemy prawdę o abp. Antonim Baraniaku – powiedziała reżyser filmu. Dodała, że może on dzisiaj uczyć wierności, kiedy ludzie tak łatwo zmieniają poglądy, gdyż pokazał, że jest wierny prymasowi i Kościołowi do końca, wbrew wszystkiemu i wszystkim. Wyraziła radość, że abp Stanisław Gądecki, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski, ogłosił w październiku 2017 r. rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego abp. Baraniaka na szczeblu diecezjalnym, w 60. rocznicę nominacji na metropolitę poznańskiego oraz 40. rocznicę jego śmierci.

OD PRZESZŁOŚCI DO TERAŹNIEJSZOŚCI

Fot. Stanisław Mróz

Od kilku lat efektem dobrze rozwijającej się współpracy Oddziału Bocheńskiego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" ze Stowarzyszeniem Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej są coroczne konkursy historyczne organizowane dla młodzieży szkół średnich powiatu bocheńskiego, poświęcone historii Ziemi Bocheńskiej na tle historii Polski.

Halina Mucha

Przewodnicząca Zarządu Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" w Bochni.

Bochnia, słynąca z najstarszej w Polsce głębinowej kopalni soli, jest jednym z najstarszych miast w Małopolsce. Prawa miejskie uzyskała w 1253 r. z rąk księcia Bolesława Wstydliwego. Patronką Bochni jest św. Kinga. W bogatej historii tego miasta i Ziemi Bocheńskiej możemy odnaleźć wiele wydarzeń, które wiążą się z przeszłością naszego kraju zarówno w jej radosnym, jak i tragicznym wymiarze. W rozwijaniu patriotycznych uczuć obecnego młodego pokolenia historia tej bocheńskiej „Małej Ojczyzny" ma więc ogromne znaczenie.

Już pierwszy konkurs, oparty na książce Janiny Kęsek *Bochnia i obwód bocheński w latach 1862–1864*, wydanej staraniem Stowarzyszenia Bochniaków i MZB, zorganizowany w listopadzie 2014 r. z okazji 150. rocznicy wybuchu powstania styczniowego (1863–1864) dowiódł, z jak wielkim zainteresowaniem młodzieży szkolnej spotkał się ten temat. Informacje, gdzie w Bochni spotykała się Bocheńska Ława Powstańcza od 1862 r., kto i w jaki sposób werbował ochotników do powstania na Ziemi Bocheńskiej, jak organizowano pomoc dla powstania, przeprawy przez Wisłę, gdzie ukrywano powstańców po klęsce powstania, młodzież opanowała perfekcyjne i wiedzę tę wykorzystała w czasie konkursu.

W 2015 r. konkurs „Bochniacy w legionach" potwierdził, że młodzież świetnie przyswoiła sobie wiedzę o udziale Bochnian w trzech brygadach Legionów Polskich w kampaniach karpackiej, bukowińskiej, wołyńskiej, aż po bitwę pod Kaniowem w 1918 r., o słynnej „bocheńskiej kompanii legionowej", budowie „Reduty Piłsudskiego" na Polskiej Górze itp. Tłem tych konkursów były wystawy fotograficzne w „Domu Bochniaków" i publikacje prasowe Stowarzyszenia Bochniaków, w których zaprezentowano wydarzenia historyczne, miejsca tych wydarzeń i ludzi, którzy brali udział w walce o wolność Polski.

Także ubiegłoroczny konkurs pt. „Rotmistrz. Witold Pilecki i jego ucieczka z KL Auschwitz do Bochni i Wiśnicza", oparty na cyklu artykułów na ten temat (oczekujących na wydanie książkowe) zgromadził ogromną ilość kandydatów, a 11 finalistów odpowiadało tak trafnie na 100 finałowych pytań, że zwycięzcami zostali *ex aequo* trzej finaliści.

Inicjatywę bocheńskich konkursów historycznych wspiera od początku Starostwo Powiatowe w Bochni, a konkurs prowadzi znakomicie pan Ireneusz Sobas z Wydziału Edukacji tego Starostwa.

W październiku i listopadzie 2017 r. rozegrano konkurs pt. *Z przeszłości bocheńskiego gimnazjum i liceum 1817––2017* związany z tegorocznym jubileuszem tej zasłużonej szkoły. Patronat nad konkursem objęli: wiceminister zdrowia Józefa Szczurek-Żelazko, biskup tarnowski JE Leszek Leszkiewicz, starosta bocheński Ludwik Węgrzyn, prezes Kopalni Soli w Bochni Zbigniew Rojek. Pytania konkursowe przygotowali wicedyrektor I LO Jerzy Pączek i prezes Stowarzyszenia Bochniaków Stanisław Kobiela.

Finał konkursu odbył się w Oratorium św. Kingi dzięki życzliwości proboszcza i dziekana bocheńskiego ks. Ryszarda Podstołowicza, który był także przewodniczącym konkursowego jury.

W jury zasiedli ponadto Jerzy Pączek – wicedyrektor I LO, Stanisław Kobiela – prezes Stowarzyszenia Bochniaków, Aleksander Rataj – członek Zarządu Oddziału „Civitas Christiana" w Bochni i Maria Michalczyk z UM Bochni. Konkurs uświetnił występ uczniów I LO ze spektaklem *Wielka draka w murach ogólniaka* w reżyserii i pod kierunkiem Zofii Sitko.

Jesienią ub.r. odbyły się najpierw warsztaty konkursowe i eliminacje w bocheńskich szkołach średnich powiatu bocheńskiego. Ponad sto pytań do konkursu oparto na wydanej z okazji 200-lecia szkoły staraniem Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej książce autorstwa Stanisława Kobieli, pt. *Siła przyciągania. Z dziejów Gimnazjum i Liceum im. Króla Kazimierza Wielkiego w Bochni i Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziem Bocheńskiej*. W książce ciekawie omawiającej, na tle historii szkoły, związki szkoły z miejscową społecznością, przyjaźni z ławy szkolnej kolegów, którzy poświęcali zdrowie i życie w walkach o wolność Polski, kontakty po latach z miastem swojego dzieciństwa i młodości, autor przedstawił także 120 postaci profesorów i uczniów tej szkoły szczególnie zasłużonych w świecie i w kraju dla nauki, kultury i sztuki w XIX i XX w., tworząc swoisty ilustrowany słownik biograficzny z licznymi przypisami, poświęcony luminarzom nauk humanistycznych, ścisłych, odkrywcom, wynalazcom, artystom scenicznym, malarzom etc. W oparciu o te źródła autor książki przygotował pytania na finał, który odbył się przy szczelnie wypełnionej sali Oratorium mieszczącej ponad 500 osób. Uroczystość rozpoczęła się od odegrania hymnu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" autorstwa Romana Kołaczkowskiego i Rafała Koniecznego. Rzęsistymi brawami widownia oklaskiwała zmagania 9 finalistów. Zwyciężyło trzech spośród nich: Sebastian Satoła – Z. Sz. Nr 2, Dawid Chrzan – I LO Bochnia, Dominik Zwierniak – I LO Bochnia. Nagrody od licznych fundatorów i listy pochwalne od przedstawicieli biur poselskich otrzymali także pozostali finaliści: Szymon Klejdysz, Filip Rudnik, Agnieszka Stachura, Aleksandra Szustka, Magdalena Śliwa, Bartłomiej Zieliński. Wszyscy uczestnicy zostali zaproszeni przez wiceminister zdrowia Józefę Szczurek-Żelazko do zwiedzenia Sejmu RP 6 grudnia 2017 r. W tym też dniu finaliści wraz z Haliną Muchą udali się autokarem z Bochni do Warszawy, gdzie zostali przywitani przez marszałka Sejmu RP, zwiedzili gmach polskiego parlamentu i zostali mile ugoszczeni.

Na zakończenie spotkania przewodniczący Okręgu Krakowskiego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" Stanisław Pażucha i prezes Oddziału Bocheńskiego Halina Mucha wręczyli honorowe odznaki za zasługi w budowaniu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" prezesowi Stowarzyszenia Bochniaków Stanisławowi Kobieli i miejscowym działaczom Stowarzyszenia: Józefowi Dziadowcowi, Czesławowi Kokoszce i Stanisławowi Nowakowi.

Fot. Stanisław Mróz

STOWARZYSZENI

Patriotyczne choinki

Kolejny raz choinki na Jasnej Górze ubrały dzieci. Najmłodsi wraz z jasnogórskim przeorem udekorowali także jubileuszową choinkę patriotyczną, która stanęła na dziedzińcu przed wejściem do bazyliki. Drzewko zostało pomyślane tak, by w wystroju przypominało o rozpoczętym roku 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości. Współorganizatorem wydarzenia był oddział w Częstochowie.

Uroczystość Świętych Młodzianków

Jak co roku, 28 grudnia, w uroczystość św. Młodzianków, w bazylice św. Brygidy w Gdańsku spotkali się obrońcy ludzkiego życia. Uroczystość przygotowali wspólnie członkowie Duszpasterstwa Rodzin, Klubu Przyjaciół Ludzkiego Życia oraz gdańskiego Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana".

Bóg jest dla wszystkich

6 stycznia 2018 r., tak jak w całej Polsce, ulicami Gniezna przeszedł Orszak Trzech Króli. Gnieźnieński orszak zgromadził ok. 6000 ludzi. W swym przesłaniu nawiązał do 100. rocznicy odzyskania niepodległości przez naszą ojczyznę, a także do 600-lecia prymasostwa. Młodzież w roli prymasów, kard. Edmunda Dalbora, kard. Augusta Hlonda, Stefana kardynała Wyszyńskiego dołączyła do orszaku, aby wspólnie z Mędrcami ze Wschodu złożyć pokłon Świętej Rodzinie.

E W OBIEKTYWIE

Spotkanie opłatkowe w Szczytnie

Oddział w Szczytnie spotkał się, aby wspólnie świętować, dzielić się opłatkiem i kolędować. Spotkanie odbyło się 10 stycznia 2018 r. Zebranych powitała przewodnicząca Zarządu Oddziału Marianna Kesler, złożyła życzenia noworoczne oraz przekazała życzenia od władz Stowarzyszenia. Członkowie szczycieńskiego oddziału wysłuchali również katechezy nt. biblijnych symboli Ducha Świętego.

Kolędowanie w Dębnie

W spotkaniu 7.01.2018 r. przy żłóbku i choince uczestniczyło ok. 160 osób w tym licznie zgromadzeni organizatorzy – członkowie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana", księża z obu dębnowskich parafii, przedstawiciele władz miasta, stowarzyszeń, fundacji, mieszkańcy miasta oraz goście z okolic, wraz ze swymi rodzinami. Utworzony specjalnie na tę okoliczność 15-osobowy zespół muzyczny akompaniował temu wyjątkowemu chórowi, który śpiewał małemu Jezusowi przez blisko 4 godziny.

Sekularyzacja i postsekularyzm

IV Tydzień Refleksji nad Kulturą Duchową odbywał się 4–9 grudnia 2017 r. w Toruniu. Tematem wiodącym były sekularyzacja i postsekularyzm. W ramach bogatego programu odbyło się m.in. Forum Młodych Humanistów nt. *Czy wierzyć w Boga to obciach?* Współorganizatorami wydarzenia były: Fundacja Pionowy Wymiar Kultury i Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana" w Toruniu.

MIESIĘCZNE SPOTKANIE FORMACYJNE W ODDZIALE KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA „CIVITAS CHRISTIANA" LUTY 2018

Cel spotkania: Odkrywanie Osoby i darów Ducha Świętego

Modlitwa św. Augustyna do Ducha Świętego: Święty Jan Paweł II, dzieląc się swoim osobistym doświadczeniem podczas spotkania z młodzieżą w Warszawie w 1979 r., wspominał, że jego ojciec nauczył go modlitwy do Ducha Świętego. Przekazując tę modlitwę młodym, papież powiedział: „Przyjmijcie ode mnie tę modlitwę, której nauczył mnie mój ojciec i pozostańcie jej wierni. Będziecie wówczas trwać w wieczerniku Kościoła, związani z najgłębszym nurtem jego dziejów":
Duchu Święty, proszę Cię o dar mądrości do lepszego poznawania Ciebie i Twoich doskonałości Bożych, o dar rozumu do lepszego zrozumienia ducha tajemnic wiary świętej, o dar umiejętności, abym w życiu kierował się zasadami tejże wiary, o dar rady, abym we wszystkim u Ciebie szukał rady i u Ciebie ją zawsze znajdował, o dar męstwa, aby żadna bojaźń ani względy ziemskie nie mogły mnie od Ciebie oderwać, o dar pobożności, abym zawsze służył Twojemu Majestatowi z synowską miłością, o dar bojaźni Bożej, aby żadna bojaźń ani względy ziemskie nie mogły mnie od Ciebie oderwać.

Intencja Stowarzyszenia: Abyśmy dobrze myśleli o wszystkich i starali się nawet w najgorszym znaleźć coś dobrego.

Katecheza duchowa:
Cel – Budzenie świadomości obdarowania Duchem Świętym oraz ukierunkowanie na odkrywanie Jego obecności w Kościele i Stowarzyszeniu.

Duch Święty w życiu Jezusa Chrystusa

Z Ewangelii według św. Łukasza dowiadujemy się, że Syn Boży, od zawsze istniejący, stał się prawdziwie Człowiekiem za sprawą Ducha Świętego. Podczas zwiastowania Maryja zapytała Anioła Gabriela: *Jakże się to stanie, skoro nie znam męża?* Anioł Jej odpowiedział: *Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego okryje Cię cieniem. Dlatego też święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym* (Łk 1,34-35). A św. Józef usłyszał od anioła: *Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki; albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło* (Mt 1,20). Kiedy brzemienna Maryja odwiedziła swoją krewną Elżbietę – poruszyło się dzieciątko w jej łonie. Elżbieta i jej dziecko – św. Jan Chrzciciel – zostali napełnieni Duchem Świętym. W Ewangelii według św. Łukasza czytamy, że 40 dni po narodzeniu, gdy mały Jezus został przyniesiony do świątyni jerozolimskiej przez Maryję i św. Józefa, pobożny starzec Symeon, nad którym spoczywał Duch Święty, wygłosił, z natchnienia Ducha Świętego, proroctwo o Chrystusie i współcierpieniu Maryi, Matki Bożej (Łk 2,25-35). Duch Święty wielokrotnie objawiał się nad Jezusem Chrystusem. Stało się to m.in. podczas chrztu Jezusa nad Jordanem. Święty Łukasz zanotował: *Kiedy cały lud przystępował do chrztu, Jezus także przyjął chrzest. A gdy się modlił, otworzyło się niebo i Duch Święty zstąpił na Niego, w postaci cielesnej niby gołębica, a z nieba odezwał się głos: «Tyś jest mój Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie»* (Łk 3,21-22). Po chrzcie Duch Święty wyprowadził Jezusa na pustynię, gdzie przez 40 dni i nocy trwał On na modlitwie i poście, gdzie był kuszony przez szatana i odniósł w Duchu Świętym zwycięstwo nad diabłem. W czasie nauczycielskiej działalności Jezus Chrystus czynił cuda, z mocą głosił Dobrą Nowinę i trwał na modlitwie, aż po modlitwę w Ogrójcu, w noc przed swoją śmiercią. Wtedy Jego zjednoczenie z Bogiem Ojcem w Duchu Świętym osiągnęło najdoskonalszy wymiar. Podczas Ostatniej Wieczerzy Jezus przybliżył swoim uczniom osobę Ducha Świętego. Słowa te zapisane są w 14, 15 i 16 rozdziale Ewangelii według św. Jana. Jezus nazwał Ducha Świętego Pocieszycielem. W języku greckim, w którym spisane są Ewangelie, słowo to brzmi *Parakletos*. W języku polskim oznacza to więcej niż tylko pocieszenie w smutku i strapieniu. Oznacza też obrońcę, adwokata, który broni przed oskarżycielami i poucza, w jaki sposób chrześcijanin ma mówić o wierze. Jezus mówił także o Nim jako o Duchu Prawdy, bo Duch Święty prowadzi ciebie i mnie, prowadzi chrześcijan do poznania i przyjęcia całej prawdy objawionej nam przez Boga, a zapisanej w Biblii i podanej do wierzenia przez Kościół. Jest On Duchem Prawdy, bo jest światłością naszych sumień. Pomaga nam poznać dobro przez nas uczynione, ale także przekonuje nas o grzechu. W Jego świetle widzimy całą prawdę o nas. Przystępując codziennie wieczorem czy przed spowiedzią św. do rachunku sumienia, módlmy się do Ducha Świętego, by nas oświecił i pomógł przypomnieć sobie popełnione grzechy, abyśmy zobaczyli prawdę o nas i prawdziwie się nawrócili. Bardzo ważne wydarzenie miało miejsce w dzień zmartwychwstania – jak zapisał św. Jan – Jezus przyszedł do apostołów zgromadzonych w Wieczerniku, tchnął na nich i powiedział im: *Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane* (J 20,22-23). Wstępując do nieba 40 dni po zmartwychwstaniu, Zbawiciel zapowiedział: *Jan chrzcił wodą, ale wy wkrótce zostaniecie ochrzczeni Duchem Świętym. Gdy Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc i będziecie moimi świadkami aż po krańce ziemi* (Dz 1,5. 8). Te słowa spełniły się, kiedy na apostołów, zebranych razem z Maryją, Matką Bożą w Wieczerniku, zstąpił Duch Święty.

Ks. dr Dariusz Wojtecki

Katecheza społeczna:
Cel – Wskazywanie na związek otrzymanych darów Ducha Świętego z postawą służby i troski o dobro wspólne Kościoła, społeczeństwa i Stowarzyszenia.

Modlitwa o beatyfikację Stefana Kardynała Wyszyńskiego Prymasa Tysiąclecia

Boże w Trójcy Świętej Jedyny, Ty w swojej niewypowiedzianej dobroci powołujesz ciągle nowych apostołów, aby przybliżali światu Twoją Miłość. Bądź uwielbiony za to, że dałeś nam opatrznościowego Pasterza Stefana Kardynała Wyszyńskiego, Prymasa Tysiąclecia. Boże, Źródło wszelkiej świętości, spraw prosimy Cię, aby Kościół zaliczył go do grona swoich świętych. Wejrzyj na jego heroiczną wiarę, całkowite oddanie się Tobie, na jego męstwo wobec przeciwności i prześladowań, które znosił dla imienia Twego. Pomnij, jak bardzo miłował Kościół Twojego Syna, jak wiernie kochał Ojczyznę i każdego człowieka, broniąc jego godności i praw, przebaczając wrogom, zło dobrem zwyciężając. Otocz chwałą wiernego Sługę Twojego Stefana Kardynała, który wszystko postawił na Maryję i Jej zawierzył bez granic, u Niej szukając pomocy w obronie wiary Chrystusowej i wolności Narodu. Ojcze nieskończenie dobry, uczyń go orędownikiem naszych spraw przed Tobą. Amen.
Pokornie Cię błagam, Boże, udziel mi za wstawiennictwem Stefana Kardynała Wyszyńskiego tej łaski, o którą Cię teraz szczególnie proszę...

ABC KATOLICKIEJ NAUKI SPOŁECZNEJ

Zasady życia społecznego są najbardziej rozpowszechnionym i wykorzystywanym elementem dorobku katolickiej nauki społecznej. Spośród wielu zasad najbardziej rozpowszechnione są trzy: zasada dobra wspólnego, zasada pomocniczości i zasada solidarności. Trzeba jednak zaznaczyć, że najbardziej fundamentalna jest zasada godności człowieka.

Zasada dobra wspólnego

Pojęcie i idea dobra wspólnego nie jest wynalazkiem KNS. Jego geneza sięga starożytności, a przede wszystkim myśli dwóch wielkich filozofów – Platona i Arystotelesa. Na grunt chrześcijaństwa m.in. ideę dobra wspólnego przenieśli inni dwaj wielcy filozofowie: św. Augustyn i św. Tomasz z Akwinu. Święty Augustyn rozwijał koncepcję Arystotelesa i Platona, ale pogłębił ją o wymiar ewangeliczny oraz płynące z niego nakazy etyczne, w tym również obowiązek dbania o pomnażanie dobra wewnętrznego. Jako definicję w literaturze przedmiotowej najczęściej przytacza się słowa papieża Jana XXIII z encykliki *Mater et Magistra*, który napisał, że dobro wspólne „obejmuje całokształt takich warunków życia społecznego, w jakich ludzie mogą pełniej i szybciej osiągnąć swą własną doskonałość". Ponieważ definicja jest lapidarna, jako uzupełnienie bardzo często dodaje się słowa z innej encykliki – *Pacem in terris*: „(...) dobro wspólne polega przede wszystkim na poszanowaniu praw i obowiązków ludzkiej osoby (...)".

Zasada pomocniczości

Słowo „subsydiarność" (pomocniczość) pochodzi od łacińskiego słowa *subsidium*, oznaczającego pomoc przychodzącą z zapasów, rezerw. Dlatego kolejna z prezentowanych zasad – zasada pomocniczości określana jest w literaturze często zamiennie z zasadą subsydiarności. Idea pomocniczości w przestrzeni publicznej nie jest ideą nową. Jej źródła można odnaleźć w Biblii. Odwoływał się do niej również św. Tomasz z Akwinu w nawiązaniu do myśli Arystotelesa. Oficjalnie sformułował ją papież Pius XI w 1941 r. w encyklice *Quadragesimo anno*: „(...) nienaruszalnym i niezmiennym pozostaje owo najwyższe prawo filozofii społecznej: co jednostka z własnej inicjatywy i własnymi siłami może zdziałać, tego jej nie wolno wydzierać na rzecz społeczeństwa; podobnie niesprawiedliwością, szkodą społeczną i zakłóceniem ustroju jest zabieranie mniejszym i niższym społecznościom tych zadań, które mogą spełnić, i przekazywanie ich społecznościom większym i wyższym. Każda akcja społeczna, ze swego celu i ze swej natury ma charakter pomocniczy; winna pomagać członkom organizmu społecznego, a nie niszczyć lub wchłaniać (...) Sprawujący władzę winni być przekonani, że im doskonalej na podstawie tej zasady [pomocniczości] przeprowadzony będzie stopniowy ustrój między poszczególnymi społecznościami, tym większy będzie autorytet społeczny i energia społeczna, tym też szczęśliwszym i pomyślniejszym będzie stan państwa". Właściwie w powyższym cytacie zawarta jest cała ogólna treść zasady. W uwspółcześnionym języku jej istotę oddają hasła: „Tyle wolności, ile można, tyle uspołecznienia, ile koniecznie potrzeba", a także „Tyle społeczeństwa, ile można, tyle państwa, ile koniecznie potrzeba".

Zasada solidarności

Zasada solidarności (od łac. *solidare* – spajać) jest mocno związana z zasadą dobra wspólnego. Jej istotą jest taka regulacja stosunków społecznych, by sprzyjały one równocześnie: pomnażaniu dobra wspólnego i rozwojowi osoby ludzkiej. Z zasady godności ludzkiej wynika, że człowiek jest bytem jedynym, niepowtarzalnym, obdarzonym wolnością. Jednak również zgodnie ze swoją naturą żyje w społeczeństwie. Bez niego nie jest w stanie osiągnąć pełni osobowego rozwoju, a społeczeństwo winno go umożliwiać i gwarantować. Można zatem mówić o ontycznej więzi pomiędzy tymi dwiema omawianymi kategoriami. Relację jednostka–społeczeństwo należy widzieć również w szerszej perspektywie: naród–społeczność międzynarodowa. Z relacji jednostka–społeczeństwo wynika postulat przyjmowania postawy odpowiedzialności – w wymiarze indywidualnym, ogólnospołecznym i międzynarodowym. W sensie naukowym jako pierwsi sformułowali ją twórcy solidaryzmu (wspomniani przy okazji omawiania zasady dobra wspólnego), jezuici: Heinrich Pesch, Gustav Gundlach i Oswald von Nell-Breuning. Zasada solidaryzmu przywołuje dwie podstawowe tendencje, niezwykle ważne dla życia społecznego, w uproszczeniu nazwane jako „dawanie" i „branie", oraz określa we wzajemnej relacji obowiązki i uprawnienia od dołu i od góry w strukturze społecznej. Należy wspomnieć o głębokim teologicznym uzasadnieniu idei i postawy solidarności. To o nią oparta jest nadprzyrodzona solidarność Boga z człowiekiem i braterstwo pomiędzy ludźmi. To wcielenie Syna Bożego jest wyrazem nadprzyrodzonej solidarności, a życie Jezusa na ziemi pokazało, jak przez miłość i poświęcenie dla innych realizowane są postulaty solidarności. W tym kontekście stanowi ona istotę życia chrześcijańskiego. Dlatego Jan Paweł II akcentował, że solidarności nie można sprowadzać tylko do zasady społecznej, ale trzeba traktować jako cnotę moralną. Nie ma to być jakieś powierzchowne uczucie czy współczucie w sytuacji, kiedy dzieje się krzywda bliskim czy znajomym osobom, ale powinna to być utrwalona postawa jak najszerzej rozumianej odpowiedzialności wobec innych ludzi i zaangażowanie na rzecz ogólnego dobra wspólnego. Tę postawę należy rozpatrywać w kategorii służby, a nawet ewangelicznego zatracenia siebie dla innych. Bez tego osobistego zaangażowania same instrumenty prawne i regulacje polityczne nie wyeliminują niewłaściwych mechanizmów czy struktur zła w życiu społecznym.

Tomasz Nakielski

Aktualności: Omówienie bieżących wydarzeń lokalnych i ogólnopolskich na podstawie rubryki *Z życia Stowarzyszenia* i serwisu e-civitas.pl

GRZECHY GŁÓWNE

Grzech, w swojej najgłębszej istocie, jest zawsze skierowany przeciw Bogu, a jego najważniejszym elementem nie jest złamanie prawa, ale zniszczenie prawidłowej relacji stworzenia do Stwórcy.

Tomasz P. Terlikowski

Dziennikarz, filozof, publicysta, tłumacz, pisarz i działacz katolicki.

Jest w naszym myśleniu, odczuwaniu grzechu ryzyko spojrzenia na niego tylko przez pryzmat Prawa, prostych zasad, których nie można złamać. Nie, nie twierdzę, że należy to lekceważyć, że można spokojnie przejść do porządku dziennego nad łamaniem zasad i norm prawnych, a zwracam jedynie uwagę, że nasze czasy charakteryzują się „nadprodukcją" różnego rodzaju zasad, norm, praw i reguł, których respektowania wymaga się od każdego niemal człowieka. Odrzucenie ich, omijanie natychmiast traktowane jest jako grzech, zaniedbanie. Problem polega tylko na tym, że grzech jest czymś o wiele głębszym, dotykającym nie tyle przestrzeni zasad, ile przestrzeni relacji. A tradycyjny układ siedmiu (na Wschodzie ośmiu) grzechów głównych dobitnie o tym przypomina.

Ta lista, wywodząca się z Nowego Testamentu, a rozwinięta i ułożona w spójną całość przez wschodnich i zachodnich Ojców i Doktorów Kościoła, ukazuje bowiem grzech właśnie od strony skażonego wnętrza człowieka. Tu problemem nie jest łamanie zasad, ale uleganie wewnętrznej postawie, która – jak wskazuje św. Tomasz z Akwinu w *Sumie teologicznej* – kieruje człowieka ku kolejnym grzechom, prowadzi go ku nim. Można nawet powiedzieć, że o ile grzech jako łamanie prawa jest symptomem choroby, to... grzechy główne określić można chorobą samą, istotą grzechu sięgającą duchowej głębi człowieka. Jeśli więc chcemy zmierzyć się z grzechem w sobie samych, musimy sięgnąć właśnie do nich.

SYMBOLIKA LICZB I UKŁAD

Sama liczba grzechów głównych, jaką przyjmują Ojcowie zachodni, jest już głęboko symboliczna, i to z kilku zasadniczych powodów. Po pierwsze 7 jest liczbą pełni, a zatem ukazując 7 grzechów, wskazujemy na pełnię tego, co jest grzechem, pełnię tego, co prowadzi nas ku potępieniu, ale przede wszystkim nas samych zniewala. Liczbę tę odnieść można także do „siedmiu złych duchów" wyrzuconych przez Jezusa z Marii Magdaleny oraz do słów Jezusa, że gdy wyrzucamy demony, to one wracają – zły duch, atakując człowieka, *bierze siedem innych duchów złośliwszych niż on sam*. Wschodnie rozumienie ośmiu grzechów głównych odwoływało się do siedmiu plemion kananejskich, które Bóg nakazał wytępić Izraelitom, ósme zaś odnosiło się do Egiptu, z którego trzeba było wyjść.

Pieter Bruegel Starszy, Wieża Babel / źródło wikimedia

Istotny jest również układ grzechów głównych, kolejność, w jakiej są wyliczane. Ewagriusz z Pontu (a za nim cała tradycja mnisza) rozpoczynał swój układ od obżarstwa, a kończył na pysze, tak by ukazać dynamikę grzechów głównych, które rozpoczynają się od ulegania cielesności, a kończą na najgłębszych grzechach duchowych, które najtrudniej wyplenić. W zachodnich, katechizmowych układach widać to nieco słabiej, a do tego problemem stają się współczesne tłumaczenia ascetycznych terminów (obżarstwo czy łakomstwo niekoniecznie jest tylko nieumiarkowaniem w jedzeniu i piciu, a lenistwo to nie tylko niechęć do pracy, ale o wiele głębsza postawa duchowa, trwała dyspozycja do zniechęcenia, znużenia, ulegania *demonom południa*. Niezależnie jednak od tych sporów tablica „grzechów głównych" pozostaje jednym z najważniejszych instrumentów życia duchowego. Dzięki nim dostrzec bowiem możemy dynamizm grzechu, jego rozwój, a także to, jak głęboko niszczy on naszą naturę.

MISTRZ EWAGRIUSZ Z PONTU

Aby to ukazać, posłużę się listą grzechów głównych przygotowaną przez wielkiego mistrza ascezy i życia duchowego Ewagriusza z Pontu. Stworzył on następującą listę grzechów głównych, w takiej, a nie innej kolejności: „obżarstwo; nieczystość; miłość pieniędzy; gniew; smutek; zniechęcenie; próżna chwała; pycha". Na pierwszych miejscach mamy więc grzechy i postawy ewidentnie cielesne, a na końcu... jak najbardziej duchowe. I wiele wskazuje na to, że jedne prowadzą do drugich.

Zaczyna się od obżarstwa (zarówno w wymiarze cielesnym), bo ono dowodzi braku umiejętności życia ascetycznego, umiarkowanego, oddanego Bogu, nieulegania

własnym potrzebom. Można powiedzieć, że to w istocie nic nowego, bowiem już greccy filozofowie mocno wskazywali, że nie ma poszukiwania prawdy bez konwersji, przemiany własnego życia, która ściśle związana jest z ascezą (także żywieniową). Przesyt niszczy życie duchowe, oddala od nas świadomość zależności od Kogoś innego. Jest zresztą ciekawe, że asceza jedzenia, post jest elementem każdej wielkiej tradycji duchowej, a w Kościele (dziś widzimy to głównie na Wschodzie) jest wręcz warunkiem rozwoju duchowego.

Nieczystość wpisuje się dokładnie w ten sam nurt. Tam gdzie brakuje czystości, nie ma świadomości, że nasza cielesność jest świątynią Ducha Świętego, że już do siebie nie należymy, a zatem nie możemy oddawać naszych ciał na rozpustę (która, co warto przypomnieć, prowadzi do potępienia). *Strzeżcie się rozpusty; wszelki grzech popełniony przez człowieka jest na zewnątrz ciała; kto zaś grzeszy rozpustą, przeciwko własnemu ciału grzeszy. Czyż nie wiecie, że ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego, który w was jest, a którego macie od Boga, i że już nie należycie do samych siebie? Za [wielką] bowiem cenę zostaliście nabyci. Chwalcie więc Boga w waszym ciele!* – wskazuje św. Paweł w I Liście do Koryntian (1 Kor 6,18-20). Seksualna nieczystość jest uznawana za przeszkodę w drodze do Boga – co znów warto przypomnieć – także w innych, niż chrześcijańska tradycjach religijnych i ascetycznych.

Kolejnym grzechem niszczącym naszą relację z Bogiem pozostaje miłość pieniądza, ściśle związana z dwoma pierwszymi. *Nie możecie służyć Bogu i mamonie* – mówi Jezus do swoich uczniów, a słowa te oddają głęboką mądrość obawy przed tak częstym stawianiem sukcesu, pieniędzy, środków na miejscu Boga, czynienie z nich bożka, któremu w istocie przyznajemy pierwsze miejsce. Jeśli tak się stanie, jeśli pieniądz zastąpi miejsce Boga, to bardzo trudno będzie przywrócić naszemu życiu właściwą hierarchię.

Ostatnim z grzechów cielesnych jest – według Ewagriusza – gniew. Nie, nie chodzi tu o samą emocję, ale o jej uleganie, o nieadekwatne reagowanie na sytuację, o brak pamięci o tym, że inni mają swoje prawa, czy wreszcie o przechodzenie od samej emocji do siłowego egzekwowania mojego niezadowolenia. Gniew jest grzechem niekiedy trudnym do zauważenia, bowiem atakuje on nas pod pozorem troski o wychowanie dzieci, gorliwości o wiarę czy sprawiedliwości. Uleganie mu jednak zawsze oddala od Boga.

RZECZY DUCHOWE

Po grzechach ściśle związanych z cielesnością nadchodzi czas na te, które odnoszą się już do sfery ducha. Smutek i zniechęcenie, u Ewagriusza rozdzielone, w tradycji zachodniej często są określane mianem lenistwa, czy bardziej adekwatnie *acedii*. O co chodzi? W największym skrócie o to, że tracimy wolę zajmowania się tym, co nam Bóg w tym momencie daje, nie mamy ochoty do działania, do modlitwy, a z czasem tracimy także nadzieję i zaczynamy czuć się duchowo puści. Ewagriusz z Pontu wskazuje także, że jest to niezdolność bycia tu i teraz, zajmowania się tym, co właśnie jest do zrobienia (któż czasem tego nie odczuwał). Święty Jan Kasjan dodaje zaś, że charakterystyczną cechą acedii jest tzw. *horror loci*, czyli niechęć do miejsca, w którym się obecnie znajduje i czynności, którą się wykonuje. Kiedy się pracuje, najchętniej nic by się nie robiło.

Adam i Ewa / źródło pixabay.com

Kiedy się nie pracuje, odczuwa się nudę. Można powiedzieć, że istotą tego grzechu jest odrzucenie miejsca, w jakim się znajdujemy, powołania, jakim nas Bóg obdarzył i niechęć do dostrzeżenia darów, jakie On nam zsyła. Przeciwieństwem acedii jest zaś... uwielbienie, błogosławienie Boga za to, czym nas obdarował.

I wreszcie dochodzimy do grzechów najbardziej podstępnych i najtrudniejszych do usunięcia, czyli próżnej chwały i pychy. Oba one są ze sobą ściśle powiązane, oba najgłębiej zakorzenione w grzechu pierworodnym, oba wreszcie podstępne, bo często atakujące pod pozorem pobożności, troski o siebie albo sprawiedliwości. Niełatwo je wyplenić, a jest to szczególnie trudne, gdy zaczynamy walkę z grzechem właśnie od nich. Warto spokojnie spojrzeć na własne życie i walczyć z grzechami w kolejności, jaką podają nam wielcy mistrzowie duchowi. Zacząć od nieumiarkowania, pragnienia pieniądza i nieczystości, a kończyć na pysze i próżnej chwale. Inna droga może przypominać budowanie domu od dachu.

SIEDEM CZY OSIEM GRZECHÓW GŁÓWNYCH?

Pycha, chciwość, zazdrość, gniew, nieczystość, łakomstwo, lenistwo lub znużenie duchowe

Ks. prof. Leon Nieścior OMI

Wykładowca patrologii na Wydziale Teologicznym UKSW.

Mnich pustyni egipskiej, Ewagriusz z Pontu (+ 399), stwierdza: „Jest w sumie osiem głównych myśli, do których sprowadza się każda myśl. Pierwsza jest myśl o obżarstwie, a po niej – o nieczystości. Trzecia jest namową do chciwości, czwarta – smutku, piąta – gniewu, szósta – acedii, siódma – próżnej chwały, ósma – pychy" (*Practicus* 6). „Myśli", o których pisze Ewagriusz, nie są przelotnymi myślami, ale trwałym myśleniem, które zmienia postawę moralną człowieka. Stopniowo biorą we władanie umysł, serce i wolę ludzką. „Myśl" (*logismòs*) staje się „namiętnością" (*pathos*) w sensie choroby duszy, trwałego jej nieuporządkowania.

ORYGINALNOŚĆ EWAGRIUSZA Z PONTU

Pisarz zamiennie używa wyrażeń „osiem namiętności" i „osiem złych duchów". Czyżby za każdym istotniejszym schorzeniem duszy stał jakiś demon? Godna uwagi pozostaje wcześniejsza tradycja, hebrajska, chętnie posługująca się obrazem złego ducha, opanowującego człowieka. Spotykamy ją w Starym Testamencie, w źródłach esseńskich z Qumran i w literaturze rabinistycznej. Nieskorzy do pojęć abstrakcyjnych Żydzi woleli powiedzieć „duch obżarstwa" zamiast „skłonność do obżarstwa". Nie zawsze należy rozumieć tę personifikację zła dosłownie. Niemniej w myśli żydowskiej, a także chrześcijańskiej, zacznie się wiązać skłonność do obżarstwa z odnośnym nakłanianiem demona. Czynił tak już Orygenes (+ 254), mistrz intelektualny Ewagriusza. Z dzisiejszej perspektywy widzimy, że trudne jest rozgraniczenie pomiędzy własnowolnym uleganiem złu a wpływem demonicznym.

Hieronim Bosch ‚7 grzechów głównych i 4 rzeczy ostateczne / Źródło: wikipedia.com

Do wskazanych źródeł wpływu dodajmy filozofię stoicką, oddziałującą na wczesny monastycyzm. W jej nurcie etycznym istnieje wielkie zainteresowanie problematyką cnót i wad. Niemniej, największy wpływ na Ewagriusza wywarło Pismo Święte. Atak trzech pokus – obżarstwa, chciwości i próżności – odpartych przez Jezusa (Mt 4,1-10) znajdzie się u źródeł grzechów obecnych na wspomnianej liście. Zresztą sam Jezus mówił o siedmiu duchach sprowadzonych na człowieka przez ducha nieczystego, *złośliwszych niż on sam* (Mt 12,45). Razem jest ich 8. W liczbie siedmiu duchy zostały z kolei wypędzone z Marii Magdaleny (Mk 16,9). Nie bez znaczenia dla powyższych świadectw Ewangelii, jak i Ewagriusza, była symbolika liczby 7 (8), wyrażającej całość, kompletność.

Autor przejął pewne elementy z różnych źródeł, jednak wspomniana lista w swoim ostatecznym kształcie pozostaje zapewne jego oryginalnym dziełem. Przynajmniej jak dotąd, nie znajdujemy wcześniejszego autora, który by formalnie i konsekwentnie nią się posługiwał. *O ośmiu duchach zła*, w którym dochodzi do głosu talent obserwatora psychiki, teologa ascezy i literata, stanie się poczytnym dziełem, czytanym przez potomnych. 100 lat po śmierci mnicha pontyjskiego Genadiusz z Marsylii w *De viris illustribus* przypisze właśnie Ewagriuszowi koncepcję ośmiu „złych myśli".

POGLĄDY JANA KASJANA I GRZEGORZA I

W tym samym środowisku Ojców pustyni przebywał dłuższy czas także łaciński pisarz, Jan Kasjan (+ ok. 435). Duchowość starców przeszczepi na grunt galijski, kładąc podwaliny pod monastycyzm Wysp Leryńskich. Jego dzieło *Rozmowy Ojców* zawojuje klasztory zachodnie. Autor podobnie wyprowadza listę wad ze słów Jezusa o człowieku, którego opuścił duch nieczysty. Jeszcze inne uzasadnienie znajduje w Biblii: *gdy mile przemawia, nie ufaj [plotkarzowi], bo siedem ohyd ma w sercu* (Prz 26,25). Postrzegając pychę jako przyczynę pozostałych wad, razem wylicza ich 8. Przy okazji udziela rad w walce z nimi: „Nie wszyscy podlegamy tym samym pokusom i każdy z nas powinien przede wszystkim zmagać się z tym wrogiem, który najbardziej go atakuje" (*Collationes Patrum* V 25. 27).

Kolejny krok w adaptacji wcześniejszej tradycji uczynił papież Grzegorz Wielki (+ 604). W *Komentarzu do Księgi Hioba* ujmuje pychę, podobnie jak Kasjan, osobno i zestawia pozostałych 7 grzechów. W odróżnieniu od Kasjana: posługuje się konsekwentnie liczbą „7", a nie „8"; skreśla acedię, a wkłada zazdrość; zmienia kolejność grzechów. Pod jego piórem występują w następującej sekwencji: próżna chwała, zazdrość, gniew, smutek, chciwość, obżarstwo, rozwiązłość (*Moralia* XXXI 45). Przytaczając listę wad głównych, Katechizm Kościoła Katolickiego z 1992 r. powołuje się imiennie właśnie na Jana Kasjana i Grzegorza Wielkiego.

W Grzegorzowej „reformie" listy wad odkrywamy istotny problem: Czy pychę uznać za gałąź na drzewie, a więc jedną z wad, czy za jego pień, a zatem wspólną przyczynę ich wszystkich? Papież opowiada się za tym drugim rozwiązaniem. Kwestia ta wydaje się istotna dla rozstrzygnięcia liczby grzechów głównych. Tymczasem Ewagriusz postrzega

pychę nie tyle za początek, co kres wszystkiego zła; początkiem wszystkich wad jest z kolei „miłość własna" (*filautìa*). Idzie za nim Maksym Wyznawca, który wyraźnie stwierdza: „początkiem wszystkich namiętności jest miłość własna, a kresem – pycha" (Ca*pita de caritate* III 57).

Lista w przekazie Grzegorzowym stanie się standardem w średniowieczu łacińskim. O ile bizantyjscy pisarze ascetyczni będą nadal posługiwać się liczbą „8" i mówić o „myślach", „namiętnościach", to ich łacińscy koledzy posługują się liczbą „7" i chętniej używają słowa „wady". Z kolei pojęcie „grzechu" na określenie tych postaw łączy obydwa rodzaje umysłowości. Myśl grecką i łacińską łączy upodobanie w spekulacjach i schematach. Scholastyka przejęła i połączyła cechy starożytności: intelektualne nastawienie Greków ze ścisłością prawniczą Rzymian. Schematów u pisarzy chrześcijańskich nie należy jednak rozumieć literalnie. Stanowią one raczej pewien obraz, ilustrację, unaocznienie faktu z życia moralno-religijnego, a nie jego precyzyjne i ostateczne ujęcie.

Powyższe tendencje dostrzegamy w określaniu zarówno liczby wad głównych, jak i kolejności ich następowania. Hegumen klasztoru na Synaju, Jan Klimak (+ po 650), zamykający starożytność, stwierdza w słynnym dziele *Drabina raju*, że jedni Ojcowie podają 8 wad, oddzielając pychę od próżności, a inni, jak np. Grzegorz z Nazjanzu, podają 7, utożsamiając te dwie ze sobą (*Scala paradisi* XXII 1). Gdy autor zaczął szukać odpowiedzi na te i inne wątpliwości u swoich mistrzów, ci stwierdzili, „że nie ma porządku czy rozumu u pozbawionych rozumu, ale każda jest zamieszaniem i nieładem" (tamże XXVIa 39-40).

Z kolei Tomasz z Akwinu (+ 1274), który wieńczy scholastykę średniowieczną, w komentarzu do drugiej księgi *Sentencji* Piotra Lombarda, odwołuje się do utartej już w jego czasach koncepcji siedmiu grzechów głównych. Zresztą, do upowszechnienia się tej nauki przyczyniły się same *Sentencje*, stając się podstawowym podręcznikiem teologii, powszechnie używanym na uniwersytetach średniowiecznych. Akwinata wchodzi w subtelności związane z nauką o siedmiu wadach, ale przytakuje tradycyjnemu ich rozróżnianiu. Stwierdzając pojednawczo, że wszystkie je da się sprowadzić do takiej liczby (*Summa theol.* II. II. 10. 1. 2), nie zamyka drogi do tworzenia innych, podobnych list.

SCHOLASTYKA O WADACH

Nauka średniowieczna o wadach ściśle wiąże się z nauką o cnotach, aretologią, i staje się ulubionym przedmiotem traktatów. Powtarzając myśl poprzedników, wyjaśnia się, że 7 grzechów nazywa się „głównymi" (*capitalia*) albo „nadrzędnymi" (*principalia*) nie dlatego, że są większe od wszystkich pozostałych grzechów, ale dlatego, że są początkiem wszystkich innych (Bonawentura, *Breviloquium* III 9). Oficjalny Katechizm z 1992 r. podobnie wyjaśnia, iż wymienione 7 grzechów nazywa się „głównymi, ponieważ powodują inne grzechy i inne wady" (KKK 1866). Żyjący w XIII w. opat angielski, Aleksander z Ashby (Essebiensis), wymienia następujące grzechy główne: pycha, zazdrość, gniew, smutek tego świata, acedia, chciwość, obżarstwo, rozwiązłość. Pierwsze trzy kalają ducha, pozostałe – ciało (*Sermones* 15).

Bernard z Clairveaux (+ 1153) wyróżnia tradycyjnie pychę jako grzech nadrzędny, z którego rodzi się, niczym córki, 7 innych: zazdrość, gniew, żądza, rozwiązłość, chciwość, niezgoda, bałwochwalstwo (*Sententiae* III 110). Typową dla średniowiecza skłonność do schematyzmu stosuje także do innych elementów ascezy. *Sześć stągwi kamiennych przeznaczonych do żydowskich oczyszczeń* (J 2,6) to 6 sposobów oczyszczenia się „sług Bożych": milczenie, psalmodia, post, praca fizyczna, czystość ciała. Na przykład w „stągwi" milczenia oczyszczamy się z grzechów gadulstwa, które przybiera postać ośmioraką, stając się słowem: głupim, próżnym, kłamliwym, gnuśnym, podstępnym, złorzeczącym, bezwstydnym, oskarżycielskim (*Serm. de diversis* 54).

Obydwaj pisarze, Aleksander i Bernard, nie zatrzymują się na prezentacji rozmaitego zła, ale przeciwstawiają mu dużo bardziej urozmaicone dobro. 7 wad głównych zostaje wypartych przez 7 darów Ducha Świętego. Bojaźń Boża przepędza pychę, pobożność – zazdrość, wiedza – gniew, męstwo – acedię, rada – chciwość, rozum – obżarstwo, mądrość – rozwiązłość (Aleksander, *Serm. varii* 19; Bernard, *Serm. de diversis* XIV 1). Piotr Lombard wskazuje na 7 uczynków, wymienianych już przez Orygenesa (*In Lev. hom.* II 4), powodujących zmazanie tych grzechów: chrzest, jałmużna, męczeństwo, nawrócenie błądzącego, darowanie winowajcy, płacz i zadośćuczynienie za grzechy, przyjęcie Ciała i Krwi Pańskiej (*Comment. in Ps. 6*).

TRAKTATY BIZANTYJSKIE *DE VITIIS*

Teologia bizantyjska, wyprzedzająca rozkwit scholastyki łacińskiej, też chętnie podejmowała powyższe tematy. Da się w niej zauważyć większy wpływ Ewagriusza. Obłożony anatemą na Soborze Konstantynopolitańskim II w 553 r. za niektóre tezy na podłożu orygenistycznym, lansowane raczej przez późniejszych orygenistów, był pisarzem, którego ukrywano pod innymi imionami.

Wymowne są dzieje traktatu o wadach, który w pierwszym tysiącleciu krążył, w różnych wersjach, jako dzieło świętych: Atanazego, Efrema czy Jana Damasceńskiego. Pod imieniem Efrema Greckiego – oznaczającym umownie wielu anonimowych autorów, działających do ok. 1000 r. (prawdziwy Efrem pisał po syryjsku) – występuje kilka pism, w których kopiuje się Ewagriuszową listę namiętności, a zwłaszcza: *Sermo de virtutibus et vitiis* oraz *De virtutibus et passionibus*. To drugie, w wersji obszerniejszej, zachowało się też pod imieniem Jana Damasceńskiego, nosząc tytuł *De virtutibus et vitiis*. Niektóre miejsca z tych rozpraw znalazły się w kompilacji zatytułowanej *Syntagma ad quemdam politicum*. Być może Stefan z Nikomedii zredagował je ok. 1000 r. Pismo zadedykował generałowi armii, Niceforowi Uranosowi, co wskazuje na przewidziany szerszy krąg czytelników.

RECEPCJA NOWOŻYTNA

Po linii tradycji – a więc i niewiązania się z jednym schematem – poszedł Kościół w katechizmowej wykładni grzechów głównych. W Katechizmie Rzymskim, wydanym przez kard. Bellarmina po Soborze Trydenckim w 1598 r., wylicza się 6 grzechów głównych, a pomija się zazdrość. W Katechizmie z 1992 r. zrywa się z wcześniejszą kolejnością, która zdążyła się już utrwalić w potocznej pamięci wiernych, i wylicza się grzechy następująco: „pycha, chciwość, zazdrość, gniew, nieczystość, łakomstwo, lenistwo lub znużenie duchowe" (KKK 1866). Wychodzi się jednak naprzeciw tradycji patrystycznej, przywracając na liście acedię. Pozostawia się czytelnikowi swobodę w rozumieniu tej siódmej wady, nazywając ją „lenistwem lub znużeniem (*pigritia seu acedia*)".

WADY GŁÓWNE W BIBLII

Zestawienie siedmiu grzechów głównych przez wiele wieków wykazało wielką użyteczność jako narzędzie pracy duchowej i rachunku sumienia.

Ks. Mariusz Górny

Paulista, absolwent Papieskiego Instytutu Biblijnego w Rzymie, redaktor najnowszego przekładu Biblii. W latach 1992-2003 dyrektor wydawnictwa „Edycja Świętego Pawła".

Siedem grzechów głównych, czyli pycha, chciwość, zazdrość, gniew, nieczystość, łakomstwo i lenistwo, to zestawienie postaw, które leżą u źródeł wszystkich innych grzechów i wad. Wykaz ten nie pochodzi bezpośrednio z Pisma Świętego, ale z doświadczenia chrześcijańskiego życia duchowego. Lista grzechów głównych, sformułowana ostatecznie w roku 590 przez papieża św. Grzegorza Wielkiego, służyła przez wieki chrześcijanom jako pomoc w duchowej walce o ograniczenie swoich skłonności do zła, zanim nastąpiłyby szkodliwe postawy i złe uczynki. W duchowej walce chrześcijan każdemu z grzechów głównych przeciwstawiane są cnoty, czyli dyspozycje do czynienia dobra, które chronią przed pokusą prowadzącą do grzechu. Są to odpowiednio: pokora, miłosierdzie, łagodność, cierpliwość, czystość, umiarkowanie i pracowitość.

Etyka oparta o zestawienia cnót i wad ma źródła w przedchrześcijańskiej myśli greckiej. Do niej odwoływał się św. Paweł Apostoł, który w swoich listach, będących istotną częścią Nowego Testamentu, kilkakrotnie umieszcza podobne zestawienia.

Według św. Pawła Apostoła etyka chrześcijańska nie opiera się na przykazaniach zawartych w prawie Mojżesza zapisanym w Starym Testamencie, ale na przyjęciu w wierze Chrystusa Jezusa za swojego Pana i jedyne prawo (1 Kor 9,21). Dlatego pisząc do chrześcijan nawróconych z pogaństwa, Apostoł odwołuje się do ich norm i zasad postępowania, wyjaśniając, w jaki sposób muszą być one przemienione w świetle nauki płynącej z wiary w Jezusa Chrystusa. Charakterystyczne jest, że w przeciwieństwie do spisów cnót i wad przekazanych przez myślicieli pogańskich Apostoł w swoich zestawieniach na pierwszym miejscu umieszcza cnoty i wady dotyczące relacji z innymi, a nie te, które dotyczą osobistej doskonałości (Rz 1,29-31; 2 Kor 12,20-21; Ga 5,19-21; Kol 3,5-8; 2 Tm 3,2-5). Do zestawień wad Apostoł dodaje też bałwochwalstwo, które uważa za główną przyczynę zagubienia osób, które nie potrafią poznać Boga i polegają na swoich siłach i rozumowaniu (Rz 1,28). W listach Apostoła życie chrześcijańskie określone jest przede wszystkim przez trzy cnoty: wiarę, która polega na przyjęciu Chrystusa za swojego Pana (zob. 1 Kor 12,3); miłość, która jest konkretnym wyrazem wiary w relacjach ze światem (zob. Ga 5,6); i nadzieję, która daje sens wysiłkowi i trudowi życia chrześcijańskiego (zob. 1 Kor 15,19).

Bazylika Notre-Dame de Fourviere w Lyonie, mozaika przedstawiająca chciwość / źródło pl.wikipedia.org

Różnorodność spisów cnót i wad przekazanych przez św. Pawła Apostoła oraz przez Ewangelie (Mt 15,19; Mk 7,21-22) zachęciła późniejszych autorów chrześcijańskich do refleksji nad ich osobistym doświadczeniem walki duchowej. Poszukiwanie grzechów „głównych", czyli tych, od których wszystkie inne pochodzą, uzasadnione było stwierdzeniami Pisma Świętego o szczególnej roli pychy (Prz 16,18; Syr 10,15 Wulg), zazdrości i chorobliwej ambicji (Jk 3,16) oraz chciwości (1 Tm 6,10).

Biblijnego pochodzenia zdaje się być także sama liczba siedmiu grzechów głównych. Zastąpiła ona popularne wcześniej zestawienie ośmiu złych sposobów myślenia (Ewagriusz z Pontu, św. Jan Kasjan). Liczba „7" przypomina o Bożym nakazie zupełnego wytępienia siedmiu plemion kananejskich, który przez Ojców Kościoła interpretowany był jako wezwanie do pełnego przezwyciężenia wad prowadzących do grzechu (Pwt 7,1-2). Liczba ta przypomina także opis uzdrowienia Marii Magdaleny, z której Jezus wyrzucił 7 demonów (Mk 16,9; Łk 8,2).

Jak widać, zestawienie siedmiu grzechów głównych jest jedną z wielu możliwych form uporządkowania tematu grzechu. Przez wiele wieków wykazało ono jednak wielką użyteczność jako narzędzie pracy duchowej i rachunku sumienia.

Pierwszy z grzechów, pycha, określony jest jako źródło grzechu przez samo Pismo Święte: *pycha kroczy przed upadkiem* (Prz 16,18). W przeszłości często cytowano wypowiedź Syracha, która w wersji łacińskiej Wulgaty brzmi: *pycha jest początkiem grzechu* (Syr 10,15). Postawie pychy poświęcony jest pierwszy opis źródła zła na początku Księgi Rodzaju (3,1-24). Autor biblijny przedstawia tu postawę człowieka, który nie wierzy w prawdomówność Boga i Jego dobrą wolę (Rdz 3,3-4) oraz sam czyni się „jak Bóg", dając sobie prawo do autonomicznego decydowania o tym, co jest dobre, a co złe (Rdz 3,5). Taka postawa znajduje się u podstaw każdego grzesznego postępowania.

Także chciwość określona jest jako „korzeń zła" przez samo Pismo Święte (1 Tm 6,10). W oryginalnym tekście

greckim „chciwość" oznacza dosłownie „miłość pieniądza" (φιλαργυρία). Chciwość przeciwstawia się przykazaniu miłości Boga i bliźniego. Uleganie chciwości prowadzi do zaburzenia właściwych relacji z Bogiem i światem. Jej owocem jest często kradzież, przemoc, podstęp, manipulacja. Uczniowie Jezusa słyszą pouczenie: *Nie możecie służyć Bogu i mamonie* (Mt 6,24; Łk 16,13).

Zazdrość stanowi treść drugiego biblijnego opowiadania o grzechu (Rdz 4,1-16). Pragnienie posiadania dla siebie tego, co stało się udziałem brata, prowadzi Kaina najpierw do smutku, złości, zamknięcia w sobie (*chodził ze spuszczoną głową*, Rdz 4,5), a potem do agresji i zabójstwa (Rdz 4,8). W Ewangeliach zawiść ukazana jest jako najgłębszy motyw wydania Jezusa na śmierć przez arcykapłanów i starszych ludu (Mt 27,18; Mk 15,10). Zazdrość w stosunku do pogan była też, według Dziejów Apostolskich, prawdziwym motywem odrzucenia wiary w Chrystusa Zmartwychwstałego przez znaczną część Jego rodaków (Dz 5,17; 13,45; 17,5). Nie chcieli oni zaakceptować, że poganie mogli otrzymać te same dary zbawcze, które do tej pory były tylko ich udziałem. Święty Jakub Apostoł pisze: *Gdzie panuje zazdrość i chorobliwa ambicja, tam jest niepokój i wszelkie przewrotne działanie*. Z drugiej strony, św. Paweł Apostoł liczy jednak na to, że zazdrość wobec ludzi, którzy widzialnie ukazują zbawcze owoce swojej wiary, może stać się motywem nawrócenia osób, które są pozbawione tych darów (Rz 11,11-14). Ciekawa jest też uwaga Księgi Mądrości o zazdrości diabła wobec człowieka wskazująca na obecny w niej motyw śmierci, której *doświadczają ci, którzy stoją po jego stronie* (Mdr 2,24).

Gniew jako grzech główny oznacza gwałtowne uczucie złości, a nawet nienawiści, połączone z pragnieniem zaszkodzenia drugiej osobie. Nie jest więc grzechem głównym oburzenie wobec niesprawiedliwości i dążenie do jej przezwyciężenia. Na niesprawiedliwość należy reagować szybko (Ef 4,26b: *niech nad waszym gniewem nie zachodzi słońce*), ale sprawiedliwie (Ef 4,26a: *Gniewajcie się, ale nie grzeszcie*), aby ciągnące się żale nie stały się pożywką dla pokus podjęcia działań niegodnych osób naśladujących Chrystusa (Ef 4,27: *nie dawajcie miejsca diabłu*). Gniew połączony z pragnieniem zaszkodzenia drugiej osobie jest natomiast wykroczeniem przeciwko przykazaniu „Nie zabijaj!". Odnosząc się do takiego gniewu Jezus ostrzega: *Każdy, kto się gniewa na swego brata, podlega sądowi* (Mt 5,22).

Grzech nieczystości określa dążenie do przyjemności seksualnej, która staje się celem samym w sobie, bez troski o miłość bliźniego, o zjednoczenie w miłości ani o prokreację. Nieczystość to postawa egoizmu i dążenia do osobistej przyjemności, także kosztem innych. Święty Paweł Apostoł widzi jej źródło w niewłaściwej relacji do Boga: *Prawdę Bożą zamienili na kłamstwo, wielbili i oddawali cześć stworzeniu zamiast Stwórcy... Właśnie dlatego Bóg wydał ich haniebnym namiętnościom. Ich kobiety zamieniły naturalne współżycie na przeciwne naturze. Podobnie i mężczyźni, porzucając naturalne współżycie z kobietą, zapłonęli żądzą do siebie nawzajem. Dopuszczali się nieprzyzwoitości i na sobie samych ponieśli karę należną za zboczenie* (Rz 1,25-27; por. 2 Kor 12,21; Ga 5,19; Ef 5,3; Kol 3,5; 1 Ts 4,3-7). Jezus podkreśla, że grzech nieczystości popełniany jest już przez niewłaściwe, cudzołożne spojrzenie na drugiego człowieka (Mt 5,28). Chociaż każdy chrześcijanin przez zjednoczenie z Chrystusem został oczyszczony i uświęcony (Rz 8,1-4), wciąż jeszcze przeżywa trud walki ze swoją słabością i pożądliwością (Rz 8,18-21).

Grzech *łakomstwa* dotyczy nieumiarkowania w jedzeniu i piciu, a także w konsumpcji innych dóbr. Zakłada on niezdolność do samokontroli, która prowadzi do uzależnienia od dóbr materialnych, a także do marnotrawstwa. Tradycyjnie biblijną ilustracją tego grzechu jest postawa Ezawa, który za miskę pokarmu przehandlował swoją godność syna pierworodnego (Rdz 25,30-34). List do Hebrajczyków komentuje to wydarzenie słowami, że *nie miał już możliwości odmiany, chociaż ze łzami jej szukał* (Hbr 12,17). Istotnym wymiarem grzechu łakomstwa jest brak solidarności z tymi, którzy nie mogą sobie pozwolić na dobra konsumowane przez łakomych w nadmiarze (por. 1 Kor 11,20-22).

Barbara Allan Simon, ilustracja w „A View of the Human Heart", 1828 / źródło pl.wikipedia.org

Grzech lenistwa to stan duchowej ospałości, znudzenia i obojętności. List do Hebrajczyków zachęca chrześcijan: *Pragniemy, aby każdy z was nadal wykazywał gorliwość, aż do całkowitego spełnienia się nadziei! Nie bądźcie ociężali, lecz naśladujcie tych, którzy przez wiarę i cierpliwość stają się dziedzicami obietnic* (Hbr 6,11-12). W życiu duchowym lenistwo sprzeciwia się wezwaniu do nieustannego biegu ku mecie zbawienia (Flp 3,13-14) i do ciągłego wzrostu w wierze, miłości i nadziei (1Ts 3,12; 4,1.10). Chrześcijanin jest wezwany do puszczania w obieg i pomnażania powierzonych mu przez Boga darów (Mt 25,26). Lenistwo w czynieniu dobra może oznaczać słabość lub zagubienie wiary.

Siedem grzechów głównych to tylko jedna z propozycji spojrzenia na słabość człowieka i stojące przed nim wyzwania. Liczne pokolenia chrześcijan, którzy owocnie korzystali z tego spisu postaw wymagających refleksji i korekty, są jednak dowodem, że to zestawienie może być prawdziwie użyteczne w pracy duchowej chrześcijan.

BYĆ JAK BÓG
PYCHA – NAJPIERWSZY Z GRZECHÓW

Doskonale zobrazowaną definicję pychy znajdziemy w Księdze Rodzaju, czytając opis rozmowy szatana z Ewą. Żaden z argumentów złego nie przemawia do niewiasty jak ten, że „staniecie się jak Bóg". Dramat wyboru polega na tym, że dajemy się zwieść, iż możemy być jak Bóg, pomijając Boga, a nie według Boga i na Jego podobieństwo.

Renata Czaja

Teolog, z zamiłowania katecheta, wiceprzewodnicząca Zarządu i pracownik Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" w Łodzi.

Czytając wiele publikacji na temat siedmiu grzechów głównych, w większości dostrzegamy, jak łatwo jest przekroczyć cienką granicę realizacji własnych pragnień, budowania własnej wartości, nawet przy najlepiej dobranym celu, chociażby u początku naszych pragnień stało dobro. Moim zdaniem w naszym dążeniu do świętości, do której wszyscy powszechnie jesteśmy wezwani, największą przeszkodą jest właśnie pycha. To ona otwiera „katalog grzechów głównych" i nie bez powodu Grzegorz Wielki nazwał ją „matką i królową wszystkich wad". W Księdze Mądrości Syracha czytamy: *Początkiem pychy człowieka jest odstępstwo od Pana, gdy odstąpił sercem od swego Stworzyciela, albowiem początkiem pychy grzech* (Syr 10,12-13).

Pycha jest przyczyną, zaczątkiem grzechu pierworodnego. Pierwsze spotkanie człowieka ze złym i prowadzony dialog ukazuje, że początkiem każdego grzechu jest zrodzenie się w człowieku myśli, by być jak Bóg, by stać się Bogiem. Szatan w rozmowie z Ewą składa jej tylko tę jedną obietnicę: *otworzą się wam oczy, i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło* (Rdz 3,1-8). Nie trzeba nic więcej, bo w tym jednym zawarte jest wszystko, każde z naszych pragnień i dążeń. Temat pychy jest jeszcze wielokrotnie podejmowany w Biblii, grzech ten staje się przyczyną wielu nieszczęść. Wystarczy przytoczyć tutaj chociażby historię Kaina i Abla, budowania wieży Babel czy króla Heroda.

Gdybym miała podjąć próbę namalowania obrazu – portretu pychy, byłyby to drzwi naszego serca, po przekroczeniu których widzimy własną twarz. Za drzwiami tego pysznego serca nie zobaczysz twarzy Boga, próżno tam szukać twarzy bliźniego. Bo w centrum mojego serca jestem Ja.

babij_fźródło flickr.com

Kimże w takim razie jest człowiek pyszny? W języku polskim słowo „pyszny" może być kojarzone bardzo dobrze. Coś pysznego przynosi nam wiele zadowolenia. Kto nie uśmiecha się błogo na wspomnienie o tym, co pyszne, co przywołuje chociażby tak ukochane smaki dzieciństwa: pyszne ciasto pieczone przez naszą babcię, pyszny obiad u mamy... Na przeciwległym końcu tak przyjemnie kojarzącego się słowa jest zawarta jego „ciemna strona". Człowiek pyszny – wcale nie jest dobry i nie kojarzy nam się przyjemnie. Pozwolę sobie przytoczyć tutaj fragment książki Joanny Petry Mroczkowskiej *Siedem grzechów głównych*, gdzie jak do tej pory znalazłam najprostszą definicję pychy i człowieka pysznego: „Specyficzną cechą języka polskiego jest synonimiczność pychy i smakowitości. W języku angielskim, co ma swoje konsekwencje kulturowe, istnieje tylko jedno słowo: *pride*. Żeby wyrazić pojęcie pychy, trzeba użyć określenia »fałszywa duma« albo arogancja. Duma może człowieka rozpierać, rozsadzać. Pycha nadyma. Anglosasi mówią potocznie *he is full of himself* – »ktoś jest pełen siebie«".

Konsekwencją pychy są kolejne grzechy, które w pewnym momencie przestają człowiekowi przeszkadzać lub tak chętnie są przez niego usprawiedliwiane. Człowiek odchodzi od Boga, budując sobie obraz Boga okrutnego, który karze, pozostawia człowieka samemu sobie. Uwikłany coraz bardziej zaczyna nienawidzić TAKIEGO Boga, a tak naprawdę owa nienawiść ma przyczynę gdzie indziej. Stworzenie nienawidzi Stwórcy, gdyż tylko On je przerasta, nienawidzi również drugiego człowieka, gdyż w tamtym też można dostrzec coś dobrego, a może nawet lepszego niż w samym sobie.

Pycha może stać się również źródłem ateizmu – niemiecki filozof Fryderyk Nietzsche wyznał: „Nie mogę uznać istnienia Boga, bo musiałbym przyjąć, że sam nie jestem Bogiem". Więc jeśli nie mogę odstąpić Bogu swojego miejsca, nie chcę zejść „niżej" i uznać wyższości Stwórcy nade mną, może lepiej w ogóle nie myśleć, nie wierzyć, że On jest. I będą tacy, którzy pójdą tą drogą, utwierdzani przez innych, że tak właśnie ma być, że Boga nie ma, a człowiek może wszystko własną mocą, musi jedynie uwierzyć w siebie, swoje siły i szczelnie wypełnić siebie sobą.

Specyficzną cechą języka polskiego jest synonimiczność pychy i smakowitości / Fot. RitaE / źródło pixabay.com

A zatem pycha to nic innego jak wypełnianie siebie sobą. W obecnych czasach, które są bardzo nastawione na „osobisty rozwój", gdzie mamy swoich idoli, trenerów, kiedy wmawia się nam, że centrum świata jest człowiek, łatwo wpaść w pułapkę takiego wypełnienia siebie sobą. Dzisiaj każdy „musi być" liderem, a zatem tym, który będzie dawał, a nie przyjmował; tym, który będzie wzorem, a nie naśladowcą; tym, którego się kocha i ubóstwia, nie tym, który będzie kochał innych. Święty Tomasz z Akwinu stwierdza, że pycha to nieuporządkowana miłość do siebie. Właściwa miłość jest pełna dążenia do doskonałości, do zjednoczenia ze Stwórcą, nigdy stawiania się w Jego miejsce.

Wiemy już, jakie konsekwencje przynosi pycha, jak bardzo może się w nas zadomowić, często przedstawiając mylny obraz nas samych, by dalej w naszym życiu zajmować naczelne miejsce. Pan Bóg nie zostawia nas jednak samymi w walce z grzechem. Niezawodnym lekarstwem na pychę jest przyjęcie za swoje słów wypowiedzianych przez św. Michała Archanioła: *Quis ut Deus?* – Któż jak Bóg?

W życiu codziennym, mając świadomość bycia stworzonym na obraz i podobieństwo Boże, doskonalmy się w cnotach, „bądźmy Jemu podobni", ale nie zajmujmy Jego miejsca, wypełniajmy się miłością, dobrymi uczynkami, a nie samymi sobą.

NIEUPORZĄDKOWANE PRAGNIENIA

Marta Kwaśnicka

Pisarka, blogerka, autorka dwóch książek: *Krew z mlekiem* i *Jadwiga*. Laureatka m.in. nagród literackich Skrzydła Dedala i Identitas. Mieszka w Krakowie.

Pewnego wieczora do starca mieszkającego na pustyni w Sketis przyszedł jego uczeń – młodzieniaszek, chudy jak niedokarmione szczenię, nad górną wargą dopiero zaczynał mu się sypać pierwszy zarost. Widać było, że ostatnie dni były dla chłopca ciężkie. Najprawdopodobniej nie sypiał, miał zapadnięte, podkrążone oczy, był blady, jakby lekko przezroczysty. Mimo to, stając przed swoim mistrzem, trzymał się prosto jak żołnierz, który wypręża się podczas przeglądu. Gdyby nie jego wysoko podniesiona głowa, można by stwierdzić nie tylko, że znajdował się na granicy wytrzymałości – co akurat było jasne na pierwszy rzut oka – ale i to, że już przegrał, że coś w nim pękło i lada moment miał zemdleć, skonać lub w jakikolwiek sposób poddać się temu, co go atakowało. Jednak nie, nie mógł jeszcze przegrać, bo ciągle stał prosto.

– Jeśli chcesz, pomodlę się za ciebie, synu, żeby dobry Bóg oddalił od ciebie tę walkę – powiedział mistrz.

Starzec nie chciał być niedelikatny, choć doskonale wiedział, co się dzieje: młodzieńca dręczyły demony. Miało to oczywiście miejsce w życiu każdego człowieka, ale w tym przypadku było bardziej intensywne niż zwykle, ponieważ dotyczyło mnicha, osoby, która wybrała wyjątkowo trudną ścieżkę. Na pustyni wszystko było bardziej wyraziste, jakby powiększone; pokusy, które dla mieszkańca miasta byłyby prawie niezauważalne, tutaj stawały się nie do zniesienia. Namiętności były jak huragan, głód jak klęska suszy, zmęczenie jak zaraza, a rozproszenia jak lotne piaski. Myśli, które uciekały podczas modlitwy, tutaj zdawały się brzmieć donośnie, jakby jakiś chór wykrzykiwał każde niewłaściwe słowo, jakie przemknęło mnichowi przez głowę. Na pustyni żyło się niby w odosobnieniu, ale tylko po to, żeby pojąć, że na ziemi tak naprawdę nigdy nie było się samotnym. Zawsze ktoś przy tobie czuwał, albo anioł, albo diabeł, i można było stwierdzić z całą pewnością, że właśnie diabeł bywał tu najczęściej. Było tak wszędzie, w życiu każdego człowieka, ale tu trzeba było wyjątkowo pilnować swoich pragnień, inaczej nawet najbardziej niewinne wzbierały ponad miarę i trudno było nad nimi zapanować.

Ucznia rzeczywiście od dłuższego czasu trapiły wszelkiego rodzaju rozproszenia i pokusy. Czasem podczas niektórych nocy starcowi wydawało się, że słyszy, jak zło materializowało się w celi ucznia i atakowało go, lżąc i może bijąc, innym zaś razem przemawiało do niego łagodnie, aby potem uderzyć ponownie ze zdwojoną siłą. Młodzieniec jednak nie poddawał się. Wiedział, że duchowe słabości, takie czy inne, będą mu się zdarzały zawsze, bo są nieuniknione jak głód i senność; że wynikają z przyrodzonej słabości człowieka. Pogodził się z tym, że nadszedł dla niego czas próby. Modlił się zatem więcej niż inni, pościł i umartwiał się. Zgłaszał się na ochotnika do dodatkowych prac. Pomagał garncarzom. Nosił wodę przez pustynię – a do najbliższego źródła szło się godzinami, bo przy pustelni nie było żadnej porządnej studni. Mówiąc krótko, chłopiec nie oszczędzał się. Próbował zamęczyć trapiące go demony, wypędzić je rutyną. Dlatego właśnie był chudy i miał podkrążone oczy. Miał prawo być wycieńczony.

Prawda jest jednak taka, że już wiele razy upadał na duchu i miał ochotę uciec z pustelni, aby urządzić się gdzieś w bardziej wygodny sposób. Miał nadzieję, że dzięki temu demony odstąpiłyby od niego na dobre. Zawsze jednak udawało mu się wytrwać i odeprzeć kolejny atak pokus, a potem jeszcze kolejny, choć z każdym następnym był bardziej osłabiony. W zasadzie przestał już liczyć dni swoich zgryzot. Po prostu zmagał się z wątpliwościami, bał się, ale walczył – coraz bardziej bezwiednie. Wykonywał rutynowe czynności, jakby jego ciało, nauczone siłą woli i ciągłą ascezą, umiało już opierać się samo. Chłopiec zdążył pojąć, że walka, jaką prowadził, tylko częściowo była walką z niewidocznym przeciwnikiem. Przeciwnik ten był przy nim, owszem, i oblegał go nieustannie, ale on zmagał się przede wszystkim z samym sobą. Dopóki się nie rozczulał nad swoją niedolą, nie unosił się miłością własną, stanowił twierdzę nie do zdobycia. Dlatego ciągle stał prosto.

– Widzę, ojcze, że chociaż trudzę się, to jednak odczuwam dobry owoc mojego postępowania – powiedział spokojnie do starca. – Z powodu tego prześladowania więcej poszczę, a nadto więcej wytrzymuję podczas czuwań i modlitw. Jednak przyszedłem błagać cię, abyś wyprosił dla mnie miłosierdzie u Pana, aby dał mi moc, dzięki której będę mógł to znosić i sprawiedliwie walczyć.

„Co za odpowiedź", zdumiał się w duchu starzec. On sam, kiedy prawie pół wieku wcześniej przeżywał coś podobnego, błagał swojego mistrza, aby ten wymodlił dla niego kres cierpień. Nie wstydził się tego: rzeczą demonów jest atakować, a rzeczą ludzką – okazywać słabość. Każdy miał prawo się ugiąć. Jego mistrz wysłał go wówczas w góry, gdzie w jaskiniach mnisi chowali swoich zmarłych. Kazał mu lżyć nieboszczyków i w każdy możliwy sposób zakłócać ich spokój, a potem z kolei schlebiać ich próżności. Mnich, który dziś sam był starcem, zrobił wtedy wszystko, co kazał mu jego mistrz, a potem wrócił do pustelni. Nauczyciel spytał go, co odpowiedzieli zmarli. „Nic", odrzekł. „Widzisz, tak ich dręczyłeś – wyjaśnił mu jego nauczyciel – a oni na to nie odpowiedzieli ani słowa. Rób to samo. Jeśli chcesz być zbawiony, stań się martwy i nie przejmuj się krzywdami ani pochwałami". Świat wdziera się do naszego wnętrza na setki sposobów, a diabeł próbuje zakłócić nasz spokój, to męcząc nas, to karmiąc próżność.

Mając to w pamięci – i znając losy innych młodzieńców, którzy podczas pierwszych lat na pustyni ulegali pokusom i odchodzili – mistrz przyzwyczaił się, że młodym trzeba opowiadać podobne historie, że trzeba ich umacniać i roz-

grzeszać, ponieważ nadmiar surowości mógłby złamać ich już na początku drogi. Mnichów w Sketis i tak było już coraz mniej, nie należało zatem zrażać tych, którzy pozostali. Tymczasem ten chłopiec, taki wątły, zawstydzał go swoją gorliwością. Niezachęcany robił wszystko, co powinien. Z rzadka oczywiście, ale zdarzali się i tacy: wysuszeni przez nerwy, niemal wycieńczeni, a jednak dziwnie pokorni, trzymający się prawości tak kurczowo jak ci, którzy zawisną na krawędzi przepaści, chwyciwszy się przypadkowego wyłomu skały.

Starzec był zbyt mądry, aby przypuszczać, że diabeł kiedykolwiek odstąpi od któregokolwiek z nich. Wiedział, że do ostatniego dnia ich życia szatan będzie przypuszczał ataki na ich dusze. Prawda jednak była taka, że kuszeń o podobnej intensywności jak jego uczeń mistrz od lat już nie doświadczał – więc nawet poczuł ukłucie w sercu i była to zazdrość, jaką starcy zawsze czują wobec młodości, nawet świątobliwi starcy, i nawet wtedy, kiedy młodość wcale nie jest łatwa. Pokusy, które nękały nauczyciela, były innego rodzaju. Rozpraszał się podczas modlitw. Coraz częściej jakieś niezbyt wyraźne, ale niepokojące wspomnienia nachodziły go, kiedy recytował psalmy. Do tego zdarzało mu się lenistwo i poszukiwanie wygód (na przykład łapał się na tym, że lubił przesiadywać bez powodu w wieczornym słońcu), bywał też zarozumiały – ale na przykład duch nieczystości, który z pewnością męczył tego młodzieniaszka, do mistrza nie zaglądał już dawno. Nie, uśmiechnął się w duchu starzec, takiego gościa nie miałem już od co najmniej dwudziestu lat. A przecież kiedyś nieuporządkowane pragnienia przychodziły i do mnie, ogarniały jak pustynny wicher i paliły na popiół. W nocy przez moje sny przewijał się korowód ciał rzeczywiście widzianych i takich, które z powodu swojego pragnienia byłem zmuszony sobie wyobrażać. Za dnia zdawało mi się, że widzę rzeczy, jakich nie powinienem był oglądać; wydawało mi się, że odwiedzają mnie ci wyśnieni ludzie, że przychodzą od strony Aleksandrii – i prawie wyrywałem się do nich z mojej pustelni, aby po kilku chwilach zorientować się, że w rzeczywistości nie istnieją. Teraz jednak od dawna niczyje ciało nie dręczyło mnie ani w snach, ani na jawie. Coś już chyba we mnie obumarło, westchnął. Teraz wymęczone ciało, znużone ascezą, marzyło raczej o miękkim posłaniu, odpoczynku, o lepszym jedzeniu; w południe szukało chłodu, w nocy – ciepła. Starcze pokusy nie były ostre; te, które obudziły się w mistrzu po przekroczeniu pewnej granicy wieku, przypominały raczej instynkt szczura. Chodziło o to, żeby być sytym, mieć spokój i nareszcie doczekać się chociaż odrobiny zasłużonego poważania.

Ten chłopiec jednak był ciągle świeży i żywy, może nawet zbyt żywy, jak na otoczenie, w którym się znalazł – pomyślał starzec. – Pustynia jeszcze go nie przemieniła na swoje podobieństwo, więc wszystko ciągle go drażniło i parzyło. Był jak młodziankowie w piecu ognistym, jak Szadrak, Meszak i Abed-Nego: płonął, ale nie spalał się, ponieważ sam Bóg wspomagał go w walce.

Jeśli jeszcze nie upadłem, to tylko z przyzwyczajenia – stwierdził tymczasem w duchu młodzieniec. – Wiem, którędy biegnie ścieżka, jaką można się do mnie wedrzeć. Wiem, że istnieje. Strzegę jej, ale jestem zbyt słaby, aby wszystkiego upilnować. Jeśli zatem wytrwałem, to dlatego, że Bóg przez cały czas jest ze mną. Całkowicie zależę od Boskiego miłosierdzia. To najcenniejsza nauka, jaką tu zdobyłem.

– Pomódl się za mnie, ojcze – powtórzył na głos.

– Oto już wiem, synu, że uczciwie rozumiesz tę walkę duchową, która dzięki cierpliwości przynosi pożytek duszy – odpowiedział starzec. – Tak bowiem mówi święty Apostoł: W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem. Takie jest nasze zadanie i pychą byłoby chcieć od życia czegokolwiek więcej.

Mistrz pobłogosławił chłopca i obiecał, że jeszcze gorliwiej wesprze go swoją modlitwą, więc uczeń odszedł do swojej celi po rozpalonym piasku. Starzec zamyślony odprowadzał wzrokiem jego wyprostowaną sylwetkę; w zadziwieniu patrzył, jak młodzieniec bez wahania idzie do swoich zajęć i do swoich pokus, do najzwyklejszego życia, które polega na pragnieniu i umieraniu, zawsze w wielkiej samotności.

---

* Podczas pisania korzystałam z pierwszego i trzeciego tomu *Apoftegmatów Ojców Pustyni*, wydanych przez Wydawnictwo Benedyktynów w Tyńcu.

Fot. Manishasandeepyadav, Commons.wikimedia.org, CC-BY-SA- 4.0

WIARA CZYNI CUDA

11 lutego przypada 160. rocznica objawień Matki Bożej w Lourdes. Ten dzień został także ustanowiony przez św. Jana Pawła II Światowym Dniem Chorego.

Anna Staniaszek

Politolog, historyk, dziennikarz, członkini Zarządu Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Łodzi.

W maju ub.r. Tadeusz Olczyk z radomszczańskiego „Civitas Christiana” z rodziną pojechali na pielgrzymkę do Lourdes. Dlaczego tam? Bo to miejsce wyjątkowe, miejsce objawień Matki Bożej. Tam widać Kościół doświadczony cierpieniem. Tam czuje się bliskość i wielkość żywego Kościoła w postaci niezliczonej rzeszy pielgrzymów, którzy przybywają z całego świata i modlą się. Olbrzymia ich większość prosi Boga za wstawiennictwem Matki Najświętszej o uzdrowienie duchowe. Tam widać ogrom cierpienia fizycznego. Ludzi chorych widać w każdym miejscu Lourdes. Przybywają więc do Groty Objawień Matki Bożej na wózkach inwalidzkich albo nawet leżący. Są przy nich pielęgniarki, wolontariusze. Wszyscy pragną wody, która wytrysnęła ze źródła w miejscu, gdzie objawiła się Matka Boża. Stała się ona znakiem uzdrawiającej łaski Bożej.

WIARA POWODUJE UZDROWIENIA

Jakie przesłanie płynie z Lourdes? Czy chorzy pielgrzymi wierzą w magiczną moc cudownej wody, pijąc ją czy zanurzając się w basenach? – To nie woda, a wiara czyni cuda – mówi Tadeusz Olczyk. Woda z Groty Objawień jest tylko narzędziem pozwalającym uzdrowić człowieka. Duchowa przemiana ludzi (nieraz spowiedź z całego życia) sprawia, że wyzwalają się ze swoich zniewoleń i grzechów. Wiara powoduje uzdrowienia. Było ich bardzo wiele, uznanych przez Kościół i medycynę – kilkadziesiąt. Ludzie przyjeżdżają do Lourdes z nadzieją, że wiara ich uzdrowi. Matka Boża mówiła Bernardetcie Soubirous, że nie obiecuje jej szczęścia na tym świecie, lecz w innym. A 25 marca 1858 r. w święto Zwiastowania powiedziała: „Jestem Niepokalanym Poczęciem”.

Fot. Tadeusz Olczyk

– To była moja i żony Ireny trzecia pielgrzymka do Lourdes. Ten rodzinny wyjazd zrodził się z duchowej potrzeby. Ale również piękno przyrody, gór otaczających Lourdes było bardzo ważne. Braliśmy udział w popołudniowych procesjach eucharystycznych i w procesjach światła. Mogliśmy się modlić wspólnie z uczestnikami pielgrzymki chorych i niepełnosprawnych z archidiecezji katowickiej, uczestniczyć we Mszy Św. po polsku odprawionej w grocie Massabielle przez bp. Marka Szczudło i koncelebrowanej przez kilkudziesięciu księży. Lourdes jest miastem partnerskim Częstochowy. Uczestniczyliśmy w pięknym koncercie, w którym standardy jazzowe śpiewała Justyna Królak a na perkusji grał mieszkaniec naszego miasta Radomska – opowiada T. Olczyk.

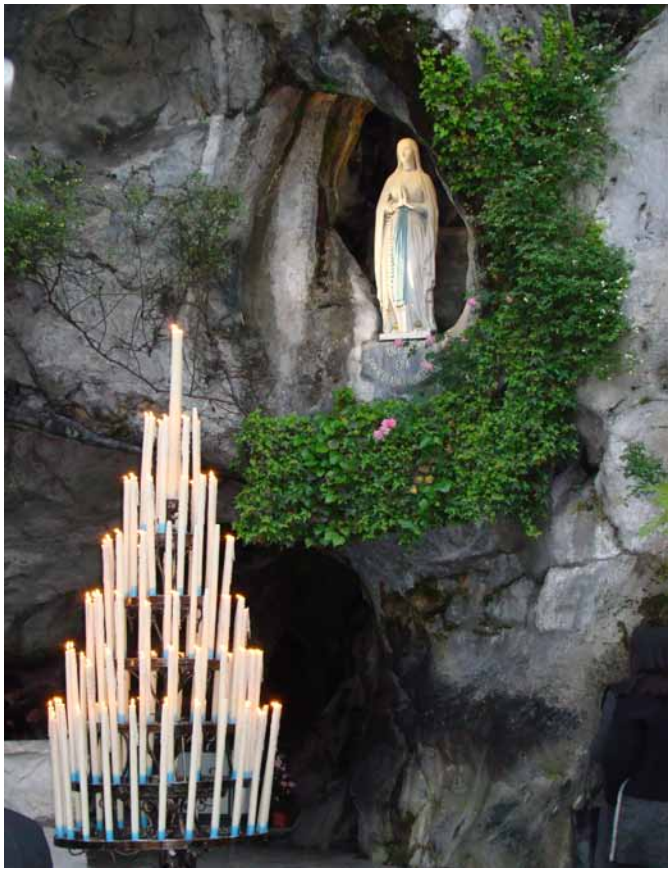

WIEJSKA DZIEWCZYNA DOŚWIADCZYŁA 18 OBJAWIEŃ

11 lutego 1858 r. 14-letniej Bernardetcie Soubirous w grocie Massabielle ukazała się tajemnicza, piękna Pani. Wiejska dziewczyna doświadczyła 18 objawień. Podczas 8. Matka Boża przekazała orędzie wzywające do pokuty i nawrócenia oraz do modlitwy o nawrócenie grzeszników. Mówiła: „Pokutujcie i módlcie się do Boga o nawrócenie grzeszników". 25 lutego Maryja wskazała Bernadetcie miejsce w grocie i kazała jej „napić się z tego zdroju, a potem się w nim obmyć". Wkrótce z tego miejsca zaczął płynąć wartki strumień krystalicznej wody. Wiadomość o źródle, które wytrysnęło w grocie, szybko rozeszła się po okolicy. Woda z tego źródła stała się znakiem uzdrawiającej łaski Bożej. Świadczą o tym tysiące uzdrowień niewytłumaczalnych z naukowego punktu widzenia. Podczas 16. objawienia Piękna Pani powiedziała: „Ja jestem Niepokalane Poczęcie".

28 lipca 1858 r. ordynariusz Tarbes, bp Laurence, powołał komisję kanoniczną do zbadania prawdziwości objawień. Wielokrotnie przesłuchiwała ona Bernadettę i innych świadków, a także szczegółowo badała wszystkie przypadki cudownych uzdrowień. Po przyjęciu wyników prac komisji, 18 stycznia 1862 r., bp Laurence wydał dekret uznający nadprzyrodzony charakter objawień w Lourdes. Czytamy w nim: „Uważamy za pewne, że Maryja Niepokalana, Matka Boża, rzeczywiście ukazała się Bernadetcie Soubirous 11 lutego 1858 r. i w dniach następnych osiemnaście razy w Grocie Massabielskiej, na peryferiach Lourdes, i że wszystkie te objawienia były prawdziwe. Wierni zatem mogą w nie wierzyć".

W sanktuarium w Lourdes Jezus Chrystus za pośrednictwem swojej Matki, Maryi, nieustannie przemienia serca milionów przybywających tam pielgrzymów, uzdrawiając ich dusze i ciała.

11 lutego 2018 r., w 160. rocznicę pierwszych objawień odbędą się wielkie uroczystości jubileuszowe. W tym dniu zbiegną się uroczystości związane ze Światowym Dniem Chorego.

CZYŃ DOBRO CIERPIENIEM, CZYŃ DOBRO CIERPIĄCYM

11 lutego został ustanowiony przez papieża Jana Pawła II Światowym Dniem Chorego. Papież zdecydował o tym 13 maja 1992 r., w 75. rocznicę objawień fatimskich. 7 lat wcześniej, 11 lutego 1984 r. papież napisał list apostolski *Salvifici doloris*, o chrześcijańskim sensie ludzkiego cierpienia, które jego zdaniem jest częścią tożsamości człowieka i wzywa go do tego, by przerósł samego siebie. Tym samym dojrzewa duchowo i odnajduje zbawczy sens cierpienia, wyrażający się w dwóch imperatywach: „Czyń dobro cierpieniem" i „Czyń dobro cierpiącym". Celem obchodów Światowego Dnia Chorego jest objęcie modlitwą wszystkich cierpiących, zarówno duchowo, jak i fizycznie, zwrócenie uwagi świata na ich potrzeby.

LOURDES, MIASTO NADZIEI

9 lutego w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Radomsku odbędzie się wernisaż wystawy fotograficznej Tadeusza Olczyka *Lourdes, miasto nadziei*. Zaprezentowane zostaną fotogramy z pielgrzymki do Lourdes. Tadeusz Olczyk jest przewodniczącym radomszczańskiego oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana".

Fot. Tadeusz Olczyk

PATRON EPILEPTYKÓW I ZAKOCHANYCH

Kraków, Poznań, Chełmno, Lublin, Rudy Wielkie, Kłodzk, Grodzisk i Jasna Góra – do tych miejsc można się udać, aby pomodlić się przy relikwiach św. Walentego.

Joanna Szubstarska

Dziennikarka z Włodawy.

Święty ten został ogłoszony patronem zakochanych już w 1496 r. przez papieża Aleksandra VI, jednak znany jest także jako patron wierności, ponieważ zginął śmiercią męczeńską za wiarę. Jego pomocy od czasów średniowiecza wzywają chorzy, szczególnie na epilepsję.

Szczątki tego świętego sprowadzili z Rzymu do Lublina ojcowie bernardyni, umieszczając je w pobernardyńskim kościele Nawrócenia św. Pawła. Według znawców historii miasta jest duże prawdopodobieństwo, że to rzeczywiście szczątki św. Walentego, choć zaginęła cała dokumentacja związana z rokokowym ołtarzem, w którym umieszczono relikwie świętego.

Św. Walenty / źródło: rampa.net.pl

– Tu, w Lublinie, mamy jeden z największych na świecie zbiór relikwii św. Walentego – mówi ks. Mirosław Matuszny, proboszcz parafii Nawrócenia św. Pawła. – Relikwie są od dawna. Kościół, w którym obecnie posługuję, został założony przez ojców bernardynów w XV w. Pierwszy budynek świątyni spłonął doszczętnie, drugi pożar – w 1602 r. – także zniszczył kościół. Świątynia ucierpiała następnie po powstaniu styczniowym, kiedy car zlikwidował klasztor bernardynów. Dopiero u schyłku XIX w. kościół przejęła archidiecezja. Trzeba dodać, że bernardyni budowali kościoły na szlakach handlowych, tak też było w przypadku lubelskiej świątyni – dlatego relikwie św. Walentego miały szansę tu trafić. O tym, że są to rzeczywiście szczątki tego świętego, przekonuje nas informacja przy relikwiarzu oraz obraz przedstawiający kapłana ubranego w czerwony ornat, który błogosławi dwoje młodych ludzi z dzieckiem. Cząstka relikwii św. Walentego znajduje się także w innym lubelskim kościele – św. Mikołaja na Czwartku.

Święty Walenty w średniowieczu był uznawany za orędownika podczas ciężkich chorób, zwłaszcza nerwowych i epilepsji. Był przecież lekarzem. Dokonał wielu uzdrowień, z których najważniejszym było uleczenie z epilepsji syna rzymskiego mówcy Kratona. Ten przypadek spowodował rozwój jego kultu już od IV w. W ikonografii pojawiała się postać świętego, przy którym – najczęściej u jego stóp – leżeli chorzy na padaczkę albo klęczeli w podzięce za uzdrowienie. Dawniej 14 lutego do kościołów, w których były ołtarze z wizerunkami tego świętego, matki przynosiły chore dzieci, aby za jego wstawiennictwem uprosić dla nich u Boga zdrowie.

Znany jest przede wszystkim jako patron zakochanych i zaręczonych. Walenty wprowadził zwyczaj wręczania sobie przez zakochanych kwiatów i upominków. Jako biskup Terni, na terenie dzisiejszych Włoch, dbał o formację duchową narzeczonych, małżonków i rodziny. Legenda głosi, że uwięziony przez cesarza Klaudiusza II Gockiego Walenty uzdrowił na odległość niewidomą dziewczynę, której wysłał list podpisany: „Od twojego Walentego". Został ścięty z rozkazu cesarza 14 lutego 269 r. Dzień jego śmierci stał się świętem zakochanych, szczególnie w Anglii i Francji. Dziewczęta tego dnia odgadywały, za kogo wyjdą za mąż, wypatrując ptaków. Jeśli dziewczyna jako pierwszego zobaczyła rudzika, oznaczało to, że wyjdzie za

Modlitwa do św. Walentego

Święty Walenty, opiekunie tych, którzy się kochają, Ty, który z narażeniem życia urzeczywistniłeś i głosiłeś ewangeliczne przesłanie pokoju, Ty, który – dzięki męczeństwu przyjętemu z miłości – zwyciężyłeś wszystkie siły obojętności, nienawiści i śmierci, wysłuchaj naszą modlitwę: W obliczu rozdarć i podziałów w świecie daj nam zawsze kochać miłością pozbawioną egoizmu, abyśmy byli pośród ludzi wiernymi świadkami miłości Boga. Niech ożywiają nas miłość i zaufanie, które pozwolą nam przezwyciężać życiowe przeszkody. Prosimy Cię, wstawiaj się za nami do Boga, który jest Źródłem wszelkiej miłości i wszelkiego piękna i który żyje i króluje na wieki wieków. Amen.

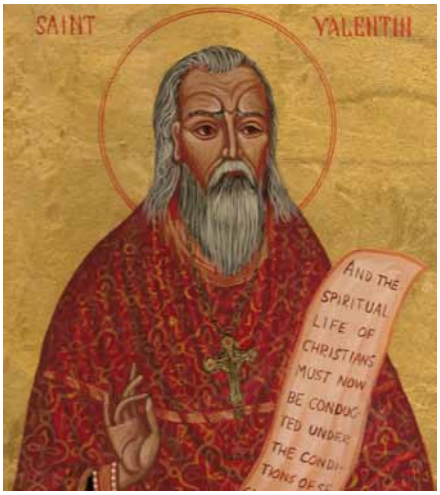

Źródło: pareopag21.pl

marynarza; jeśli wróbla – za ubogiego, lecz mogła być pewna, że jej małżeństwo będzie szczęśliwe; jeśli łuszczaka – że poprosi ją o rękę człowiek bogaty. Od XVI w. w dniu św. Walentego ofiarowywano kobietom kwiaty. A zaczęło się od święta zorganizowanego przez jedną z córek króla Francji Henryka IV, kiedy to każda dziewczyna otrzymywała bukiet kwiatów od swego kawalera. Narzeczony był zobowiązany 14 lutego wysłać swej ukochanej czuły liścik, nazwany walentynką.

Kult św. Walentego jako patrona zakochanych i rodzin szerzy się przy lubelskiej parafii Nawrócenia św. Pawła. To tutaj zostały zainaugurowane – z inicjatywy młodych ludzi i podjęte przez proboszcza ks. Mirosława Matusznego – nabożeństwa ku czci świętego. – Patron ten przypomina młodzieży, że zamiast do klubu czy na dyskotekę powinni pójść do kościoła. Na wspólną modlitwę i błogosławieństwo przychodzi tu wiele par zakochanych. Co miesiąc w kościele odbywają się msze św. o miłość, z katechezą i czuwaniem przed relikwiami św. Walentego. Dzieje się tak już od trzech lat i są świadectwa, które potwierdzają, że święty rzeczywiście działa. Ważnym wydarzeniem jest Msza Św. celebrowana 14 lutego, po której zakończeniu błogosławię zaręczynowe pierścionki – mówi ks. Matuszny.

W kościele pobernardyńskim została założona księga łask otrzymanych za przyczyną św. Walentego, która zapełnia się. Oto jeden z wpisów: „Święty Walenty, prosiłam cię o dzieci, Bóg Ojciec dał nam Dawida. Bardzo cię kochamy, synu. Twoje miejsce jest już u Boga, a my, rodzice, to rozumiemy. Zawsze będziemy razem, nawet jeśli osobno, bo myśli nas łączą. Boże Ojcze, dziękujemy za miłość".

– Te duchowe łaski nie są wcale mniejsze od tych namacalnych. To buduje wiarę i nas umacnia – mówi ks. Mirosław Matuszny. – Wiele świadectw jest zapewne ukrytych w ludzkich sercach i nie zostały spisane i umieszczone w księdze. Wiem o pogodzonych małżeństwach i o młodzieńczych miłościach, czy dzieciach wyproszonych przy relikwiach świętego. Ostatni taki przypadek dotyczy właśnie potomstwa. Młoda para poprosiła o modlitwę za tych, którzy nie mogą mieć dzieci. Złożyli intencję, przyszli na wspólną modlitwę. Kiedy byłem na pielgrzymce w Ziemi Świętej, otrzymałem od nich wiadomość, że nie będą mogli mieć dzieci, lekarze nie dają na to szans, proponują adopcję lub in vitro. Potem była Msza św. przed relikwiami Św. Walentego i wiadomość, że poczęła się Julka... Przyszła na świat 9 miesięcy później, w jakże wymowny dzień, Wigilię Bożego Narodzenia. Przy mnie zdarzyła się i inny łaska. Młoda dziewczyna, zaangażowana zresztą w życie parafii, modliła się o poznanie odpowiedniego kandydata na męża. Był moment, kiedy wydawało się, że jej modlitwy zostały wysłuchane, ale okazało się, że drogi młodych rozeszły się wskutek nieporozumień i żalu do siebie. Pamiętam, gdy mówiła do mnie, że święty zakpił sobie z niej i że już nie pójdzie na Mszę Św. o miłość. Jednak w księdze zapisała prośbę. Kiedy odkładała długopis, w tym samym momencie otrzymała sms od chłopca. Myślała, że to żart. Dziś młodzi znów się spotykają ze sobą i są na drodze, aby stworzyć małżeństwo.

Źródło: theodysseyonline.com

NAJPIĘKNIEJSZY DAR

Czy taka droga życia w Kościele jest nowością? Już Pismo Święte ukazuje rolę wdów i dziewic w historii zbawienia, piszą o nich także Ojcowie Kościoła.

Anna Janiszewska

Moralistka, doktorantka na Wydziale Teologii UKSW.

Synowie, gdy usłyszeli o moich planach, zaczęli się obawiać – nie tego, że swe życie poświęcam Bogu, lecz że mnie stracą, że pójdę do zakonu i nie będą mieć ze mną kontaktu. Gdy zrozumieli, na czym polega bycie wdową konsekrowaną, bardzo się ucieszyli – stwierdza pani Adela. Natomiast pani Katarzyna, która przygotowuje się do dziewictwa konsekrowanego, przyznaje: – Usłyszałam, że lepiej, jakbym poszła do zakonu, bo to jest przynajmniej normalne. Dużo nieporozumień i obaw wynika z faktu, iż ludzie przeważnie nie wiedzą, na czym polega konsekracja wdów i dziewic. Także księżom często brakuje wiedzy na ten temat, stąd nie potrafią doradzić osobom, które swej drogi nie widzą ani w małżeństwie, ani w życiu zakonnym, lub po stracie małżonka chcą żyć blisko Boga.

Wspólnota wdów konsekrowanych w Płocku została założona przez panią Adelę, która przyjęła śluby konsekracji w Łodzi. Kierując się pragnieniem serca, dzieliła się z płockimi wdowami swoim doświadczeniem życiowym. I tak 11 lat temu pierwsze 8 wdów przyjęło śluby z rąk bp. Stanisława Wielgusa. Z biegiem lat wspólnota zaczęła się rozrastać, niektóre panie przeprowadziły się do innych miast, do Torunia, Włocławka i Łowicza, gdzie również założyły wspólnoty. W latach 2009 i 2016 następne panie przyjęły konsekrację. Dwie zmarły i obecnie wspólnota liczy kilkanaście wdów konsekrowanych. Na spotkania przychodzą także kobiety, które przygotowują się do konsekracji. Zwykle jest to okres trwający 3 lata, lecz ostateczną decyzję o czasie formacji określa lokalny biskup.

Do wspólnoty należą także 3 dziewice konsekrowane oraz panie, które formują się do tego stanu. Czas dojrzewania do konsekracji wynosi średnio 5 lat. Często ludzie myślą, że dziewicami konsekrowanymi zostają kobiety, które nie mogły znaleźć męża. Jednak kobiety z płockiej wspólnoty pokazują, że rzeczywistość jest zupełnie inna, a panie są atrakcyjne i przebojowe. Pracują w różnych zawodach, takich jak urzędniczka, prawniczka, przedszkolanka, a także prowadzą własne przedsiębiorstwa. Jednak najważniejszy jest fakt, że dziewice konsekrowane i wdowy swoim życiem naśladują Jezusa i mają się stawać do Niego podobne w swoim życiu. – W dziewictwie, jak w każdym stanie, trzeba pokonywać trudności. Zarówno w małżeństwie, jak i w życiu dziewicy konsekrowanej zdarzają się wyzwania, których się nie ominie. Stąd nie mogę powiedzieć, że jest to droga trudniejsza – stwierdza pani Katarzyna.

Skoro życie świeckiej osoby konsekrowanej jest takie zwyczajne, nie wyróżnia się na zewnątrz niczym, to na czym polega specyfika tego powołania? – Jest usilne zalecenie, aby codziennie sprawować liturgię godzin (przynajmniej jutrznię i nieszpory), wedle możności uczestniczyć codziennie w Eucharystii oraz spowiadać się regularnie. Bardzo ważna jest adoracja, wynikająca nie z przymusu, lecz z indywidualnego pragnienia – odpowiada pani Ewa. Wdowy i dziewice konsekrowane spotykają się w każdą drugą sobotę miesiąca. Rozpoczynają wspólną Mszą Świętą połączoną z rozważaniem i dodatkową modlitwą prowadzoną przez opiekuna wspólnoty. W Płocku od początku wspólnotą opiekuje się ks. prof. Ireneusz Mroczkowski, ceniony wykładowca teologii moralnej, były rektor Wyższego Seminarium Duchownego. Po modlitwach odbywa się spotkanie integracyjne, na którym panie dzielą się swoimi przeżyciami, wymieniają zadania, przed jakimi stoją, deklarują sobie wzajemną pomoc. Wsłuchują się w głos księdza biskupa, który jest opiekunem wspólnoty wdów i dziewic z ramienia diecezji.

Choć ich życie skupia się wokół modlitwy, nie są one oderwane od świata. Wręcz przeciwnie, ich powołanie jest związane z otwarciem na ludzi, a gdy chodzi o wdowy – na własne rodziny. Dlatego tak jak wszystkie matki opiekują się swoimi dziećmi i wnukami. Warto dodać, że śluby składane zwłaszcza przez wdowy konsekrowane: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, związane są ze stanem życia kobiet, które miały mężów i we wdowieństwie konsekrowanym deklarują, że nie wyjdą ponownie za mąż. Ubóstwo nie polega na tym, że całe swoje zasoby oddaje się do wspólnej kasy, ale przeznacza na dobro rodziny i potrzebujących. Posłuszeństwo jest deklarowane na ręce księdza biskupa, który wyznacza ogólny kierunek troski o dzieła Kościoła. Jak się

Bp Piotr Libera podczas Mszy św. konsekracyjnej pań Danuty i Jolanty w katedrze płockiej. / Fot. Anna Janiszewska

to realizuje, opowiada pani Adela: – Wdowy są wszędzie tam, gdzie ludzie nas potrzebują, modlimy się także podczas pogrzebów za dusze zmarłych. Oprócz tego panie aktywnie współpracują z księżmi w działaniach duszpasterskich i formacyjnych, takich jak szkoły biblijne. Po konsekracji, która jest formą uwieńczenia przygotowań, formacja się nie kończy. – Korzystamy z rekolekcji ignacjańskich czy rekolekcji dla chorych na nowotwory prowadzonych przez ks. Mroczkowskiego. Uczymy się, jak towarzyszyć chorym i pomagać ich rodzinom – stwierdza pani Danuta, która sama jest aktywna w ruchach ewangelizacyjnych.

Niezależnie od wykonywanych zadań – czy jest się babcią zajmującą się wnukami, czy urzędniczką – życie wdowy i dziewicy konsekrowanej jest świadectwem o Chrystusie wobec świata. Jak same stwierdzają, mogą docierać tam, gdzie często kapłan czy zakonnica z różnych powodów nie mają dostępu. Pani Agnieszka, która przygotowuje się do konsekracji wdowieństwa i uczy religii w liceum, widzi jak potrzeba być blisko ludzi młodych, którzy Boga poszukują, którzy mają wiele pytań i wątpliwości. Wdowy i dziewice z Płocka mówią, że chcą być świadectwem miłości Boga do świata, być blisko tych, którzy cierpią, są zagubieni i opuszczeni.

Jak zatem rozpoznać, że ma się takie powołanie? Wszystkie panie przyznają, że potrzebowały czasu, aby dojrzeć do decyzji wejścia na drogę konsekracji, której uprzednio nie rozumiały. – Decyzja zapadła dużo wcześniej, lecz dorasta się do niej z czasem. Odkrywa się ją w sercu, rozważając swoje życie i pewne wydarzenia. To stawianie sobie pytania, czy to jest droga dla mnie? Refleksja nad życiem i łączenie faktów dało mi odpowiedź, że tak – mówi pani Elżbieta. Panie, które zostały wdowami, wskazują na chęć poświęcenia Bogu wszystkich lat swojego życia, nie rezygnując z troski o rodzinę. Pani Justyna, doktorantka z filozofii prawa, która przygotowuje się do konsekracji dziewictwa, wskazuje jako wzór do naśladowania Maryję, która pozostała dziewicą, do końca dając świadectwo wiary swoim pięknym i pociągającym życiem.

Czy taka droga życia w Kościele jest nowością? Już Pismo Święte ukazuje rolę wdów i dziewic w historii zbawienia, piszą o nich także Ojcowie Kościoła. Choć mało o nich słychać, w Polsce jest obecnie ok. 300 wdów i 170 dziewic konsekrowanych. Przy spadającej liczbie powołań do życia zakonnego należy mieć nadzieję, że wzrastające zainteresowanie tą formą życia jest ważną pomocą w realizacji zadań Kościoła. Ks. prof. Mroczkowski stwierdza: Jest to na pewno jakiś znak od Boga, że w sytuacji kiedy zmniejsza się liczba powołań zakonnych, zwiększa się liczba świeckich kobiet idących drogą konsekracji.

Czy taka droga jest dla mnie? Na to pytanie każda kobieta musi odpowiedzieć w swoim sercu. Panie z płockiej wspólnoty chętnie się dzielą radością, jaką Bóg wlewa w ich serca. – To jest najpiękniejszy dar, jaki Bóg mógł mi dać – mówi rozpromieniona pani Adela.

Pani Jola i Danuta podczas uroczystości konsekracji w katedrze płockiej, 13 XI 2017 r. / Fot. Anna Janiszewska

NARÓD W NAUCZANIU STEFANA WYSZYŃSKIEGO I ŚW. JANA PAWŁA II

Kultury poszczególnych narodów są w istocie rzeczy różnymi odpowiedziami na pytanie o sens osobistej egzystencji: gdy to pytanie zostanie uchylone, kultura i życie moralne narodów ulegają rozkładowi.

Jan Paweł II, encyklika *Centesimus annus*

Dr Michał Kosche

Dogmatyk, personalista, pracownik ds. formacji Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" w Opolu.

Czym jest naród? W rozumieniu Stefana Wyszyńskiego naród jest społecznością naturalną, posiadającą swoje upodmiotowienie w osobach ludzkich oraz w rodzinach. Jest on pomyślany przez Boga jako „rodzina rodzin", jako swego rodzaju unikatowy wielki organizm społeczny. Sam prymas zasadniczo nie podał jednolitej definicji narodu, bowiem jak nadmieniał, „najtrudniej jest określić zjawisko dziejowe, jakim jest naród" (Stefan Wyszyński, *Nauczanie społeczne 1946–1981*). Kardynał zauważał także, iż aby zrozumieć fenomen narodu, należy w nim żyć, należy go doświadczyć we własnej egzystencji. Ten zasadniczy trop epistemologiczny, polegający na przeświadczeniu, że naród jest nie tyle kategorią czysto teoretyczną, co realną i doświadczalną rzeczywistością wspólnego bytowania ludzi, stanowi rys charakterystyczny całej polskiej myśli personalistycznej na temat narodu.

Nauczanie prymasa posiada także inną charakterystyczną cechę. Trafnie ujmuje ją Paweł Skibiński, kiedy pisze: „U Wyszyńskiego wiąże się ze sobą refleksja nad narodem polskim z refleksją teoretyczną nad wspólnotą narodową w ogóle. Wynika to w znacznej mierze z charakteru wypowiedzi prymasa. Nie jest on przecież jedynie teoretykiem, naukowcem, ale także duszpasterzem, który czuje się współodpowiedzialny za kondycję moralną i duchową swoich czytelników, swoich rodaków" (P. Skibiński, *Naród oczami przyszłego prymasa. Rozważania ks. Stefana Wyszyńskiego w książce Miłość i sprawiedliwość społeczn*a, w: „Teologia Polityczna", 4 2006/07). Dla prymasa teoretyczna refleksja nad narodem musi mieć w sposób konieczny przełożenie na sferę *praxis*.

Podobnie rzeczywistość narodu jako społeczności naturalnej oraz „rodziny rodzin" ujmował św. Jan Paweł II. Ojciec Święty podkreślał ścisłą zależność narodu i kultury, dlatego opisywana rzeczywistość w jego mniemaniu „jest tą wielką wspólnotą ludzi, którą łączą różne spoiwa, ale nade wszystko właśnie kultura. Naród istnieje «z kultury» i «dla kultury»" (Jan Paweł II, przemówienie w siedzibie UNESCO, Paryż, 2 VI 1980). Wyczerpująco fenomen narodu zaprezentował papież w swojej książce *Pamięć i tożsamość*. Można tam przeczytać „opisową definicję" narodu: „W języku polskim – ale nie tylko – termin «naród» pochodzi od «ród», «ojczyzna» natomiast ma swoje korzenie w słowie «ojciec». Ojciec jest tym, który wraz z matką daje życie nowej istocie ludzkiej. Ze zrodzeniem przez ojca i matkę wiąże się pojęcie ojcowizny, które stanowi tło dla terminu «ojczyzna». Ojcowizna, a w dalszym ciągu ojczyzna są więc treściowo ściśle związane z rodzeniem. Również słowo «naród» z punktu widzenia etymologii jest związane z rodzeniem. Termin «naród» oznacza tę społeczność, która znajduje swoją ojczyznę w określonym miejscu świata i która wyróżnia się wśród innych własną kulturą" (Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość*).

RODZINA FUNDAMENTEM NARODU

Charakterystyczne dla obu myślicieli było ujmowanie narodu jako żywej społeczności naturalnej powstałej na bazie rodziny. Pomimo że istnieją różne formy bytowania wspólnotowego, naród i rodzina zdecydowanie należą do najbardziej fundamentalnych i koniecznych form życia kolektywnego. Naród składa się z konkretnych rodzin, które są jego podstawowym budulcem. Pomiędzy obiema rzeczywistościami dochodzi do wzajemnego sprzężenia w taki sposób, iż nie ma narodu bez rodziny, jak nie ma zdrowej i prawidłowo funkcjonującej rodziny bez narodu. Dlatego też silny naród jest złożony z silnych rodzin, które chroni i którym służy. Dobitnie ukazał tę prawdę Jan Paweł II w *Liście do rodzin*: „Naród prawdziwie suwe-

renny i duchowo mocny jest zawsze złożony z mocnych rodzin: rodzin świadomych swojego powołania i posłannictwa w dziejach. W centrum tych wszystkich spraw i zadań stoi zawsze rodzina. Jakiekolwiek odsunięcie jej na dalszy plan, wycofanie z przysługującej jej w społeczeństwie pozycji, musi oznaczać niszczenie autentycznej substancji społecznej". Papież wskazał także na wzajemne powiązania pomiędzy rodziną a narodem. Jego zdaniem ogniskują się one głównie w przestrzeni kultury. W opinii Biskupa Rzymu „rodzice w pewnym znaczeniu rodzą swe dzieci także dla narodu, ażeby były jego członkami, aby były współuczestnikami dziedzictwa historycznego i kulturowego, jakim ten naród dysponuje. Tożsamość rodziny już w punkcie wyjścia oznacza jakiś udział w tożsamości narodu, do jakiego ta rodzina należy" (*List do rodzin*).

KULTURA NARODU

Jednym z fundamentalnych zagadnień związanych z narodem jest jego kultura. Już w pismach Stefana Wyszyńskiego można odnaleźć przekonanie o tym, że „kultura narodowa" w zasadniczy sposób konstytuuje rzeczywistość narodu, scala go i nadaje mu specyficzną tożsamość. Dlatego też, zdaniem prymasa, naród, który odrzuci swoją kulturę, bądź zostanie jej pozbawiony, jest narażony na zatracenie. Pogląd Wyszyńskiego o szczególnej więzi kultury z narodem przyjął także Jan Paweł II. W cytowanym już przemówieniu w siedzibie UNESCO papież powiedział, że naród istnieje „z kultury" i „dla kultury". Tę słuszną intuicję podjął i twórczo rozwinął ks. prof. Czesław S. Bartnik. Lubelski dogmatyk podkreśla jednak, że wymaga ona pewnego uzupełnienia. Otóż „historycznie i egzystencjalnie to ludy i narody tworzą kulturę, a nie odwrotnie. Jest prawdziwy tylko proces wtórny, a mianowicie wytworzona przez przodków kultura kształtuje dalej na swój sposób życie, działanie i moralność narodu, profiluje go materialnie i duchowo i daje tożsamość społeczno-duchową młodemu pokoleniu" (Cz. Bartnik, *Szkice do systemu personalizmu*).

Kultura narodu opiera się o cztery fundamentalne składowe. Są nimi: historia, własny język, moralność oraz religijność narodu. Tym samym uwypuklony zostaje duchowy wymiar kultury, który jest bardziej tożsamościotwórczy w odniesieniu do narodu, aniżeli jej wymiar materialny.

Jan Paweł II oraz Stefan Wyszyński w swoim nauczaniu o narodzie dużo miejsca poświęcili naświetleniu roli religii jako kluczowego składnika kultury narodu. Fenomen religii – jak pokazuje historia – wpływa znacząco zarówno na dzieje narodów, jak też na ich etos, tym samym kształtując w zasadniczy sposób tożsamość, a nawet „osobowość" wielu narodów poprzez nadanie im fundamentalnego odniesienia do Boga jako Stwórcy i Zbawcy. Dobitnie pokazują to słowa Jana Pawła II zawarte w encyklice *Centesimus annus*: „Osią każdej kultury jest postawa człowieka wobec największej tajemnicy: tajemnicy Boga. Kultury poszczególnych narodów są w istocie rzeczy różnymi odpowiedziami na pytanie o sens osobistej egzystencji: gdy to pytanie zostanie uchylone, kultura i życie moralne narodów ulegają rozkładowi". Dlatego też, zdaniem papieża, szczególną misją Kościoła jest włączanie się we współkształtowanie kultury danego narodu. Polega ona zarówno na wzmacnianiu poszanowania podstawowych i ogólnoludzkich wartości etycznych i społecznych, jak też na krzewieniu aksjologii specyficznie chrześcijańskiej, która swoimi korzeniami sięga osoby i dzieła samego Mistrza z Nazaretu – Jezusa Chrystusa, a poprzez Niego – wewnętrznego życia samej Trójcy Świętej.

PRAWA NARODU

Dostrzeżona osobowość i podmiotowość narodu oraz związana z nią godność, jaką należy mu przypisać, implikują konieczność stworzenia „praw narodu". Ks. prof. Bartnik, opierając się na intuicjach prymasa Wyszyńskiego oraz Jana Pawła II, proponuje dwanaście podstawowych „praw narodu" (Bartnik 1999b):

1) Prawo do narodzin i życia we własnej ojczyźnie.
2) Prawo do życia biologicznego, materialnego, ekonomicznego, psychicznego i duchowego, w tym do poszanowania „ciała" i „duszy" narodu.
3) Prawo do patriotyzmu i miłości własnej narodu.
4) Prawo do tworzenia własnej cywilizacji, samoświadomości, religii i sposobu życia narodu.
5) Prawo do wolności i suwerenności, do decydowania o sobie, stanowienia o własnym państwie i autonomii politycznej.
6) Prawo proporcjonalnego dostępu do zasobów naturalnych oraz do ochrony własnej przyrody.
7) Prawo do bycia członkiem Rodziny Narodów oraz prawo współdecydowania o zarządzaniu Ziemią i kosmosem.
8) Prawo do miłości w rodzinie ludzkiej, do akceptacji, do dobrego imienia, do sławy narodowej oraz udziału w *theatrum mundi*.
9) Prawo do swobodnych koalicji z innymi narodami, szczególnie w zakresie bezpieczeństwa, ochrony życia i pokoju.
10) Prawo do własnej tożsamości, tradycji, własnego dziedzictwa narodowego.
11) Prawo do korzystania z podstawowych ogólnoludzkich idei naukowych, wyników badań, odkryć naukowych, wynalazków i dóbr kultury oraz wartości religijnych.
12) Prawo do wnoszenia swojego kapitału w dobro ogólnoludzkie, do budowania wspólnoty ludzkiej, a szczególnie do tworzenia jej przyszłości i chwały.

Każde prawo, jak solennie podkreślają przywoływani w niniejszym artykule uczeni, implikuje także obowiązki z niego wypływające. Obejmują one swym zakresem zarówno własny naród, jak też inne tego typu formy życia kolektywnego.

NA RZECZ WOLNEJ POLSKI

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, na wniosek prezesa Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciw Narodowi Polskiemu, przyznał jako pierwszemu kapłanowi diecezji włocławskiej księdzu prałatowi doktorowi Dariuszowi Kalińskiemu Krzyż Wolności i Solidarności – za działalność konspiracyjną na rzecz wolnej Polski i represje ze strony władz komunistycznych w latach 80. ub. w.

Anna Staniaszek

Politolog, historyk, dziennikarz, członkini Zarządu Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" w Łodzi.

24 listopada 2017 r. w sali konferencyjnej Polsko-Amerykańskiego Ośrodka Kształcenia Zawodowego w Łodzi odbyła się uroczysta gala wręczenia Krzyży Wolności i Solidarności. W imieniu prezydenta Andrzeja Dudy odznaczenia wręczył prezes Instytutu Pamięci Narodowej dr Jarosław Szarek. Krzyże Wolności i Solidarności otrzymało tego dnia 24 działaczy opozycji demokratycznej. 5 odznaczeń zostało przyznanych pośmiertnie.

NIE ZROBIŁEM NIC NADZWYCZAJNEGO

Do ks. prał. Dariusza Kalińskiego, proboszcza parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Zduńskiej Woli, idziemy z przewodniczącym tamtejszego oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana", Zdzisławem Wawrzyniakiem. Ks. dr Kaliński jest asystentem kościelnym oddziału. Jego działalność konspiracyjna na rzecz wolnej Polski nie była jednak związana ze Zduńską Wolą (tu proboszczem jest od dziewięciu lat) lecz z Włocławkiem i Koninem. Dariusz Kaliński był wtedy studentem Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku. – Jestem zdumiony i zaskoczony, że ktoś sobie o tym przypomniał – mówi. – Działaliśmy, bo ludzie tego potrzebowali. Nie zrobiłem nic nadzwyczajnego, kształtowałem tylko młodzież, uczyłem ich wartości.

We Włocławku w połowie lat 80. ub.w. grupa harcerzy ZHP zachwyciła się ideą przedwojennego harcerstwa, w Koninie zaś, w diecezji włocławskiej, grupa dzieciaków i młodzieży została wyrzucona z ZHP, ponieważ w mundurach harcerskich uczestniczyła we Mszy Św. Ówczesny ksiądz proboszcz parafii św. Wojciecha poprosił pracującą tam siostrę zakonną, aby się nimi zajęła, ona jednak niewiele wiedziała o harcerstwie, więc zwróciła się z kolei o pomoc do działaczy opozycji związanych z Solidarnością. To oni wpadli na pomysł organizowania zbiórek z prawdziwym harcerskim obrzędem. Nawiązując do Piłsudskiego i stworzonej przez niego Polskiej Organizacji Wojskowej, nazwali się Polską Organizacją Harcerską. Obie grupy z tej samej diecezji dowiedziały się o sobie, ksiadz proboszcz z Konina skontaktował je.

Prezes IPN Jarosław Szarek wręcza Krzyż Wolności i Solidarności ks. Dariuszowi Kalińskiemu / Fot. Archiwum Par. p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Zduńskiej Woli

POH JAK POW

– Wszystko zaczęło się na wspólnym, nielegalnym, bo przecież nigdzie niezarejestrowanym obozie dla 120 harcerzy. Okazało się, że grupy konińska i włocławska doskonale się rozumieją – wspomina ks. prał. Dariusz Kaliński. Harcerze z Włocławka dołączyli do tych z Konina, przystępując formalnie do Polskiej Organizacji Harcerskiej. Zostali więc także z ZHP wyrzuceni i poddani represjom. Warto podkreślić, że jedna czwarta tych harcerzy była dziećmi wojskowych, we Włocławku funkcjonowała jednostka wojskowa. Represje były więc bardzo dotkliwe. Grożono rodzicom. – A dzieci były zachwycone nową formą działania. Gdy poprosili mnie o opiekę duchowną, rektor seminarium, obecnie arcybiskup senior wrocławski ks. Marian Gołębiewski zgodził się na spotkanie z rodzicami w seminarium we Włocławku. Tłumaczyliśmy, że nie jest to działalność wywrotowa. Nie mamy zamiaru nikomu robić krzywdy. Chcemy działać zgodnie z sumieniem, według prawdziwego prawa harcerskiego. I rodzice zgodzili się, by ich dzieci w takim harcerstwie uczestniczyły. Ale w ujęciu władzy komunistycznej staliśmy się jej wrogami, bo kształtowaliśmy dzieci według prawdziwych wartości – tłumaczy ks. prał. Kaliński.

Harcerze nie mieli się gdzie spotykać. Zbiórki odbywały się więc albo w domach, albo w seminarium duchownym. – Czasem drużynowi

i zastępowi, uczniowie liceum przychodzili do mnie i bywało, że wszystkie pomieszczenia gościnne seminarium były zajęte. Ksiądz wicerektor, obecnie biskup Stanisław Gębicki, podchodził do tego z wielkim zrozumieniem. Wiedział, że nasza działalność nie może się odbywać w innym miejscu, bo grożą nam prześladowania. Pracowaliśmy więc dalej; były organizowane kolejne obozy, a ja zostałem wyświęcony na księdza. I pierwszą parafią, gdzie byłem wikariuszem, była właśnie parafia św. Wojciecha w Koninie – wspomina kapłan. Harcerze wiedzieli, że są obserwowani przez SB. – Ale my prowadziliśmy normalną pracę harcerską. Była nauka, zabawa, codziennie pół godziny przed pobudką Msza Św. W dni powszednie dla chętnych, w niedziele przychodzili wszyscy; wieczorem było ognisko. Po pewnym czasie zgłosili się do nas oficerowie przedwojennego Wojska Polskiego. Przekazali nam w czasie ogniska, ubrani w mundury, tradycje jednostek, w których służyli. Byli naszymi mistrzami, uczyli nas. Tak jak książki Aleksandra Kamińskiego, dzięki którym odtwarzaliśmy harcerski ideał służby ojczyźnie.

Ks. Dariusz Kaliński do dziś przechowuje swój mundur harcerski.

Funkcjonariusze SB uważali jednak harcerzy za wywrotowców. Wzywali ich na rozmowy, grozili brakiem promocji do następnej klasy, wyrzuceniem ze szkoły czy obniżoną oceną ze sprawowania. Nikt tego jednak nie brał na poważnie. – Dopiero po latach dochodzę do wniosku, że mogło to się skończyć zupełnie inaczej, mogli zrobić nam krzywdę – mówi ks. prał. Kaliński.

Lilijka harcerska Polskiej Organizacji Harcerskiej

W związku ze swoją działalnością w POH ks. D. Kaliński zaczął się spotykać z ludźmi tamtejszej Solidarności. Szczególnie wspomina śp. Ryszarda Stachowiaka, pierwszego przewodniczącego NSZZ Solidarność w Koninie, człowieka niezwykłej prawości. – Poznałem niezwykłych ludzi. Nauczyli mnie tego, że nie wolno się bać – podkreśla kapłan. Gdy był wzywany na milicję, musiał się tłumaczyć nie tylko z pracy z młodzieżą, ale i spotkań w zdelegalizowanej Solidarności. Zanim komuna upadła, do POH zaczęły się włączać inne środowiska – grupy z Lublina, Błaszek, Siedlec. Po roku 1990 i upadku Związku Sowieckiego dołączyły nawet polskie harcerki z Wilna. Ks. dr Dariusz Kaliński ma stopień instruktorski harcmistrz i harcerski „harcerz Rzeczypospolitej", który jest najwyższym stopniem harcerskim . Był kapelanem naczelnym Polskiej Organizacji Harcerskiej.

POH była organizacją niewielką, skupiała w całej Polsce kilka tysięcy młodzieży. Gdy została zarejestrowana przez sąd, założyła pierwsze niepubliczne liceum. W 1997 r. zakończyła samodzielną działalność, a młodzież otrzymała zalecenie wstępowania do Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej. W wolnej Polsce niezależny ruch harcerski został ujednolicony. Dziś Harcerze POH nadal są instruktorami ZHR. Wielu z dawnych harcerzy jest szefami instytucji, wykładowcami wyższych uczelni. Prowadzą działalność formacyjną w duchu polskim, chrześcijańskim i harcerskim, czyli niezwykłego braterstwa. Służą Polsce, bo zostali doskonale do tego przygotowani, są fantastycznymi ludźmi i dobrymi Polakami.

CZYNIĆ DOBRO

– Czy działalność w POH na początku posługi kapłańskiej zaważyła na późniejszym życiu księdza? – pytam. – Tak, bo spotkałem tam wspaniałych, odważnych i prawych ludzi, szczerze żyjących ideami. Ryszard Stachowiak, pierwszy przewodniczący Solidarności w Koninie, choć jego choroba nerek wymagała dializ, mieszkał w maleńkim pokoiku. Były tam książki, on i tłumy młodzieży – bo był dla nich autorytetem i zawsze miał dla nich czas. – Spotkałem ludzi, którzy czynili dobro i potrafili wprowadzać je w życie. Doświadczali cierpienia, prześladowań. I ja razem z nimi.

Ks. prał. Dariusz Kaliński nadal pracuje z młodzieżą. Jest doktorem teologii dogmatycznej, specjalistą mariologii, teologii ekumenicznej i chrystologii; pracę doktorską napisał na temat pism i nauki arcybiskupa greckokatolickiego Andrzeja Szeptyckiego. Jest wykładowcą teologii dogmatycznej. Bierze także udział jako ekspert w międzynarodowych seminariach. 2 lata temu w Watykanie jako ekspert, jeden z czterech Polaków, uczestniczył w sympozjum zorganizowanym przez Kongregację ds. Zakonów. Miał zaszczyt rozmawiać z papieżem Franciszkiem.

Dobrze, że jego praca na rzecz wolnej Polski została doceniona.

Krzyż Wolności i Solidarności został ustanowiony przez parlament Rzeczypospolitej Polskiej 5 sierpnia 2010 r., równocześnie z aktem restytucji Krzyża Niepodległości. Krzyż nadawany jest za działalność na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości i suwerenności lub respektowanie praw człowieka w PRL.

SPOKOJNIE, TO TYLKO NIEDZIELA

Z Alfredem Bujarą, przewodniczącym Sekcji Krajowej Pracowników Handlu NSZZ „Solidarność”, rozmawia Alicja Dołowska

Walka NSZZ „Solidarność” o odzyskanie wolnych od handlu niedziel trwała od wielu lat, aż wreszcie klamka zapadła. Od marca br. pracownicy handlu pracować będą tylko w pierwszą i ostatnią niedzielę miesiąca, w pozostałe mają szansę poświęcić czas rodzinie. Za dwa lata zakaz handlu w niedziele ma być już pełen. Terapii szokowej nie będzie?

Nie będzie. Handel ma być ograniczany stopniowo. Od marca dozwolony będzie tylko w dwie niedziele miesiąca, od 2019 r. w jedną, a od 2020 w niedziele w ogóle nie będzie można handlować, nie licząc wyjątków w ustawie. Ludzie się zastanawiają, co się stanie, jeśli komuś zabraknie chleba czy innych artykułów spożywczych. Bez paniki. Otwarte będą małe sklepy, w których właściciel sam stanie za ladą. Czynne mogą być kwiaciarnie, lodziarnie, cukiernie czy stacje benzynowe.

Tak już było!

W peerelu sklepy były w niedzielę zamknięte. Wyjątek stanowiły wspomniane już kwiaciarnie, cukiernie i otwarte do godziny 17.00 sklepy „winno-cukiernicze”. Starsi to pamiętają, dla młodych to będzie nowość. Dlatego dla nich „zarys historyczny” jest niezbędny.

Zaraz na początku transformacji ustrojowej, wraz z ogromnym bezrobociem zafundowano nam totalny „wyścig szczurów”. W Postulatach Gdańskich „Solidarności” z 1980 r. jednym z punktów były wolne soboty. O niedzielach nikt nie wspomniał. Niedziele były wolne, chyba że praca miała charakter służby i wymagała zmianowości. Tymczasem, choć inni mieli już wolne soboty, po zmianie ustroju pracownicy handlu musieli zacząć pracować „w świątek, piątek i w niedzielę”. Wiele zagranicznych supermarketów funkcjonowało u nas nawet przez 24 godziny na dobę, podczas gdy w krajach macierzystych w niedziele musiały zamykać swoje placówki. To, że sklepy w Polsce były otwarte w niedziele i święta, przestało już nas dziwić. Stało się nawet wygodne, bo Polacy i tak wypruwali z siebie flaki. Badania mówią, że jesteśmy najbardziej zapracowanym krajem w Europie.

Tylko pracownicy handlu narzekali, że w niedzielne dni – wolne od szkoły i na ogół jedyne, gdy rodzina mogłaby się spotkać – nie mają szansy zjeść z bliskimi wspólnego obiadu. A warto wspomnieć, że w handlu 70% personelu to kobiety.

Warto też wspomnieć, że wolnych od handlu 12 świąt religijnych i państwowych wywalczyliście akcjami protestacyjnymi dopiero w 2007 r. Potem doszło jeszcze święto Trzech Króli. Jak wolne niedziele przełożą się na zatrudnienie?

Nie obawiamy się bezrobocia, bo dzisiaj w handlu brakuje pracowników. To świetny moment, by wreszcie wprowadzić wolne od handlu niedziele: mamy dobrą koniunkturę gospodarczą i niskie bezrobocie. W tej chwili brakuje ok. 150 000 ludzi, których handel by wchłonął natychmiast. Zatem, żeby kogokolwiek zwolnić, nie ma mowy. Dowodem na to są wywieszone w sklepach ogłoszenia z ofertą: „przyjmiemy pracownika”. I nie ma chętnych. Dzisiaj ludzie w handlu wykonują czynności, którymi się powinno obdzielić kilka osób. Dlatego żadne zwolnienia nie wchodzą w grę. Pracownicy się nie obawiają, że z powodu wolnych niedziel nastąpi redukcja zatrudnienia. To bardzo ważne przy wprowadzaniu w życie takiej ustawy.

A jak to się przełoży na zarobki pracowników, które w handlu są i tak niewysokie? Część z nich może się obawiać obniżenia płac?

Proszę mi wierzyć, przeprowadziliśmy badania i tego też pracownicy się nie obawiają. Nie mieliśmy od nich takich sygnałów, że nowa sytuacja może wywoływać z tego powodu ich niepokój. Badania jednoznacznie wskazują, że wprowadzenie wolnych niedziel w handlu nie spowoduje spadku obrotów sklepów. Ludzie nie przestaną przecież mniej jeść, kupować mniej np. telewizorów czy ubrań dlatego, że sklepy będą zamknięte przez jeden dzień w tygodniu.

Zdj. Dominik Różański

Alicja Dołowska

Polonistka, dziennikarka, publicystka „Tygodnika Solidarność”, Katolickiego Tygodnika „Niedziela” i „Mojej Rodziny”. Współautorka varsavianistycznej książki *Korzenie miasta*.

Jakie będą konsekwencje, jeśli chodzi o konsumpcję, a tym samym o produkcję i rozwój gospodarczy? Nawiązuję tu do ekxposé premiera Mateusza Morawieckiego, który powiedział, że w gospodarce „idziemy po bardzo wąskiej, niebezpiecznej ścieżce, takiej stromej tatrzańskiej Orlej Perci". Jak wolne od handlu niedziele przełożą na produkt krajowy brutto (PKB)?

Ale pan premier Morawiecki powiedział też, że buty można kupić w piątek, niekoniecznie w niedzielę, i nikt nie będzie chodził boso z tego powodu, że sklepy będą w niedzielę zamknięte. Musimy tylko mieć pieniądze na to, by te buty kupić. Zauważmy, że wprowadzenie 13 wolnych od handlu świąt w ciągu roku nie spowodowało zmniejszenia obrotów. Obroty w piątek i sobotę przed wolną niedzielą są według wyliczeń o 5–7% większe, niż w cały weekend z niedzielą pracującą. Tłumaczy się to m.in. tym, że ludzie przed wolnymi niedzielami kupują na zapas, a w niedzielę klienci sklepów to w dużej mierze tzw. apacze – przychodzący raczej, żeby towary pooglądać, a nie kupować.

Arcybiskup Stanisław Gądecki, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski, która stanęła murem za postulatem „Solidarności" o wolnych od handlu niedzielach, zwrócił uwagę na fakt, że ludzie i tak mają określoną pulę pieniędzy przeznaczoną na konsumpcję. I jeśli wydadzą je w ciągu tygodnia, w niedzielę więcej nie kupią. Na pewno jest ważne, żeby konsumpcja w Polsce wrastała i ona rośnie. Bardzo się z tego cieszymy jako społeczeństwo, bo to też jest dowód na to, że mamy pieniądze. Jednak na pewno zamknięcie sklepów w niedziele nie wpłynie na obniżenie konsumpcji. Wprost przeciwnie, z naszych obliczeń wynika, że w ciągu najbliższego półtora roku – do dwóch lat wzrośnie sprzedaż artykułów, szczególnie spożywczych i podstawowych gospodarczych o ok. 5%. Wynika to z faktu, że gdy przyjdzie piątek, sobota – to jak przed świętami będziemy kupować na zapas, żeby niczego nie zabrakło. Generalnie kupujemy nadmiernie dużo, przez co wiele żywności się wyrzuca. Wzmożone zakupy nie będą zjawiskiem wiecznym, po ok. dwóch latach sprzedaż powróci do normalnej skali.

Wyrosły już prawie dwa pokolenia przyzwyczajone do handlu w niedzielę. Ludzie, którzy chodzą do galerii handlowych – nieraz całymi rodzinami – po to tylko, żeby pooglądać towary, będą musieli coś zrobić z wolnym czasem. Na ogół nie są bogaci, nie stać ich na drogą w Polsce kulturę. Część supermarketów organizuje w wielkich holach imprezy kulturalne, angażując znanych piosenkarzy i celebrytów. I to jest atrakcja. Socjolodzy twierdzą, że Polacy wrócą przed telewizory. Może telewizja polska powinna pomyśleć o serwowaniu w niedzielę ciekawych programów, żeby się ludzie od wolnych niedziel nie odwrócili. Myślicie o tym?

Na pewno jakąś bogatszą ofertę telewizja powinna przedstawić. Podobnie lokalne samorządy. Optymistyczne są wyniki badań OBOP wskazujące na fakt, że dla Polaków najważniejsze są relacje z rodziną i przyjaciółmi. Nawet zdrowie, które zajmowało w skali wartości dotąd pierwsze miejsce, przesunęło się na drugą pozycję. Na budowanie relacji potrzebny jest czas. Wolna niedziela sprzyja wspólnemu spędzaniu wolnych chwil i odwiedzinom najbliższych. To często jedyny dzień, który cała rodzina może poświecić sobie. Jan Paweł II w encyklice *Centesimus annus* napisał, że „Niedzielny odpoczynek jest jednym z nierozłącznych elementów sprawiedliwego traktowania wszystkich i nie może być luksusem dla wybranych". Dziękuję biskupom za popieranie naszej inicjatywy. Polski Kościół przez cały czas wspierał nas w tej walce.

Walka o wolne niedziele nie kończy się wraz z przyjęciem ustawy. Na Węgrzech zakaz handlu w niedziele wprowadzono w marcu 2015 r., a rok później zniesiono i sprawa przepadła.

Zaważyły sprawy polityczne. Socjaliści domagali się, by przeprowadzić w tej sprawie referendum. Żądali, by odbyło się w tym samym dniu, co referendum dotyczące narzuconego przez UE mechanizmu kwot przyjmowania uchodźców. Opozycja postulowała dopisanie drugiego pytania o handel w niedziele, a Orban nie chciał tego łączyć, obawiając się rozmywania problemu. Dla rządu najważniejszą kwestią był wspólny sprzeciw Węgrów wobec proponowanych przez Brukselę obowiązkowych przydziałów uchodźców. Żeby nie mnożyć wewnętrznych konfliktów, parlament węgierski zniósł zakaz handlu w niedziele. Choć ustawa o zakazie nie cieszyła się poparciem społeczeństwa, to osiągnięto kilka celów, np. w 2015 r. obroty w sektorze drobnego handlu wzrosły o 5,6%, a liczba zatrudnionych w nim osób wzrosła o ponad 3000.

Jak sprawa wolnych od handlu niedziel przedstawia się w krajach UE?

Spośród 28 krajów UE aż 18 (w tym wciąż jeszcze Polska) nie ma żadnych centralnych ograniczeń w niedzielnym handlu lub dopuszcza otwarcie sklepów w niedziele w ograniczonym czasie. Na przykład Wielka Brytania do godz. 16.00. Kolejne 4 kraje dopuszczają otwarcie sklepów w centrach turystycznych. Zakaz handlu w niedziele obowiązuje m.in. we Francji, Niemczech, Austrii, Irlandii Płn., Belgii, Holandii, Hiszpanii i Grecji. Z europejskich krajów poza UE zakaz niedzielnego handlu obowiązuje w Szwajcarii i Norwegii.

NAJNOWSZE DANE O ŻYCIU RELIGIJNYM POLAKÓW

Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego opublikował najnowszy raport *Annuarium Statisticum Ecclesiae in Polonia*, obrazujący życie religijne Polaków. Pierwszy raz analizie poddano nową jakość w życiu społecznym Kościoła, czyli obecność w mediach społecznościowych i internecie.

Marta Kowalczyk

Absolwentka filologii polskiej UW, publicystka katolicka, dziennikarka, redaktorka serwisu e-civitas.pl

Najnowsze badania statystyczne dotyczą wiary Polaków i wspólnoty Kościoła. Szczegółowe informacje przedstawiono na konferencji prasowej Episkopatu Polski *Znaki Czasu A.D. 2018*. Spotkanie poprowadził ks. Paweł Rytel-Andrianik, rzecznik KEP.

W Polsce znajduje się ponad 10 000 parafii, których tereny zamieszkuje 35,7 mln ludzi. Obecnie w naszym kraju posługuje 18 000 sióstr zakonnych i 11 900 zakonników, w 2016 r. w seminariach diecezjalnych studiowało 2300 alumnów. Do diecezji było inkardynowanych 25 000 księży, z tego 21 000 zaangażowało się w duszpasterstwo parafialne. Ks. Wojciech Sadłoń SAC, dyrektor ISKK, zaprezentował najważniejsze dane z rocznika i przypomniał, że „za liczbami trzeba widzieć postawy i wartości ludzkie". Dodał, że jednym ze wskaźników religijności z wyboru jest chrzest. W poddanym analizie roku sakrament chrztu przyjęło 374 300 wiernych, czyli o 5000 więcej niż w poprzednim roku, i to przy dość niskim wskaźniku urodzeń. – „Sobota nie zwyciężyła niedzieli" – brzmiał metaforyczny komentarz ks. W. Sadłonia. Podobnie wygląda sprawa pierwszej Komunii Świętej, do której przystąpiło 284 600 osób, co oznacza wzrost wskaźnika o ponad 10 000. Również sakramentu małżeństwa udzielono większej liczbie katolików, 136 300 osób to o 2000 więcej niż w 2015 r.

Inaczej sprawa wygląda w przypadku dynamiki bierzmowania. Sakrament dotyczył 298 900 wiernych, czyli odnotowano spadek o 5000 osób w stosunku do wcześniejszego rocznika. Wiadomo, że sakrament bierzmowania przyjmuje ponad 75% osób ochrzczonych.

Do badania niedzielnych praktyk religijnych służą wskaźniki *dominicantes* i *communicantes*. Badanie przeprowadzono 16 października 2016 r. w parafiach katolickich w Polsce. Wskaźnik *dominicantes* stanowi odsetek katolików uczęszczających na niedzielną Eucharystię w odniesieniu do ogólnej liczby zobowiązanych, a *communican-*

Konferencja Znaki Czasu / Fot. KEP

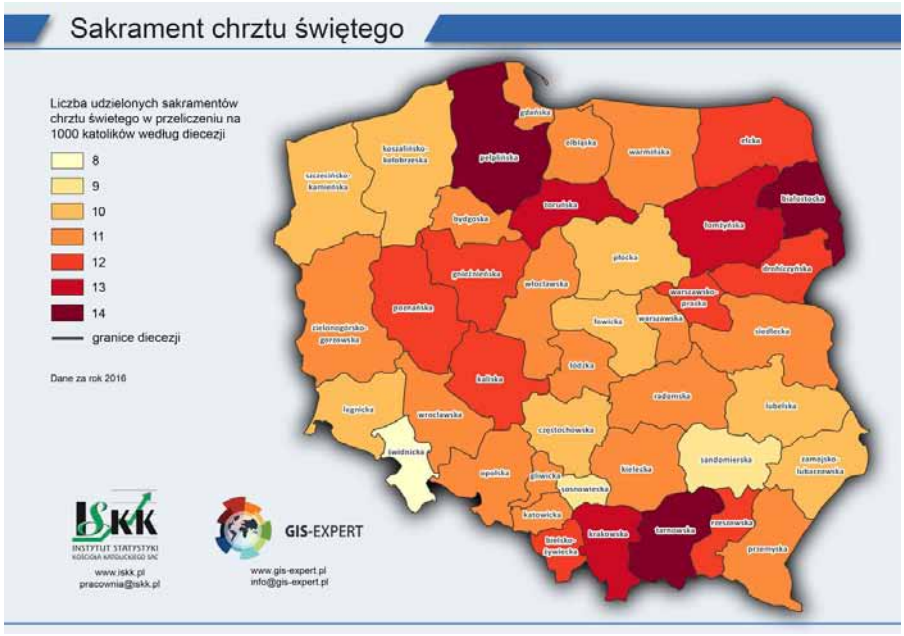

Źródło ISKK

tes to wyrażona w odsetkach grupa wiernych przystępujących również do Komunii Świętej. W niedzielę Polacy najchętniej uczęszczają na poranne Msze Św. między godz. 8.00 a 11.00, a w badanym roczniku 2016 – obecność w tym dniu na Eucharystii wyniosła 36,7%. Tylko 16% przystąpiło do Komunii Świętej. Utrzymuje się niewielka tendencja spadkowa *dominicantes* – o 3,1 pkt. procentowego, a *communicantes* zachowuje stabilny charakter – spadek w granicach 1 pkt. procentowego. – Można zauważyć, że ludzie są coraz mniej otwarci na sferę duchową. Jednakże niemal wszyscy Polacy czują się związani z katolicyzmem, co ukazuje względna stabilność trendów z ostatnich pięciu lat. W 2015 r. nastąpił lekki wzrost procentowy osób uczestniczących w niedzielnej Mszy Świętej i przystępujących do Komunii Świętej. W 2016 r. odsetek osób praktykujących obniżył się – podsumował ks. Wojciech Sadłoń SAC.

Pierwszy raz analizie poddano nową jakość w życiu społecznym Kościoła, czyli obecność w mediach społecznościowych i internecie. – Jest to niezwykle ważna przestrzeń, w której Kościół powinien być – zauważyła dr hab. Monika Przybysz (UKSW). – O stronę internetową postarało się 55% parafii, 39% nie podjęło takiego wysiłku, natomiast 6% zdeklarowało rozpoczęcie procedury przygotowywania witryny. Diecezja katowicka ma największą liczbę parafialnych stron internetowych (86%), tuż za nią plasuje się diecezja warszawska (81%). Najsłabiej

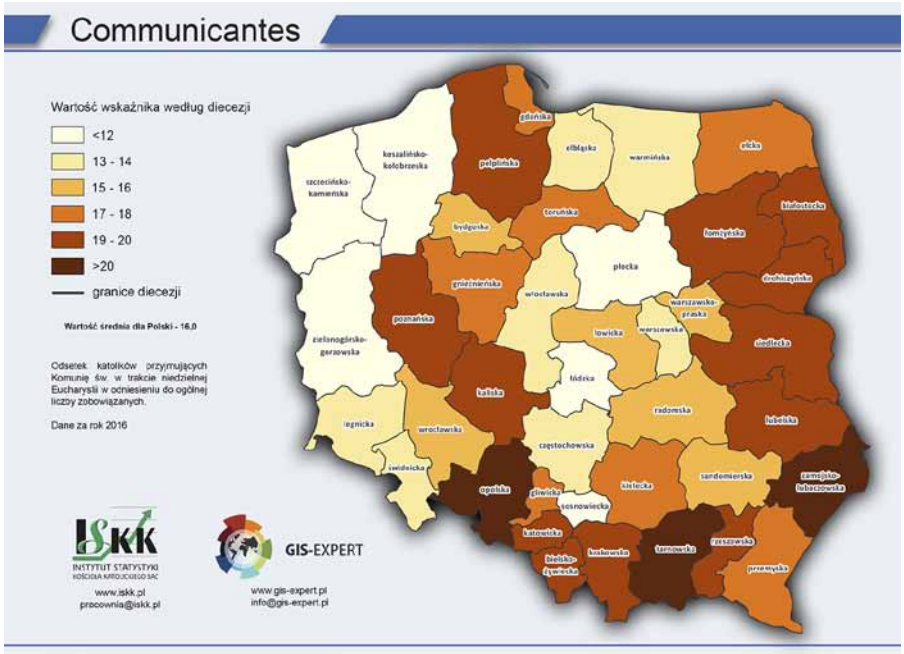

Źródło ISKK

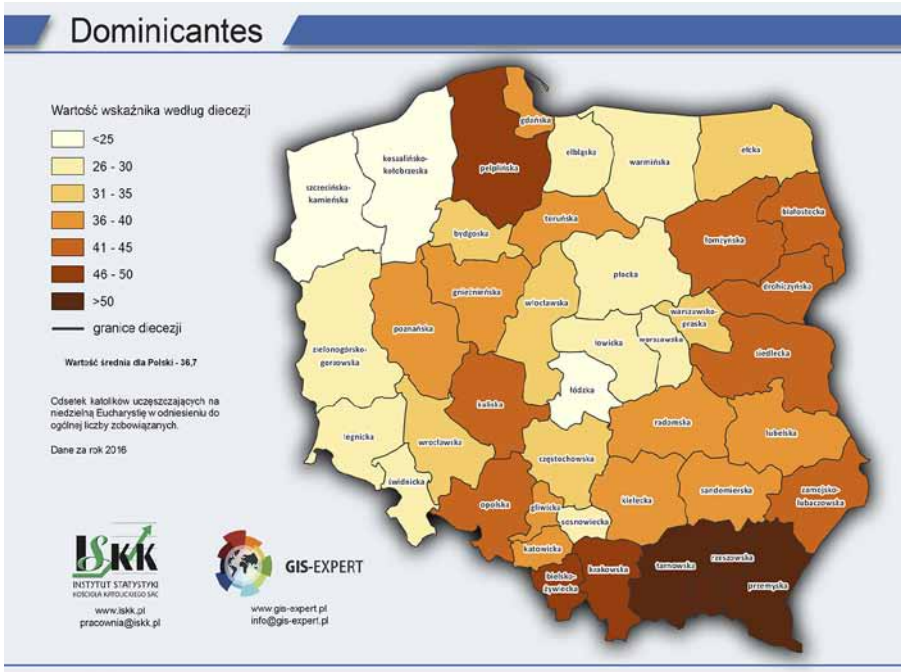

Źródło ISKK

pod tym względem wypadają diecezje: radomska (35%) i kielecka (37%). Warto podkreślić, że przez 6 lat odsetek parafialnych stron w sieci wzrósł o 11%. W 2016 r. 17% parafii mogło się już pochwalić profilem na portalach społecznościowych, z czego najwięcej w diecezji płockiej (28%) i warszawsko-praskiej (28%). Profile należą do kapłanów, świeckich oraz ruchów religijnych, oazowych. Ks. dr hab. Józef Kloch (UKSW) przyznał, że aktywność w internecie jest ściśle związana z odpowiednią edukacją seminarzystów, od wielu lat niektóre seminaria mają cykliczne zajęcia informatyczne.

W 2016 r. działało w Polsce 2400 poradni rodzinnych (pomocą służyło ok. 1000 duszpasterzy i 3700 doradców), łącznie ponad 100 000 osób skorzystało z ich pomocy.

POKÓJ W BUDZISZYNIE – ZAPOMNIANE MILLENIUM

Granica na Odrze i Nysie – sformułowanie to w tzw. minionym systemie używane było przez kilka dziesiątków lat nie tylko jako określenie geograficzo-polityczne, lecz w dużym stopniu również propagandowo, dla podkreślenia niebywałego przesunięcia się granic polskich na zachód.

Piotr Sutowicz

Członek Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana", dyrektor Oddziału Okręgowego we Wrocławiu. Członek Zarządu Fundacji „Civitas Christiana".

Przy okazji odwoływano się do piastowskiej przeszłości Polski. Przyczyny tego stanu były oczywiste: w czasach panowania naszej najstarszej dynastii zachodnia granica Polski rzeczywiście znajdowała się mniej więcej na obecnej linii lub też do niej aspirowała. Jeżeli więc szukać historycznych praw Polski do ziem znajdujących się na wschód od linii wymienionych dwóch rzek, to odwołanie to było jak najbardziej trafne. Na drugim miejscu znajdowały się argumenty etniczne, jednocześnie w propagandzie rzadko odwoływano się do konieczności ekonomicznego umocnienia przesuniętego na zachód państwa. Ważnym argumentem wynikającym wprost z doświadczeń konfliktów polsko-niemieckich była oczywista konstatacja, że tak skonstruowana granica, ze względu na swą niewielką długość, jest dla Polski po prostu bezpieczna.

HISTORIA OFIARĄ POLITYKI

Dziś dyskusja na ten temat wraz z komunizmem przeszła do historii. Granica jest tu, gdzie jest. Niekoniecznie jest zła. W końcu nie trzeba cały czas mówić o tym samym, na ziemiach zachodnich wyrosło kolejne pokolenie Polaków, którzy żyją tu w swej ojczyźnie i nie odczuwają potrzeby tłumaczenia wszystkim „z jakiej racji". Oczywiście, jak w każdym wypadku, jest i gorsza strona tego medalu. Odwoływanie się do przeszłości piastowskiej mogłoby być pewnym budulcem tożsamości ziem zachodnich, który przerodziłby się w mocny głos, że nasza przeszłość to nie tylko Kresy Wschodnie, ale i te ziemie i ich mieszkańcy, którzy przez kilkaset lat stawiali czoło germanizacji, czasami długo trwając przy słowiańskiej czy polskiej tożsamości, najczęściej jednak ulegając naporowi obcego żywiołu narodowościowego. Ten drugi wypadek powinien być nauką płynącą z historii, że klęski często mają źródło we wcześniejszych zaniedbaniach.

Dlatego warto przypominać pewne rocznice, które mimo ogromnej wagi pozostają w zapomnieniu dlatego, że nie jest na czasie ich przypominanie. Tak jest m.in. z pokojem w Budziszynie. 30 stycznia br. minęła 1000. rocznica jego zawarcia, co samo w sobie brzmi imponująco. Wydarzenie to kończyło wieloletnie zmagania zbrojne Bolesława Chrobrego z królem, a od 1004 r. cesarzem Henrykiem II. Początek konfliktu datuje się na rok 1002 i mimo zawierania rozejmów i kolejnych przerw w walkach można powiedzieć, że był on w zasadzie ciągły.

ASPIRACJE CHROBREGO

Przyczyny tego zjawiska były zróżnicowane. Znamienne, że konflikt wybuchł po śmierci cesarza Ottona III, który utrzymywał z Bolesławową Polską bardzo przyjazne relacje, prawdopodobnie widząc dla niej poważną rolę w konstruowanym przez siebie nowym ładzie europejskim. Jego następca zdawał się w kwestiach polityki wschodniej kroczyć raczej drogą tradycyjnie wytyczoną przez Ottona I, realizowaną krwawo przez margrabiego Gerona, z którym przyszło się zmagać już Mieszkowi I. Polityce tej przypisuje się różne cele: od zamiarów eksterminacji Słowian po podporządkowanie ich cesarstwu, najlepiej za pomocą marchii znajdujących się na jego wschodnich rubieżach. Pierwsza z owych koncepcji nie byłaby z pewnością w żaden sposób brana pod uwagę przez Chrobrego jako rozwiązanie polityczne, ale nawet o drugiej nie chciał słyszeć. Zdaje się, że władca nasz był człowiekiem o niezwykle sztywnym kręgosłupie, który nie tylko nie zamierzał nikomu składać hołdów, lecz miał ambicje, by to jemu bito pokłony. Nie jest jasne, gdzie szukać przyczyn tak niezachwianej postawy, która nie zawsze przynosiła mu pożytek. Być może uważał się za realizatora jakiegoś planu, który nakreślił mu Otton III, nawet w czasach, gdy reszta tego projektu wzięła w łeb wraz z przedwczesną śmiercią twórcy. A może Chrobremu przyświecał prosty plan roztoczenia władzy nad Słowiańszczyzną, może chciał zostać słowiańskim cesarzem? Zbyt mało wiemy o tym, co Chrobry myślał. Jego postawa stała się inspiracją dla takich pisarzy, jak Antoni Gołubiew czy Teodor Parnicki, których fascynacja tą postacią przelana na papier do dziś może pobudzać wyobraźnię czytelników. Bez względu na inspiracje swych poczynań następca Mieszka I umyślił sobie plan, z którego wynikało, że zagarnie na zachodzie tyle ziemi słowiańskiej, ile się tylko da, a przy okazji postara się zdestabilizować cesarstwo pozostające pod władzą Henryka, najlepiej obalając cesarza i zamieniając na człowieka bardziej przychylnego polskim koncepcjom. Warto dodać, że Chrobry dysponował w Niemczech wcale niemarginalnymi środowiskami skłonnymi do współdziałania.

Bardzo ważne jest przypomnienie rzeczy nie dla wszystkich dziś oczywistej – państwo Chrobrego na zachodzie graniczyło z cesarstwem na stosunkowo krótkiej linii, którą moglibyśmy lokować gdzieś nad Kwisą

czy Nysą Łużycką. Musimy wiedzieć, że mapy polityczne w odniesieniu do tego okresu powstawały w XIX i XX w. i są po prostu przybliżeniem sytuacji. Na północnym zachodzie granica owszem była, ale na zachód od niej żyły wolne plemiona słowiańskie, które co prawda nie darzyły sympatią państwa Piastów, ale nie były skłonne do podporządkowania się władzy cesarskiej. Trwając w pogaństwie i archaicznym ustroju, skazywały się na zagładę najpierw polityczną, a potem i etniczną. Warto w tym miejscu przywołać literacką opowieść o ich dziejach pióra Zofii Kossak i Zygmunta Szatkowskiego pt. *Troja Północy*, wznowioną w ub.r. przez IW PAX.

POLSKA SUWERENEM NA ŁUŻYCACH

Wracając do granicy łużyckiej, na zachód od niej znajdowały się w X/XI w. ziemie zwane Milskiem od nazwy plemienia Milczan, które je zamieszkiwało, politycznie natomiast obszar ten przynależał do Marchii Miśnieńskiej, kolejnej emanacji dawnej Marchii Wschodniej, służącej do podporządkowania Słowian cesarstwu i kolonizacji tych ziem przy pomocy nowych osadników. Wspomniany teren stał się najważniejszą osią walk, których apogeum stanowiła obrona Niemczy w sierpniu 1017 r. Sposób przeprowadzenia akcji przez cesarza wywołał, zdaje się, spore kontrowersje z powodu udziału w niej pogańskich Wieletów z Połabia, którzy walczyli pod swoimi znakami totemicznymi. Czas zaangażowania przeciwnika w tym miejscu Chrobry wykorzystał do inwazji na Czechy, cesarz zaś niczego nie wskórawszy, został zmuszony do odwrotu. Nieudana kampania roku 1017 przyczyniała się do uznania się przez Henryka II za pokonanego, co okazało się podwaliną tytułowego pokoju zawartego w Budziszynie 30 stycznia 1018 r., w którym Chrobry stawał się suwerenem na ziemi Milczan. Co prawda Budziszyn realnie posiadał on od roku 1002, lecz uznanie tego stanu rzeczy dokonało się właśnie wówczas. Obszar ten został uznany za integralną część jego państwa. Dodatkowo cesarz był zmuszony do udzielenia księciu Bolesławowi pomocy wojskowej w nadchodzącej wojnie z Rusią Kijowską. W ten sposób pierwszy i ostatni raz w historii Polski doszło do sytuacji, w której granica realnie i faktycznie przesunęła się daleko za Nysę Łużycką.

SMUTNY KONIEC

Niestety, polskiego panowania na Łużycach nie dało się długo utrzymać. Bolesław Chrobry umarł w roku 1025, władzę przejął jego syn Mieszko II, który zdawał się realizować politykę ojca. Udawało mu się to przez jakiś czas, w pewnym momencie jednak splot czynników wewnętrznych i zewnętrznych doprowadził do załamania się państwa, które, zdaje się, miało zbyt wielu wrogów naraz. Jeszcze w roku 1029 Budziszyn obronił się przed próbą zdobycia przez Niemców, lecz już w 1032 stał się częścią Marchii Miśnieńskiej. Łużyce nigdy nie wróciły w orbitę wpływów polskich. W średniowieczu były przedmiotem pewnych aspiracji, skoro jeszcze Gall Anonim uznał za stosowne w swej kronice dokonać zapisu o działaniach Chrobrego na tych ziemiach: „Nieposkromionych zaś Sasów z taką mocą poskromił, że w środku ich ziemi żelaznymi słupami [wbitymi] w rzece Sali oznaczył granice Polski". Obraz takich czynów, rzeczywistych czy mitycznych, ciągle pobudzał wyobraźnię Polaków, szczególnie w czasach nacisku germanizacyjnego i niewoli. Z czasem jednak idea Bolesławowej polityki zachodniej słabła, jakby czekając na lepsze czasy.

Ziemia ta na jakiś czas stała się częścią Królestwa Czech. Na krótko wszedł w posiadanie Dolnych Łużyc ostatni suwerenny Piast Śląski, Bolko Świdnicki (Bolko II Mały). Poza tym ziemia ta dzieliła losy państw niemieckich, na terenie których się znajdowała: głównie Królestwa Saksonii i Prus. Polacy w XIX w. ze zdumieniem odkryli, że daleko na zachód od nas żyją ludzie mówiący podobnym językiem, kultywujący jednocześnie swoją nieniemiecką tożsamość. Do dziś w okolicach Budziszyna i – w skromniejszym wymiarze – Chociebuża trwają wyspy słowiańskie, strzegące swych grobów i wciąż uczące swe dzieci mowy przodków. Skoro oni wytrwali, to i my powinniśmy pamiętać o tym, że nasi władcy spoglądali na te ziemie, a nawet władali nimi.

KONKURS PRYMASOWSKI *PRO MEMORIA*

Wygraj niezwykłą publikację IPN – I tom zapisków Prymasa Tysiąclecia *Pro memoria*!

Zostań publicystą katolickim!

Zadanie konkursowe brzmi: **„Świętość polega na zwykłych rzeczach, dokonywanych w niezwykły sposób" (Pius XI) – jakie Twoim zdaniem były niezwykłe przejawy w działaniach Prymasa Tysiąclecia?**

Najlepsza praca zostanie opublikowana w majowym numerze Miesięcznika „Civitas Christiana".

Celem konkursu jest zainspirowanie postacią Kardynała Stefana Wyszyńskiego i popularyzacja wiedzy o tej wielkiej postaci XX wieku oraz promocja talentów. Konkurs ma charakter otwarty. Można zgłaszać prace, które nie były wcześniej publikowane.

Konkurs rozpoczyna się 5 lutego br. Odpowiedzi na pytanie konkursowe (4000-4500 znaków ze spacjami) należy wysyłać do 5 kwietnia 2018 roku na adres: *mkowalczyk@civitaschristiana.pl*

Po zapoznaniu się z pracami konkursowymi komisja podejmie decyzję o przyznaniu nagród. Zwycięzców powiadomimy drogą mailową w terminie do 10 kwietnia br. Wyniki konkursu zostaną opublikowane w serwisie e-civitas.pl.

Nagrodą za 4 najlepsze odpowiedzi jest publikacja Wydawnictwa IPN – zapiski kardynała Stefana Wyszyńskiego zatytułowane *Pro memoria*.

Organizatorem konkursu jest redakcja Miesięcznika „Civitas Christiana".

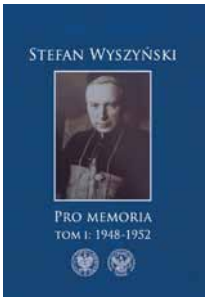

WOJNA POLSKO-ROSYJSKA 1831 ROKU

Powstanie listopadowe było w XIX w. jedynym polskim zrywem niepodległościowym, który mógł się zakończyć sukcesem militarnym, co mogło doprowadzić do wskrzeszenia polskiej państwowości na obszarze zaboru rosyjskiego.

Dr Marcin Paluch

Historyk Wyższej Szkoły Oficerskiej Sił Powietrznych w Dęblinie, specjalista w zakresie dziejów najnowszych.

Oto dziś dzień krwi i chwały, oby dniem wskrzeszenia był!" Tymi słowami zaczyna się *Warszawianka 1831 roku*, polska pieśń patriotyczna jednoznacznie kojarząca się z powstaniem listopadowym 1830–1831. Był to w XIX w. jedyny polski zryw niepodległościowy, który mógł się zakończyć sukcesem militarnym, co przy wsparciu politycznym mocarstw Europy zachodniej mogło doprowadzić do wskrzeszenia polskiej państwowości na obszarze zaboru rosyjskiego. A co ważne, wiosną 1831 r. istniały realne szanse na pokonanie przez wojska Królestwa Polskiego armii rosyjskiej feldm. Iwana Dybicza.

Analizując działania regularnych wojsk Królestwa Polskiego w wojnie 1831 r. na obszarze Lubelszczyzny, warto przypomnieć, że były one konsekwencją polskiego zrywu niepodległościowego w 1830 r. Powstanie rozpoczęło się dość niefortunnie, od nieudanego zamachu grupy spiskowców z ppor. Piotrem Wysockim na czele na wielkiego księcia Konstantego w Belwederze, w nocy z 29 na 30 listopada 1830 r. Na szczęście dla polskich patriotów akcja podchorążych została przyjęta entuzjastycznie przez mieszkańców Warszawy. Udało się zdobyć arsenał miejski, co dało możliwość opanowania całej stolicy Królestwa Kongresowego. Spisek wojskowy przekształcił się w powstanie narodowe. Kolejno został utworzony Rząd Tymczasowy, a następnie Rząd Narodowy z prezesem – Adamem Jerzym Czartoryskim. Próby pokojowego zażegnania konfliktu zakończyły się fiaskiem. Car Rosji żądał od polskich dyplomatów bezwarunkowej kapitulacji powstania. Sejm Królestwa Polskiego 25 stycznia 1831 r. podjął uchwałę o pozbawieniu cara Rosji Mikołaja I tronu polskiego i godności króla Polski. Skutkiem tego aktu prawnego było wkroczenie na obszary objęte powstaniem armii rosyjskiej pod dowództwem feldm. Iwana Dybicza.

W tym miejscu należy się przyjrzeć atutom wojsk Królestwa, zaletom, które w dużym stopniu wyrównywały szanse Polaków w walce z Moskalami. W monografii pt. *Zarys historii wojskowości w Polsce*, wydanej w Krakowie w 1929 r., gen. Marian Kukiel wskazywał, że dwujęzyczne regulaminy, wspólne dla wojsk Królestwa Polskiego, jak i Cesarstwa Rosyjskiego, opierały się na doświadczeniach wojen napoleońskich. Na polskim gruncie na wysokim poziomie szkolenia stało samodzielne posuwanie się i manewrowanie batalionów. Do perfekcji doprowadzono zwijanie się tyralierki w kolumnę i rozsypywanie się części kolumny w tyraliery. Szybko i sprawnie tworzono z kolumny czworoboki przeciwko szarży kawalerii. Zwinność i obrotność polskiej piechoty, a zwłaszcza ruchliwość i spryt w szyku rozproszonym, zapewniały przy jednakowych regulaminach ogromną przewagę naszej piechoty nad rosyjską. Gruntowne wyćwiczenie w walce na bagnety wyrobiło w polskiej piechocie wspaniałego ducha zaczepnego i natarczywość w boju. Z perspektywy lat ten wybitny polski historyk wojskowości podkreślał ogromne walory jazdy Królestwa: wysoką biegłość w manewrowaniu, ogromną wyższość nad przeciwnikiem w kombinowaniu szarż, w ich natarczywości, w boju wręcz na lance i szable. W samych superlatywach opisywał zmagania artylerii polskiej, która to strzelała znakomicie i prowadzona odważnie przez takich dowódców jak płk Józef Bem, zdolna była do największych poświęceń. W kontekście dużego znaczenia ognia armatniego na powstańczych polach bitew warto zacytować tu fragment z *Dziejów oręża polskiego 1794–1938*: „Wyszkolenie artylerii stało na bardzo wysokim poziomie, a oficerowie tej broni należeli do tych nielicznych, którzy pogłębiali swoją wiedzę fachową. (...) Oficerowie przechodzili bardzo trudne egzaminy, odbywali staże w arsenałach i laboratoriach. Rekrut oprócz wyszkolenia normalnego otrzymywał wyszkolenie specjalne, a więc obok obsługi dział także dotyczące produkcji pocisków. (...) Artyleria polska, szczególnie konna, opanowała umiejętność szybkiej zmiany pozycji ogniowej (manewrowość), koncentracji celnego ognia na wybranym punkcie, a ponadto wytrzymałość na ogień strony nieprzyjacielskiej".

Należy wskazać, że na głównym teatrze działań wojennych polskie dywizje i korpusy mężnie stawiały czoło Moskalom w bitwach pod Olszynką Grochowską (25 lutego), Wawrem i Dębem Wielkiem (31 marca), Iganiami (10 kwietnia), Ostrołęką (26 maja) i Warszawą (6–7 września).

Na Lubelszczyźnie również zmagano się z wojskami carskimi. 14 lutego pod Stoczkiem rozegrała się pierwsza duża bitwa powstania. Kawaleria polska gen. Józefa Dwernickiego odniosła zwycięstwo nad wyborową dywizją jazdy carskiej gen. Gejsmara. Przez kilka godzin 11 marca załoga Lublina, składająca się z żołnierzy rekonwalescentów i uzbrojonych mieszkańców miasta, wstrzymała pochód kolumn rosyjskich gen. Kreutza.

W rejonie Wieniawy prowadzone były zacięte boje. Dopiero bliski ogień artylerii rosyjskiej zmusił obrońców do opuszczenia miasta i wycofania się w kierunku Krasnegostawu.

18 kwietnia, w wieczornym boju pod Kazimierzem Dolnym, Rosjanie rozproszyli korpus gen. Juliana Sierawskiego. W ruinach zamku kazimierskiego bohaterską obronę aż do całkowitego wyczerpania amunicji prowadzili strzelcy celni oraz żołnie-

rze 11. pułku piechoty dowodzeni przez Stanisława Krzesimowskiego.

Podobny epizod miał miejsce w czasie bitwy pod Lubartowem, stoczonej 10 maja pomiędzy korpusem gen. Wojciecha Chrzanowskiego a wojskami rosyjskimi gen. Kreutza. Przez kilka godzin w murach klasztoru oo. kapucynów jedna kompania z 1. pułku piechoty liniowej kpt. Józefa Leśniowskiego mężnie odpierała kolejne szturmy rosyjskich batalionów gen. Feziego. Gdy zabrakło ładunków do karabinów, Polacy zostali zmuszeni do kapitulacji. Działania wojenne na Lubelszczyźnie prowadzone były do ostatnich dni powstania.

Kluczowym punktem polskiego oporu była twierdza Zamość. Należy wskazać, że już w okresie wojen napoleońskich obrońcy twierdzy zapisali chwalebną kartę w dziejach oręża polskiego. Od lutego do listopada 1813 r. blisko czterotysięczny polski garnizon, dowodzony przez gen. Maurycego Hauke, wspierany ogniem 130 dział fortecznych, skutecznie blokował poczynania dziesięciotysięcznego korpusu rosyjskiego gen. Ratha. W latach 1815–1830 obiekty forteczne Zamościa były sukcesywnie modernizowane i rozbudowywane. Z chwilą wybuchu powstania listopadowego Zamość był najnowocześniejszą twierdzą na terenie Królestwa Polskiego. Doskonale zaopatrzona w materiały wojenne mogła ona przez wiele miesięcy odpierać atak większych sił wroga oraz stanowić bazę dla poczynań wojsk polskich na wschodnich ziemiach I Rzeczypospolitej. Twierdzą stanowiła zaplecze dla wojny partyzanckiej na południowej Zamojszczyźnie. 5 czerwca oddział kpt. Wincentego Giedroycia stoczył zwycięskie potyczki z Rosjanami pod Żółkiewką i Wysokiem k/Zamościa. Na przełomie sierpnia i września załoga twierdzy dokonała szeregu wypadów na wojska rosyjskie oblegające Zamość. Pod wsią Hyża, 4 września, oddział kpt. Grabowskiego rozbił baterię dział rosyjskich i wziął do niewoli ponad 100 jeńców. Twierdza Zamość skapitulowała 22 października 1831 r., jako ostatni punkt oporu wojsk polskich. Na blisko 84 lata zakończył się okres regularnych batalii na obszarze Królestwa Polskiego.

Tuż po zakończeniu działań wojennych 1831 r. polskie organizacje niepodległościowe działające na terenie państw Europy zachodniej przeprowadziły głęboką analizę przyczyn porażki powstania listopadowego. Zasadniczym czynnikiem sprawczym niepowodzenia w 1831 r. była niekompetencja polskiego naczelnego dowództwa oraz brak wiary w możliwości pokonania wojsk carskich na terenie Królestwa Polskiego. Rozwiązanie jednostek Wojska Polskiego w wyniku carskich represji zmusiło polskich wojskowych na emigracji, tj. Ludwika Mierosławskiego i Karola Stolzmana, do stworzenia planów operacyjno-taktycznych szeroko zakrojonej wojny partyzanckiej. Po długim okresie przygotowań, 22 stycznia 1863 r. wybuchło powstanie styczniowe.

RADOŚĆ I PIĘKNO ŻYCIA – WARTOŚĆ ISTNIENIA

Wszyscy uświadamiamy sobie, czym jest życie, ale dla porządku rzeczy sprecyzujmy, choć w miarę ogólnie, czym ono jest. Życie to charakterystyczny dla materii organicznej, ograniczony czasowo stan zachodzenia w organizmie zespołu procesów biochemicznych, takich jak: oddychanie, odżywianie, przemiana materii, wzrost, rozmnażanie się itp., zależny od dostarczania organizmowi niezbędnej energii.

Prof. Tadeusz Gerstenkorn

Matematyk, emerytowany profesor Uniwersytetu Łódzkiego, autor i współautor podręczników akademickich i ponad stu prac naukowych, tłumacz literatury naukowej z języka angielskiego i rosyjskiego, członek kilku towarzystw naukowych i stowarzyszeń na rzecz osób niepełnosprawnych, publicysta, członek Katolickiego Stowarzyszenia Dziennikarzy O/Łódź.

Podane tu określenie dotyczy wszystkich rodzajów istot żywych, nie tylko człowieka. W szczególności jednak tylko człowiek – jak sądzę – potrafi ocenić swoje istnienie. Z dawnych lat studenckich pamiętam stwierdzenie jednego z profesorów: „lepszy byt niż niebyt", co chyba miało znaczyć, że wartość istnienia jest nie do przecenienia. Rzeczywiście, pojawienie się istoty żywej następuje w sposób zgoła niezwykły, bo *wyłącznie* przez połączenie dwóch komórek szczególnego rodzaju, tak że powstaje zupełnie nowy organizm posiadający zdolność rozwoju, egzystencji (skąd taki impuls?) i bytowania na tym świecie. To zjawisko jest czymś niesłychanie pięknym, choć – dlaczego tak właśnie się dzieje – niewytłumaczalnym. Sądzę, że nawet niemowlę ma radość z pojawienia się na tym świecie. Widać to po reakcjach i dość wcześnie pojawiających się uśmiechach, zwłaszcza na widok bliskich, szczególnie matki lub opiekunki.

Człowiek dorosły, nawet jeśli miał ciężkie życie, pełne trudnych, bolesnych przeżyć, i tak potrafi po pewnej refleksji stwierdzić, że samo istnienie jest cudowną wartością niwelującą negatywne strony życia, jak np. choroby, cierpienia, troski. Dlatego powszechnie uważa się, że

chęć skrócenia sobie życia przez tzw. eutanazję lub samobójstwo jest stanem pewnej choroby psychicznej lub załamania psychicznego, wymagających leczenia, a co najmniej wsparcia duchowego przez najbliższych.

Wartość istnienia można zrozumieć lepiej, gdy się czuwa przy chorym i widzi błagalne oczy, patrzące z nadzieją na udzielaną pomoc i zapewnienie człowiekowi jeszcze trwania, istnienia na tym świecie. W naszej kulturze rozumiemy to dobrze i dlatego staramy się zapewnić egzystencję także osobom upośledzonym, niepełnosprawnym, chorym psychicznie, być może nawet pozbawionym świadomości swego istnienia. Gdy w czasie ostatniej wojny, okupacji naszego kraju, Niemcy likwidowali szpitale psychiatryczne, chorzy intuicyjnie wyczuwając czekający ich tragiczny los, chowali się, gdzie tylko mogli. Pragnienie życia jest czymś przemożnym i danym każdej istocie żywej. Znane są opisy obrony płodów przed unicestwieniem w czasie aborcji.

Zaistnienie na tym świecie jest czymś niezwykłym i niepowtarzalnym. Dlatego przy pewnej refleksji nad tym zjawiskiem powinniśmy wykorzystywać każdą chwilę swego życia tak, by w sumieniu była ona oceniona jako niestracona przez lekkomyślność lub złe, niegodne uczynki.

Człowiek zdolny do refleksji i doceniający wartość i piękno życia będzie cenił sobie każdą przeżytą chwilę. Aby to czynić w możliwie najlepszy sposób, trzeba ponawiać możliwie często, najlepiej codziennie to, co religia nazywa *rachunkiem sumienia*, a co możemy wszyscy uznać za zastanowienie się nad własnym życiem, czynami i kierunkami działań.

I nie trzeba nawet być człowiekiem wierzącym, spełniającym wskazania wyznaniowe, aby przyznać, że samoocena i samowiedza (wiedza o sobie samym) jest konieczna do życia bez większych komplikacji wewnętrznych, rozterek duchowych, dla uniknięcia depresji, a uzyskania zadowolenia z życia i potwierdzenia jego sensowności. Potrzebę radości życia akcentuje Kościół, który nawet dla okresu Wielkiego Postu ustanowił czwartą niedzielę jako *niedzielę radości* (zwaną też *niedzielą róż*), co podkreślane jest przez różowy kolor szat liturgicznych.

Szczególną wagę do wartości życia przykłada religia, zwłaszcza chrześcijańska. W jej nauczaniu ten motyw jest stale żywy i aktualny. Na przykład w Katechizmie Kościoła Katolickiego (KKK) są aż 72 artykuły (punkty) związane z pojęciem życie. Kościół zawsze opowiadał się i opowiada za życiem (Jan Paweł II, adhortacja apostolska *Familiaris consortio*, 30). W artykule 2258 KKK czytamy: „Życie ludzkie jest święte, ponieważ od samego początku domaga się *stwórczego działania Boga* i pozostaje na zawsze w specjalnym odniesieniu do Stwórcy, jedynego swego celu. Sam Bóg jest Panem życia, od jego początku aż do końca. Nikt w żadnej sytuacji nie może rościć sobie prawa do bezpośredniego niszczenia niewinnej istoty ludzkiej" (Kongregacja Nauki Wiary, instrukcja *Donum vitae*, Wstęp, 5)

Piękno życia jest tak stale przy nas obecne, że wprost niezauważalne. Jest tak wpisane w nasze życie, że nie zwracamy uwagi na to, że ono istnieje w naszym codziennym bytowaniu. Według mnie przykładem tego zjawiska może być istnienie w świecie przyrody dwóch płci, a wśród nas, ludzi – mężczyzn i kobiet. Jedna i druga część istoty ludzkiej wnosi dużo do estetyki życia codziennego, w części oczywiście także przez własne piękno i jego poczucie, choć zapewne kobiety mają większy w tym udział. Poza tym sama specyfika różności tonu i wysokości głosu sprawia, że możemy rozkoszować się dźwiękiem, śpiewem, samą melodią głosu. Ileż piękna i radości wnosi do życia literatura, a zwłaszcza poezja związana z miłością, która przecież łączy się właśnie z różnicą płci, a w konsekwencji daje olbrzymią radość małżeństwa, rodziny, dzieci, wnuków. To wszystko jest w naszym życiu tak naturalne, powszechne i zwyczajne, że nawet niespostrzegane i dobrze nieuświadamiane.

Podziwianie i kontemplowanie piękna przyrody jest zalecane przez psychologów, psychoterapeutów i lekarzy. Brak czasu i trudy codziennego życia wielce ograniczają naszą potrzebę korzystania z tego naturalnego środka leczniczego dla naszego zdrowia fizycznego, ale zwłaszcza potrzebnego dla duszy. Pozytywny wpływ piękna na człowieka był znany od wieków i analizowany przez filozofów w formie rozpraw o estetyce. Miejscem dla delektowania się pięknem są muzea sztuki, mało jednak obecne – moim zdaniem – w życiu społecznym ze skutkiem na indywidualnego człowieka. Miejmy nadzieję, że przy dobrych rządach i to zostanie zauważone i zmieni się na lepsze.

Pojęcie istnienia, bytowania i problem egzystencji był związany także ze znanym kierunkiem filozoficznym zwanym egzystencjalizmem, skutkującym także literaturą. Być może będzie kiedyś możliwość, aby publicystycznie omówić ten temat przy dogodnej sposobności.

Są osoby o dużej wrażliwości uczuciowej, estetycznej. Wyrażają one słowem lub sztuką swą radość życia, opisując jego piękno i zalety. W swoich notatkach sprzed kilkudziesięciu lat znalazłem wiersz o życiu (jeśli go dobrze odczytać) i tym wierszem się dzielę.

Do rzeźbiarza

Twarde jest życie, trzeba kuć,
by wykuć dole śnione,
a każde kucie sercem czuć,
by było odmierzone.

Kujesz za płytko, wtedy rys
czas bardzo szybko zetrze,
rzeźba się zmieni w piasku grys.
Sczernieje wnet na wietrze.

Gdy za głęboki dłuta cios,
głaz moc utraci swoją,
a gdy nim rzuci twardy los,
to szczątki się ostoją.

A więc potrzeba równo kuć,
obrabiać z każdej strony,
najmniejsze drgnienie sercem czuć,
by nie był trud stracony!

J. Knapik

SPOTKAĆ CHRYSTUSA W CHINACH

W Chinach miałem okazję być dwukrotnie – w 2015 i 2017 r. Były to dłuższe wyprawy, podczas których starałem się regularnie odwiedzać wspólnoty katolickie. Zastałem w Państwie Środka katolików pełnych Ducha, którzy ewangelizowali mnie swoją postawą. Kościół zdążył się już bowiem tam zakorzenić i zgrabnie wkomponować w chiński krajobraz kulturowy.

Piotr Ewertowski

Historyk, sinolatynista, podróżnik. Pracownik Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" w Poznaniu.

Chrześcijaństwo dotarło do Chin już w VII w., za czasów dynastii Tang (618–907). Na słynnej stelli z Xi'an wyryto w 781 r. inskrypcję w językach chińskim i syryjskim, informującą, że w 635 r. do Państwa Środka przybył syryjski kapłan Alopen, który za zgodą ówczesnego cesarza Taizonga rozpoczął działalność misyjną. Warto zaznaczyć, że wspomniany misjonarz wyznawał nestorianizm, a więc herezję odrzucającą katolicki dogmat o dwóch naturach, Boskiej i ludzkiej, zjednoczonych w jednej Osobie Chrystusa. Kościół nestoriański rozwijał się w Chinach aż do IX w.

BURZLIWE DZIEJE KOŚCIOŁA W CHINACH

Kolejne próby – tym razem już katolickiej – chrystianizacji Chin podjęto dopiero w XIII w. z inicjatywy papiestwa i króla Francji Ludwika IX, jednak najdonioślejszym epizodem w dziejach Kościoła w Chinach były misje prowadzone przez jezuitów i zakony żebracze we wczesnych czasach nowożytnych. Towarzystwo Jezusowe, dzięki głębokiej inkulturacji Ewangelii oraz jej głoszeniu skierowanym do elit, odniosło ogromny sukces. W poł. XVII w. najbliższa rodzina cesarza Yongli z południowej dynastii Ming (1644–1662) oraz wielu członków jego dworu przyjęło chrzest. Z cesarskim poselstwem do Rzymu oraz państw Europy, potwierdzającym wierność klanu Ming wobec papieża, wyruszył polski jezuita Michał Boym. Ostatecznie jednak jego misja nie przebiegła zbyt pomyślnie, a nawrócona na katolicyzm dynastia upadła pod butem nowych włodarzy Chin – Mandżurów.

Rządy najeźdźców z północy przyniosły Kościołowi wzloty i upadki, a w końcu zakaz szerzenia chrześcijaństwa i jego marginalizację w XVIII w. Oficjalnie do Państwa Środka misjonarze wrócili ponad 100 lat później. Kolejne wielkie uderzenie w Kościół nastąpiło, gdy przeżywał on nową wiosnę. W 1949 r. komuniści doszli do władzy i zaczęli rozprawiać się z przedstawicielami „imperialistycznych sił", do których zaliczono katolików podległych Stolicy Apostolskiej. Elementem tej walki była próba scalenia lokalnego Kościoła z ideologią i celami partii przez powołane do życia w 1957 r. Patriotyczne Stowarzyszenie Katolików Chińskich. Watykan nie zaaprobował tej organizacji i ekskomunikował wszystkich biskupów, którzy do niej wstąpili. W ten sposób Kościół podzielił się na ten „oficjalny" państwowy i „podziemny" wierny papieżowi. Stowarzyszenie mimo łączności z Komunistyczną Partią Chin często było i jest prześladowane. Najkrwawszym epizodem dla chrześcijan była tzw. rewolucja kulturalna, rozpoczęta przez Mao Zedonga w 1966 r. Względną poprawę ich sytuacji przyniosła końcówka lat 70., kiedy Deng Xiaoping przejął stery w kraju. Liberalizm gospodarczy poszedł w parze z umiarkowaną liberalizacją stosunku do religii.

Fragment Drogi Krzyżowej przy bazylice Sheshan w Szanghaju / Fot. P. Ewertowski

Obecnie podział na Kościół państwowy i podziemny nadal istnieje, lecz jest bardzo płynny. Podziemni katolicy korzystają z oficjalnych świątyń, księża wierni rządowi celebrują sakramenty dla tych pierwszych. Wielu hierarchów afirmowanych przez partię zwróciło się z powodzeniem do Rzymu o akceptację. Niektórzy biskupi wybrani przez Watykan uzyskali aprobatę chińskich władz. Nie zmienia to faktu, że położenie tamtejszego Kościoła nadal jest trudne. Paradoksalnie liczba chrześcijan w Chinach gwałtownie rośnie, a jej dokładne oszacowanie jest niemożliwe. *Sanguis Martyrum semen christianorum est* – mówił Tertulian i przykład Państwa Środka zdaje się to potwierdzać.

MOJE DOŚWIADCZENIE KOŚCIOŁA W CHINACH

Moje pierwsze spotkanie z chińskimi katolikami miało miejsce ponad 3 lata temu w Kaifeng, starożytnym mieście w prowincji Henan, którego

początkowo nie miałem zamiaru odwiedzać. Nazwa tej miejscowości, napisana na kartce, służyła tylko jako kierunek podczas łapania okazji na autostradzie pod Pekinem. Na szczęście jeden z kierowców zarekomendował mi Kaifeng i wysadził mnie na przedmieściach. Była to sobota, a więc postanowiłem zostać do poniedziałku, by niedzielę spędzić, odpoczywając od trudów podróży i poświęcając ją Panu Bogu – taki już mój styl wędrowania. Jeszcze tego samego dnia wieczorem odnalazłem katedrę Najświętszego Serca Pana Jezusa. W przykościelnej salce miało akurat miejsce spotkanie grupy modlitewnej. Na ścianie wisiał ogromny baner Patriotycznego Stowarzyszenia Katolików Chińskich. Nie wiem, czy wszyscy uczęszczający do tej parafii należeli do kościoła oficjalnego. O pewne rzeczy lepiej nie pytać i dobrze jest nie szukać podziemnych chrześcijan. W razie gdyby policja znalazła przybysza z Europy uczestniczącego w nielegalnym nabożeństwie, prawdopodobnie rząd „tylko" wydaliłby go z kraju i zakazał wjazdu na pewien okres, lokalnych wyznawców Chrystusa mogłyby czekać jednak znacznie bardziej dotkliwe represje. Nieformalne zgromadzenia bywają tolerowane i – w miarę możliwości – kontrolowane, lecz nie akceptuje się partycypacji w nich obcokrajowców. Z troski o miejscowy Kościół nie warto szukać parafii niezarejestrowanych.

W niedzielę moje wejście do pełnego kościoła zrobiło spore wrażenie. Widać rzadko tam pojawiają się biali turyści. Wnętrze świątyni pod względem liczby osób przypominało Dzień Pański w Polsce (trzeba wszelako nadmienić, że bardziej tereny zachodnie niż Podkarpacie). Przyszło wielu katechumenów, co potwierdziło wieści o dynamicznym wzroście liczby dusz pozyskanych dla Chrystusa. Przez jedną z osób zostałem zaproszony na obiad, podczas którego miałem okazję dowiedzieć się wiele o życiu wspólnoty chrześcijańskiej w Kaifeng i o tym, jak dużo zmieniło się w ciągu ostatnich dekad. Niektórzy jeszcze pamiętają prześladowania i aresztowania, ale obecnie Kościół przeżywa odwilż. Przynajmniej w Kaifeng.

Jednak informacje z innych regionów Chin pokazują, że gdzieniegdzie represje znów się wzmagają. W lipcu 2015 r., tuż po moim powrocie do Polski, w prowincji Zhejiang miała miejsce zorganizowana akcja zdejmowania krzyży z kościołów. Wciąż docierają dane o chrześcijanach przebywających w więzieniu lub zaginionych bez śladu. Na szczęście represje nie mają takiego wymiaru, jak za czasów Mao, których powrotu niektórzy chrześcijanie się obawiają.

Odwiedziny kolejnej wspólnoty katolickiej, tym razem w Xi'an, zrobiły na mnie olbrzymie wrażenie. Rozkład mszy świętych w niedziele i dni powszednie nie różni się od tych polskich. Liturgia, w której miałem przyjemność uczestniczyć, była bardzo dobrze przygotowana – zaangażowani ministranci i przepiękny śpiew chóru. Świątynia wypełniła się po brzegi już 15 minut przed rozpoczęciem Eucharystii. Chińczycy gorliwie przygotowywali się do przeżycia Najświętszej Ofiary, podczas której jeszcze płomienniej modlili się i śpiewali. Cała katedra rozbrzmiewała donośnymi głosami uwielbienia Boga, które – nie miałem żadnej wątpliwości – wypływały ze szczerej wiary, utwierdzonej przeciwnościami w jej wyznawaniu. Muszę przyznać, że głęboko się tym wzruszyłem, a łzy napłynęły mi do oczu. Było mi też trochę wstyd, ponieważ w moich cieplarnianych polskich warunkach nie rozkochałem się jeszcze tak w Panu Jezusie i nie zaufałem Mu tak bardzo jak ci, wciąż narażeni na trudności ze względu na swoją religię, katolicy chińscy. Ich wiara bowiem nie kończy się w murach kościoła, lecz rozlewa się na całe ich życie. W warunkach silnego materializmu, który opanował sporą część chińskiego społeczeństwa, różnica między chrześcijanami a resztą bywa naprawdę wyraźna. Pomyślałem, że to już nie Europejczycy będą ewangelizować Państwo Środka, lecz odważni Azjaci będą nawracać zsekularyzowaną, wygodną w swym relatywizmie i niekonsekwentnych wyborach, Europę.

W następnej części napiszę o moim spotkaniu z biskupem Xi'an i odpowiem na pytania: czym tak bardzo różni się Kościół w Kantonie od innych wspólnot katolickich w Chinach i dlaczego w Makau chrześcijanie nie są prześladowani i działają swobodnie.

Katedra św. Franciszka w Xi'an / Fot. P. Ewertowski

Godne uwagi

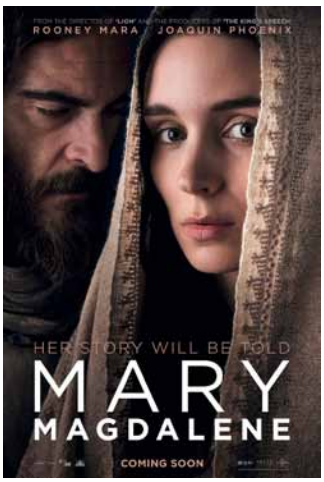

Maria Magdalena

Maria Magdalena to głęboko ludzkie spojrzenie na jedną z najbardziej tajemniczych i zarazem najbardziej niezrozumianych kobiet wszech czasów. Biblijna biografia opowiada historię Marii (dwukrotnie nominowana do Oscara Rooney Mara), młodej kobiety, szukającej nowej drogi życia. Skrępowana hierarchią i obyczajowością swych czasów, Maria przeciwstawia się swej tradycjonalnej rodzinie i dołącza do nowego społecznego ruchu kierowanego przez Jezusa z Nazaretu (trzykrotnie nominowany do Oscara Joaquin Phoenix). Wkrótce odnajdzie tam dla siebie miejsce, znajdując się w sercu podróży wiodącej do Jeruzalem.

Cuda z nieba (DVD)

Film oparty na prawdziwej historii Annabel Beam, dziewczynki, która za życia odwiedziła Niebo. Narratorką opowieści jest jej matka Christy Beam (Jennifer Garner). Annabel większość dzieciństwa spędziła w szpitalach, przykuta do łóżka przez rzadką chorobę, która nie dawała jej szans na normalne życie. Kiedy poczuła się na tyle dobrze, by móc wyjść na zewnątrz i pobawić się z siostrami, zdarzył się wypadek, który mógł kosztować ją życie... Annabel wpadła do środka wielkiego, spróchniałego drzewa. Znaleziono ją nieprzytomną. I kiedy wszyscy, łącznie z lekarzami, byli przygotowani na śmierć dziewczynki, ta obudziła się i opowiedziała niezwykłą historię o tym, jak spotkała Jezusa. Niejako na potwierdzenie tych słów, lekarze stwierdzili, że jej dotychczasowa choroba cofnęła się...

KSIĄŻKI

Kościół ubogich – Papież Franciszek i transformacja ortodoksji

Clemens Sedmak, IW PAX 2017

Ortodoksja jest z jednej strony pewnym stanem poznania, w jakim się znajdujemy, z drugiej zaś przedstawia ona pewien stan egzystencjalny pozostający w związku ze stanem poznawczym... Istnieje jeszcze jednak metapoziomowe ujęcie ortodoksji jako postawy wobec własnego stanu poznawczego. Innymi słowy, jedną rzeczą jest wierzyć, że Syn jest konsubstancjalny z Ojcem, a inną być wdzięcznym za tę wiarę bądź być z niej dumnym. Jeśli można mówić o „praktycznym" charakterze ortodoksji, to ocena własnej wiary przez człowieka i jej ujęcie w horyzoncie wartości mają również znaczenie dla stanu jego ortodoksyjności. Autor proponuje odróżniać ortodoksyjność pierwszego rzędu (pozostawanie wiernym nauczaniu Kościoła) i ortodoksyjność drugiego rzędu (pozostawanie wiernym uczniem Jezusa Chrystusa zależne od tego, w jaki sposób przyjęta została ortodoksyjność pierwszego rzędu).

Powojenne losy polskich rodów

Agnieszka Lewandowska-Kąkol, Fronda, 2017

Rody, które na trwałe zapisały się w historii Polski. Nazwiska, które znamy z podręczników; wielcy bohaterowie, wodzowie, kanclerze. Zawsze w pierwszych szeregach, kiedy nadciągały dziejowe zawieruchy. Nadszedł jednak czas, gdy kataklizm zmiótł polskie rody arystokratyczne z areny dziejów chyba bezpowrotnie.
Jak wielkie rody przetrwały czasy komuny? Pozbawieni majątków, wyrzucani z pałaców, zamykani w więzieniach, upokarzani, nękani za pochodzenie, często musieli pożyczać pieniądze, żeby „przeżyć do pierwszego". Czy udało się im pozostać wiernymi narodowym dewizom widniejącym na herbach i moralnym zasadom kultywowanym przez przodków?

Etyka i biznes Katecheza dla przedsiębiorców

Andrew V. Abela, Joseph E. Capizzi (red.), Jedność, 2017

W dynamicznie rozwijającym się świecie coraz wyraźniej jawi się potrzeba niezmiennych odniesień pozwalających porządkować kwestie społeczne, polityczne i ekonomiczne. Temu właśnie ma służyć niniejsza publikacja: to prawdziwa skarbnica wiedzy o tym, czego Kościół naucza na temat pracy, biznesu, zatrudnienia, wynagrodzenia, inwestowania, systemów ekonomicznych i wielu innych kwestii z tym związanych.
Prezentowana publikacja, ujęta w formę pytań i odpowiedzi, stanowi zarówno wprowadzenie w ekonomiczną część społecznej doktryny Kościoła, jak i praktyczny poradnik dla przedsiębiorców chcących prowadzić działalność gospodarczą według zasad etycznych.

Aplikacja

Rachunek sumienia
(Android 2.3.3 i nowsze)

Rachunek Sumienia to aplikacja wspierająca wiernych w przygotowaniu się do sakramentu pokuty. Właściwie i szczerze wykonany rachunek sumienia jest jednym z warunków dobrej spowiedzi, prowadzi do refleksji nad postępowaniem i nad obecnością Boga w codziennym życiu. Aplikacja zawiera rachunek sumienia dla dzieci, młodzieży, dorosłych, a także dla żyjących w duchowości zmartwychwstańczej, konsekrowanych, księży oraz dla młodych małżeństw, prawników, biznesmenów, pracujących z chorymi i niesakramentalnych. Zawiera również opis obrzędu spowiedzi oraz modlitwy jej towarzyszące, nauki Katechizmu Kościoła Katolickiego mówiące o sakramencie pokuty, a także zbiór innych podstawowych modlitw katolickich. Wymienione elementy stanowią podpowiedzi i pomoc w dążeniu do pojednania z Bogiem, w drodze do zbawienia.

Porady

Mydło hipoalergiczne ABE

Mocno wysuszone ręce po myciu zawsze były moim największym problemem, koleżanka poleciła mi nowość: hipoalergiczne mydło w płynie, które dba o wrażliwą skórę rąk, nie powodując podrażnień. Dzięki zawartym w mydle naturalnym prebiotykom stymulowany jest wzrost naturalnej mikroflory bakteryjnej skóry dłoni. Proteiny mleka koziego zapewniają doskonałe nawilżenie i uczucie komfortu po każdym zastosowaniu produktu. Jego dodatkowym atutem jest to, że nie zawiera sztucznych barwników.

Krystyna z Żelechowa

Ave Maria, Niewiasto boleści, Matko żywych!
Dziewico pod Krzyżem, nowa Ewo,
bądź naszą przewodniczką na drogach świata,
naucz nas żyć miłością Chrystusa i szerzyć ją,
stać wraz z Tobą pod niezliczonymi krzyżami,
na których Syn Twój wciąż jest krzyżowany.

Z modlitwy do Matki Bożej z Lourdes